

LA SEMAINE POLONAISE

Przyjeżdżając do Beynes, uroczej wioski w departamencie Yvelines, bez trudu trafia się do domu Wostana. Każdy spotkany na drodze mieszkaniec wskaże od razu:

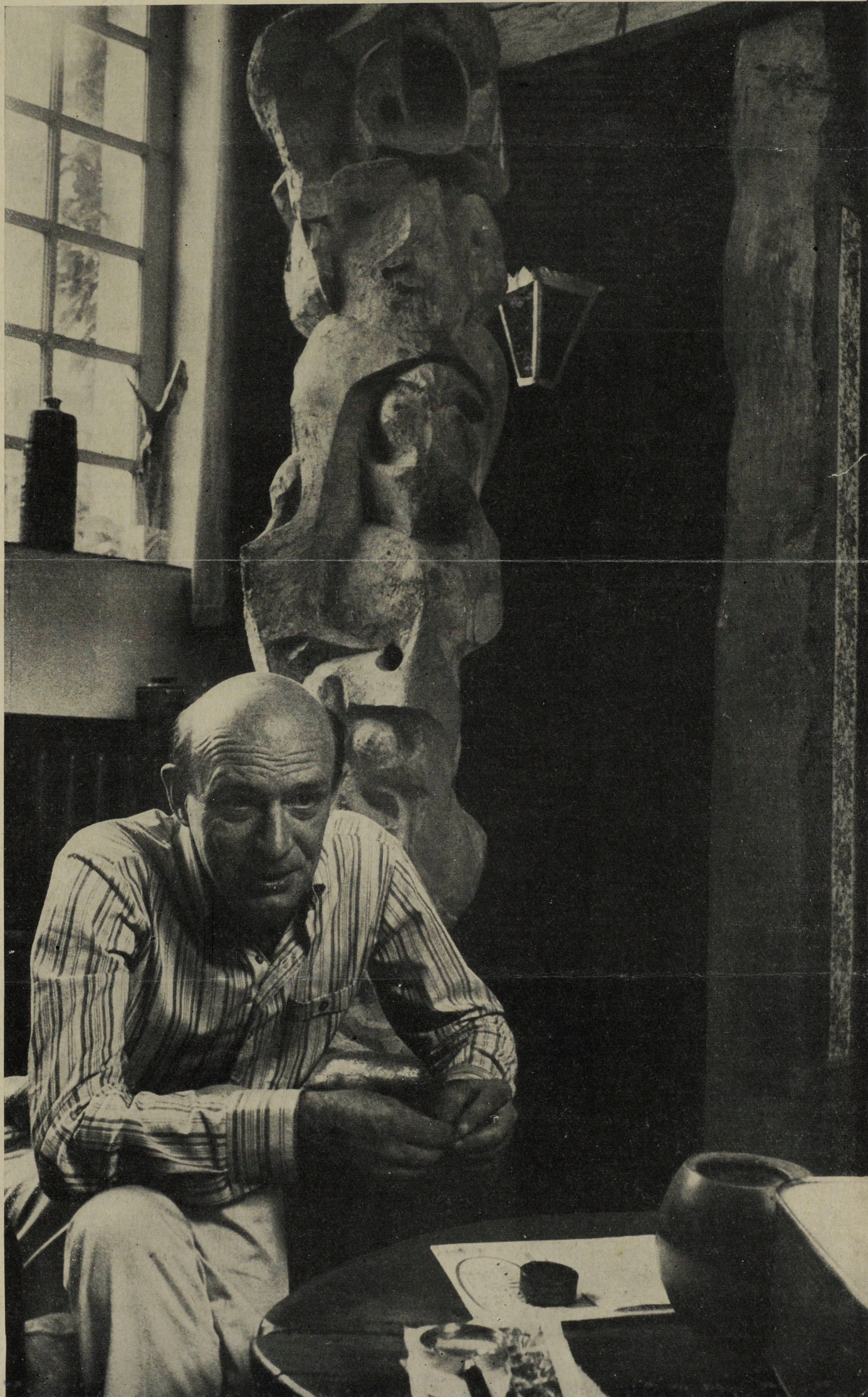
— *Le peintre polonais? C'est ici, tout de suite à droite. Cette maison entourée de verdure...*

Idziemy wąską drogą wśród domków w ogródkach. Niedaleko stąd droga się urywa i pole rozciąga się aż do horyzontu. Pogoda jest wspaniała, słońce praży nie- miłosiernie, ale w ogrodzie Wostana można się skryć w cieniu wielkiej wiśni. Posadzona została niedawno, ale jakimś czarnoksięskim sposobem, przy pomocy płyt z cynku i miedzi, zakopanych przy korzeniach, Wostan spowodował, że wyrosła błyskawicznie i rozwinęła się w wielkie drzewo.

Gdy wchodzimy do domu, uderza nas coś tajemniczego w nagromadzeniu rzeźb, obrazów, w przedziwnej dekoracji kominka, w olbrzymim kutym w żelazie tryptyku. Nawet drzwi, malowane w kolorowe plamki, mają w sobie coś niesamowitego.

„...Różnorodność, która się tu objawia, rozmaitość kolorów, form, mas, reliefu...” — pisał o Wostanie Jean Cason, wybitny znawca sztuki nowoczesnej, długoletni dyrektor Musée d'Art Moderne w Paryżu. — „Wostan, dont les puissants bas-reliefs sur cuivre ou sur tôle nous saisissent par la saugrenuité de leur aspect, comme une saveur nouvelle, et leurs insolites réactions à la lumière. Venu de Pologne, Wostan me paraît parmi les mieux armés, les plus déterminés dont on puisse attendre une oeuvre neuve et complète.”

(Kim jest Wostan? — odpowie fotoreportaż na str. 6)



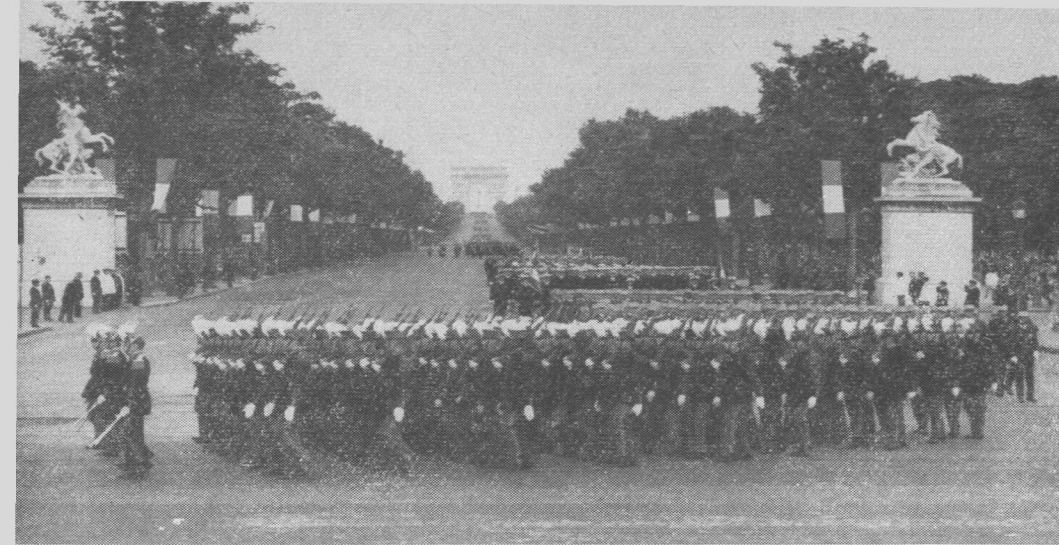
O udziale Rodaków z Francji i Belgii i kilkunastu krajów w wielkich obchodach Tysiąclecia Polski

na stronach 3 i 4 oraz na stronach 11, 12 i 13

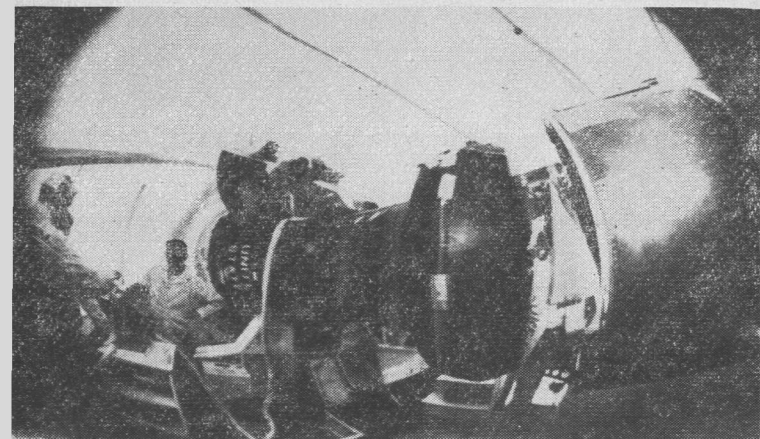
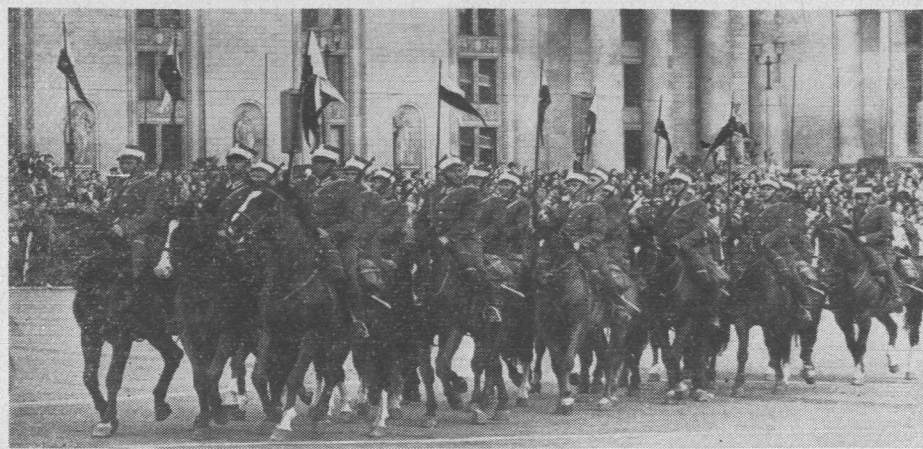
Relacje z kolonii dzieci z Francji pod Górą Chrobrego, u „Warsa” i „Sawy”

na stronach 8 i 9

FP2373



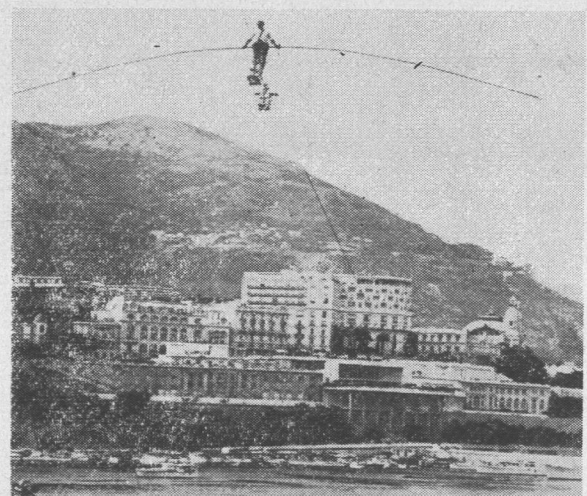
Francuzi i Polacy przywiązani są do tradycji swego wojska. W dniach świąt narodowych: 14 lipca w Paryżu i 22 lipca w Warszawie odbyły się parady wojskowe z udziałem różnych jednostek, a także oddziałów w dawnych strojach. Po lewej: francuscy saint-cyriens, po prawej: polscy ułani z 1939 roku



Kolejna para amerykańskich astronautów John Young i Mike Collins w kabinie „Gemini-10” (na zdjęciu: przed startem) dokonała podczas lotu okołozemskiego kilka ważnych manewrów oraz pobiła rekord wysokości lotu, przekraczając odległość 700 kilometrów od powierzchni Ziemi



W Domu Przyjaźni Radziecko-Polskiej w Moskwie w ramach uroczystych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego odbył się wieczór przyjaźni z narodem polskim. Otwarto również wystawę poświęconą współczesnej Polsce. Obie imprezy wzbudziły w stolicy ZSRR szczere i żywe zainteresowanie publiczności



Jedną z atrakcji obchodów stulecia Monte Carlo był występ... linoskoczka Henri Rechatin. Przeszedł on po linie nad zatoką, nad którą leży słynna miejscowość. „Przeprawą” kierowała — przy pomocy radio-telefonu — jego żona Janyck

▲ 14 Juillet à Paris, 22 Juillet à Varsovie... Les fêtes nationales des deux pays ont été l'occasion d'imposants défilés militaires. Conformément à la tradition, les saint-cyriens arboraient leurs shakos à casoar, tandis que les Varsoviens avaient droit à une rétrospective (sur notre photo: un détachement de cavalerie de 1939).

▲ Remarquables performances cosmiques et records américains à l'occasion du vol de „Gemini 10”. John Young et Mike Collins avant leur „embarquement”.

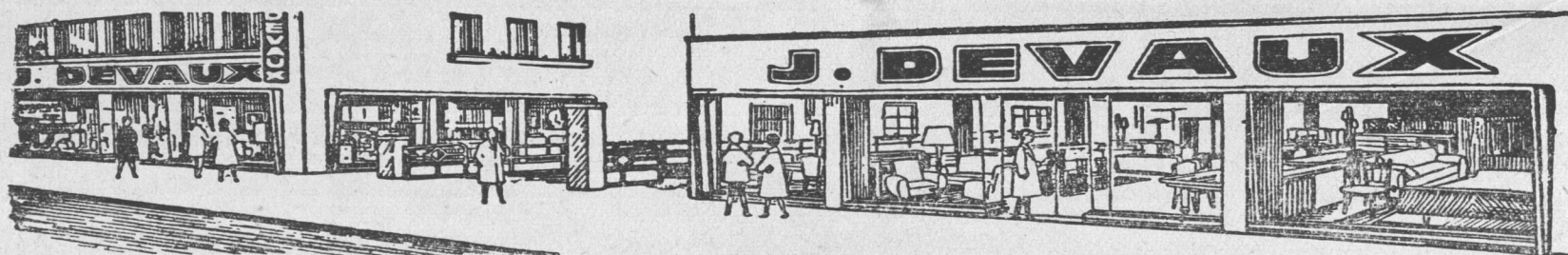
▲ A Moscou, la Maison de l'Amitié Polono-Soviétique organise d'intéressantes manifestations qui permettent aux habitants de la capitale de mieux connaître la Pologne.

▲ A Monte-Carlo, le funambule Henri Rechatin a franchi la baie sur une corde en suivant au radio-téléphone les indications de sa femme Janyck.

▲ La Coupe du Monde a passionné le monde entier. Mais en Angleterre — tout y était soumis, jusqu'à la mode féminine.



Mistrzostwa świata w piłce nożnej pobili wszystkie rekordy popularności i poruszyły opinię publiczną wielu krajów, których drużyny walczyły o tytuły mistrzowskie. Cała Anglia przeżyła falę wielkich namiętności. Maskotka mistrzostw „Willie” zrobiła zawrotną karierę (na zdjęciu z lewej — na pantofelkach damskich). Z prawej: Ken Bailey — przedstawiciel stowarzyszenia angielskich kibiców piłkarskich żegna reprezentanta kibiców Meksyku



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

SIERPIEŃ! Pomyślcie o zakupie **LODÓWKI**.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. **LODÓWKI** mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów	143 litry	150 litrów	175 litrów	240 litrów
	495 F.	595 F.	620 F.	675 F.	810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10



Warszawa, 22 lipca 1966. Wielka Defilada Tysiąclecia. Wśród setek tysięcy mieszkańców Stolicy — honorowi goście: przedstawiciele Polonii zagranicznej

REWIA TRADYCJI i SIŁY

SZESZCIOLETNI OKRES OBCHODÓW pierwszego milenium państwowości polskiej, zapoczątkowany uroczystościami w lipcu 1960 roku na historycznych polach Grunwaldu, w 550 rocznicę zwycięstwa nad Krzyżakami, znalazł swój kulminacyjny punkt we wspaniałych obchodach Święta Odrodzenia Polski — 22 lipca 1966 roku w Warszawie.

W przeddzień odbyła się uroczysta Sesja Sejmu PRL poświęcona obchodom Tysiąclecia, a 22 lipca wielka parada wojskowa Tysiąclecia z udziałem wszystkich rodzajów broni, poprzedzona historycznym przeglądem rycerstwa i formacji bojowych, jakie przewinęły się przez dzieje Polski od czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego aż do drugiej wojny światowej.



Powyżej: dowódca podhalańczyków



Defiluje sławna husaria XVII w. U dołu: „czerwone berety” — żołnierze wojsk powietrzno-desantowych



WIELKA PARADA TYSIĄCLECIA rozpoczęła się przelotem 300 samolotów różnego typu, które formowały w powietrzu m. in. szyk „Orla polskiego” i liczbę „1000”, a zakończyła się barwnym pochodem sportowców, młodzieży i licznych zespołów w strojach ludowych.

Całość wspaniałej i wielkiej imprezy stała się zarówno dla uczestników, jak i dla niezliczonych tłumów publiczności, a także dla kilku milionów oglądających ją na ekranach TV — niezapomnianym i jedynym w swoim rodzaju przeżyciem.

Polskie dzieci z Francji wpatrują się jak urzeczony w defilujące oddziały. Wojska Polskiego





„Nie dzielimy naszej narodowej przeszłości na dwie nieprzystawalne do siebie części: naszą i obcą. Historia nie jest dla nas lamusem starzyny, z którego wydobywa się i odkurza to, co w danej chwili potrzebne. Czujemy się dziedzicami całej bogatej i złożonej spuścizny dziejowej narodu. Wiemy, że są w tym dziedzictwie rzeczy dobre i złe. Są karty piękne, napawające dumą, do których chcemy nawiązać i nawiązujemy. Są również karty ciemne, gdy prywatnie, egoizm krótkowzroczność polityczna prowadziły naród na skraj przepaści. I te tradycje jako przestroga służą nam w całokształcie naszej działalności.”

Z przemówienia WŁADYSŁAWA GOMUŁKI na uroczystej Sesji Sejmu w dniu 21.VII.1966 r.

*

„Spełniając wolę narodu podjęliśmy sprawę obchodów Tysiąclecia, by w oparciu o nauki płynące z naszych dziejów jeszcze mocniej zjednoczyć swe siły w celu zwycięskiego zrealizowania programu budowy socjalistycznej Ojczyzny jako jednego z najbardziej rozwiniętych krajów świata.”

Z przemówienia Marszałka MARIANA SPYCHAŁSKIEGO przed rozpoczęciem defilady Tysiąclecia 22.VII.1966 r.



REWIA TRADYCJI i SIŁY

WARSZAWA MIENIŁA SIĘ tego dnia blaskami słońca, historii, wojskowej stali, wspaniałą scenerią, kolorami sztandarów, kostiumów i gracją dziewcząt, teźzną i sprawnością chłopców, żołnierzy i sportowców. Ta sama Warszawa, którą 22 lata temu hitlerowcy skazali na skreślenie z mapy Europy. Wspaniała parada, która przesunęła się wzdłuż placu Defilad, wzdłuż nowocześnie odbudowanej ulicy Marszałkowskiej, na której przeszło 300 kamienic po morderstwie dokonany na stolicy Polski przez Niemców w 1944 r. zachowały się zaledwie cztery domy, była symbolem niezniszczalności Polski, jej olbrzymich sił witalnych i imponującej tradycji.

CZTERY CZĘŚCI WIELKIEJ REWII

Wyróżnione przez historię sztandary, za nimi wstawieni w tysiącleciu rycerze Chrobrego, zwycięzcy Krzyżaków, uczestnicy powstań narodowych, kosynierzy, ułani i piechota Września, żołnierze, którzy uczestniczyli w rozgromieniu III Rzeszy. I ci współcześni, którzy gdy zajdzie potrzeba bronić będą granic Polski.

Już sam początek defilady wzbudził entuzjazm setek tysięcy zgromadzonych na ulicach ludzi. Oto na niebie ukazuje się 35 odrzutowych bombowców w szyku stylizowanego orła; za nim 42 samoloty bojowe tworzą liczbę „1000” czyli — tysiąc lat Polski; z kolei 16 „Iskier” tworzy biało-czerwoną szachownicę — znak lotnictwa wojskowego, a później ponaddziesięć maszyn w skomplikowanych formacjach „jodełek” i „grotów”...

A na ziemi?

Kiedy orkiestra zagrała „Warszawiankę” wyłonili się od strony Ogrodu Saskiego pogromcy wojsk margrabiego Hodona; to oni pierwsi osłaniali młode państwo polskie 1000 lat temu przed germańskimarciem na wschód. Za nimi wjechała na ogierach drużyna Chrobrego. Na plac wchodzi teraz piesi, opancerzeni rycerze, którzy zmagali się z Krzyżakami, dalej kusznicy i rycerstwo spod Grunwaldu; z kolei zbrojna w muszkiety piechota łanowa, po niej legendarni towarzysze pancerni na karych koniach, sławna husaria; po niej kosynierzy Kociuski, zbrojni w lance chorągwie kawalerii narodowej, piechota Królestwa Polskiego — „czwartacy”, oddział konnicy Legii Warszawskiej, gorąco witani żołnierze Września — kompania piechoty i „ułani, ułani malowane dzieci”, wciąż bliscy sercom Polaków; wojsko to już przeszło do historii, podobnie jak i kolejne oddziały w dziejach polskiej wojskowości, uczestniczące w drugiej wojnie światowej...

Gdy przemaszerowała „historia”, defilowali podchorążowie szkół Ludowego Wojska Polskiego i słuchacze akademii wojskowych, reprezentacje poszczególnych rodzajów broni i powietrzna piechota, a dalej jednostki zmotoryzowane — od samochodów i transporterów pływających, poprzez czołgi, artylerię, broń pancerną do wszelkich typów nowoczesnych rakiet.

Wojskowa parada skończona.

Teraz ruszył barwny pochód młodzieży ze wszystkich regionów Kraju — z Wielkopolski i Mazowsza, z Małopolski, Podhala, Śląska Cieszyńskiego, Górnego i Dolnego, z Łowickiego i Ziemi Lubuskiej, z Kujaw, Kurpiowszczyzny, Pomorza Zachodniego i Gdańskiego, z Białostoczczyzny, Kielecczyzny i Lubelszczyzny, z Warmii i Mazur. Idą z orkiestrami i kapelami. Wszystko w bajecznych wprost regionalnych strojach. Wspaniali chłopcy i piękne dziewczęta. A na koniec sportowcy; wśród nich rekordziści Polski, Europy i świata, olimpijczycy, mistrzowie o sławnych nazwiskach, znani na największych międzynarodowych stadionach i bieżniach.

W TŁUMIE SETEK TYSIĘCY

Świadcami wspaniałej rewii, wielkiej Defilady Tysiąclecia w Warszawie byli również przedstawiciele Polonii zagranicznej. Przybyli do Kraju z Australii, Anglii, Austrii, Argentyny, Belgii, Brazylii, Francji, Holandii, Kanady, NRF, Berlina zachodniego, Szwecji, Urugwaju i Stanów Zjednoczonych. Reprezentowali różnego rodzaju organizacje polonijne i komitety, stowarzyszenia kulturalne, kombatanckie, katolickie, „Sokoła” itp. Delegaci Polonii urugwajskiej bawili w Polsce po drugiej wojnie w ogóle po raz pierwszy — reprezentowali Towarzystwo im. Adama Mickiewicza.

Niejednym ze starszych Rodaków był w Kraju po kilkudziesięcioletniej przerwie, niektórzy po raz pierwszy widzieli Warszawę, kilku pozostało się z Polską w dniach tragicznego Września, przeżyli wiele szlaków bojowych, by po zakończeniu wojny rozpocząć życie od nowa wśród obcej społeczności, nieraz w bardzo ciężkich warunkach...

Defiladę obserwowali w tłumie Rodaków z Warszawy i przybyłych na ten dzień do stolicy z różnych stron Polski. Oczywiście w różnobarwnym kilkuset tysięcznym tłumie najwięcej mieli do powiedzenia byli żołnierze. I to nie tylko w sprawach współczesnego uzbrojenia i obecnych formacji, ale i w części historycznej. A tę część historyczną — jak już powiedzieliśmy — stanowili nie tylko skopiowane oddziały Mieszka, Chrobrego czy Jagiełły, ale także jednostki z lat międzywojennych, którym przypadło przeciwstawić się całej hitlerowskiej potędze, później zaś — po zagarnięciu Kraju przez najeźdźcę — organizować się za granicą, by na różnych frontach walczyć dalej...

— *Panie, to mój pułk. Byłem w drugim szwadronie... Doszliśmy od granicy za Wielunem aż do Biłgoraja...* Oklaski zagłuszyły osobiste, ale przecież historyczne wspomnienia jakiegoś starego wiarusa...

— *No widzi pan! Takeśmy wyglądali. Uzbrojenie może nawet było i dobre — słychać gdzieś zza pleców — ale panie, już nie na te czasy, i nie na to z czym na nas napadł Hitler...*

— *Brawo piechota z 1939 roku!* — krzyczy na całe gardło jakiś były piechur, starając się wywindować swój głos ponad huragan oklasków. — *To było wojsko! Brawo piechota...*

— *Ale po co wam były potrzebne te owijacze — odzywa się obok jakiś bardziej krytycznie nastawiony obserwator i widocznie przedstawiciel technicznej broni. Nogi tylko w tym mdlały, siły człowieka niepotrzebnie tracił...*

— *Owijacze rzeczywiście nie były praktyczne. Ale przecież nie ja je wymyśliłem — odparł piechur. — Pierwszą wojnę światową alianci wygrali w owijaczach...*

— *Mówicie co chcecie — przekonuje ktoś — ale kawaleria to było najpiękniejsze wojsko. Po mojemu dużo ładniejsze niż ta dzisiejsza masa żelaza. Człowiek i koń tworzy jedną całość. No popatrz...*

— *Tak, tak. Owszem. Ale niestety, już tylko na historyczną defiladę...*

Takie i podobne rozmowy słyszało się w olbrzymim tłumie. Starzy żołnierze wypinali piersi, wracali wspomnieniami do lat, które spędzili w mundurach — w czasie pokoju i na różnych frontach wojny... Czuli w tej chwili duchową jedność z maszerującą sprężystą wojskową młodzieżą... Chwilami wydawało się im nawet, że to oni tam idą, że wrócili dawne lata, a równocześnie, że to od nich dawną ich rolę przejęły młodsze roczniki, by teraz defilować przed nimi w uznaniu za ich żołnierski trud... Niejednego ścisnęło coś za serce, innego za gardło, a byli i tacy, którym łyży pchały się spod powiek i może by nawet śniapnęli nimi z radości jak baby, gdyby nie byli pomni swego żołnierskiego stanu...

A kiedy na defiladę jędną wroczyli dzisiejsze oddziały, nie mieli dla nich wprost słów uznania: dla dziarskiej postawy żołnierzy, dla ich znakomitego wyszkolenia, dla ich uzbrojenia, dla ich instruktorów, oficerów, dowódców... „Bardzo dobrze!”, „Pięknie!”, „Znakomicie!”, „Nie ma co, ale uzbrojenie mają nowoczesne...”, „O, gdybyśmy tyle czołgów mieli w trzydziestym dziewiątym od razu byśmy ze szkopami inaczej pogadali...”

A jak w tym ludzkim mrowiu, które podziwiała swą historię, swoje wojsko i swą młodzież, czuli się nasi emigranci?

Byli oszołomieni. Tak, jak i dla tych z Kraju, defilada stała się dla nich przedmiotem dumy. A może nawet to dumę odczuwali głębiej i serdeczniej niż miejscowi, gdyż nakładała się ona na ukryte gdzieś na dnie warstwy ich długich tęsknot... Nie szczędzili pochwał.

GŁOSY EMIGRANTÓW

Jan CIEŚLAR z Troyes: „Nigdy nie przypuszczałem, że Polska ma tak nowoczesne uzbrojenie. Gdybyśmy w 1939 r. mieli choć część tego, wojna wyglądałaby inaczej. Znam się na wojsku. Walczy-

łem w kampanii wrześniowej i później na Zachodzie. Widać od razu, że to doskonalili żołnierze”.

Stefan BARYŁAK z Potigny: „Taki upał, a oni tak się znakomicie prezentowali!”

„A dlaczego nie ma ułanów? — pyta żona p. Mieczysława NICOWSKIEGO z Toronto.

„Przecież byli — odpowiada ze śmiechem Kazimierz LENKIEWICZ z Urugwaju. — Ale poprzednio: w części historycznej. Dzisiaj nie ma już w wojsku koni. Zastąpione zostały przez motory...”

Jan WACHE, prezes Zjednoczenia Polaków w Berlinie zachodnim zachwycił się przede wszystkim polskimi pilotami. „To był majstersztyk. I ten „Orzeł” i „1000”! Co za precyzja przy takiej szybkości...”

Leon SŁOJEWSKI z Carvin: „Czy cała polska młodzież jest tak wysportowana?” — „W wojsku oczywiście wszyscy są sportowcami” — odpowiedziano mu.

Na Józefie DEMBECKIM, działaczu Stowarzyszenia Odra-Nysa w Anglii, cała rewia — wszystkie jej części — zrobiły duże wrażenie: „To nie tak jak kiedyś, to naprawdę silna armia. Ale lotnicy są chyba najlepsi. To już tak tradycyjnie — w 1939 r., w czasie Bitwy o Anglię, i teraz. Zdaje się, że Polacy są specjalnie predestynowani do lotnictwa”.

Władysław PODKOWA — działacz Towarzystwa im. Chopina w Argentynie: „Ręce mnie bolały od oklasków. Jechaliśmy z żoną do Polski kilka tygodni. Na defiladzie poculiśmy się szczęśliwi, że pochodzimy z narodu o tak bogatych i wspaniałych tradycjach.”

Ignacy MARCINKOWSKI z Belgii: „Będzie co opowiadać Rodakom w Limburgii. Pewnie nie wszyscy koledzy uwierzą, że polska armia z 1939 r. ma się tak do tej dzisiejszej, jak noc do dnia. Ale to, co zobaczyłem, przeszło moje dotychczasowe wyobrażenia.”

Michał SZLANTA, były żołnierz, przybył ze Skandynawii wraz z żoną Szwedką i dziećmi: „Nie wyobrażałem sobie, że polskie wojsko jest tak uspaniałe wyposażone. Musiałbym dziś zaczynać od nowa, by poznać nowoczesny sprzęt, choć przecież walczyłem do zakończenia wojny”. Żona p. Michała, Maybritt, zachwycała się wspaniałym pokazem lotniczym i barwną defiladą historyczną.

Ale nie tylko defilada wojskowa zrobiła wielkie wrażenie na emigracyjnych Rodakach. Wielu z nich zachwycała również defilada młodzieży. Była radosnym akcentem teźny fizycznej powojennego pokolenia. Młodzież przemaszerowała przed władzami i tysiącami tłumami — rozśpiewana i wesoła. To naprawdę piękna młodzież.

Zwrócili na to uwagę m.in. Jakub SAWSKI — prezes wiedeńskiej „Strzechy”, Adam KRAJEWSKI — przewodniczący Centralnego Komitetu Tysiąclecia w Londynie, Marian JAKUBOWSKI z Holandii i Walter SIDOR — działacz Polonii amerykańskiej z Hartford.

STROJE, PODHALANIE, MARYNARZE

Nie brakło również na defiladzie polonijnej młodzieży. Z dwudziestu trzech kolonii i obozów, w których bawi się i wycoczywała w Kraju nasza emigracyjna młodzież, wysłano do Warszawy delegacje. Razem 250 dziewcząt i chłopców.

Ręce im puchły od oklasków, a gardła wyschły od okrzyków, kiedy przed ich zdumionymi i uradowanymi oczami kroczyła historia, później wojsko, a za nim krajowa młodzież w ludowych strojach. Krzyczeli, piszczełi i wymachiwali chorągiewkami oraz barwnymi parasolkami, gdy huczały gąsienicami po bruku pancerne transporter piechoty morskiej, ale aplauz prawdziwy zdołali w ich oczach idące równym krokiem granatowe formacje marynarki. Rwały oczy ogorzałe twarze komandosów, jadących na szybkich wozach bojowych, ale i zwinnych, jadących na paradny krok kompanii podhalańskich; góralskie kapelusiki z muszelkami i orlim piórem, peleryny, zaginające się w rytm bębnow orkiestry, były dla tych młodych ważniejsze niż jęgot silników i świst odrzutowców...

A kiedy zdawało się, że wraz z ostatnim chrzęstem gąsienic czołgowych skończył się im zapas entuzjazmu, bo skończyła się defilada wojskowa, wyszło na jaw, że ten entuzjazm jest niewyczerpany. To, co teraz przyszło, było dla młodzieży polonijnej najpiękniejsze: rewia odświętnych ludowych strojów. Młodzież polonijna okazała olbrzymi związek uczuciowy ze staropolskim ludowym strojem. I stroje związały ją z defiladą najbardziej. Dziewczęta z wypiekami na policzkach żywo komentowały każdy układ kolorów pasiaka, każdy haft czółka kurpiowskiego, krój wysokich czerwonych sznurowanych butów, każdy szczegół. Widać, że młodzież polonijna wychowana na gruncie wspomnień i starych, tradycyjnych strojów regionalnych, bezbłędnie odnalazła swój kontakt duchowy z młodzieżą swych rodziców w Kraju.

Co Wam się najbardziej podobało?

Ryszard KUŹNICKI z Libercourt z obozu w Mikuszowicach: „To była najwspanialsza defilada, jaką chyba urządzone kiedykolwiek na świecie. Marynarze byli niedoścignieni. Ale stroje ludowe były najpiękniejsze”.

Bernadette FISCHER z Noyelles-sous-Lens z kolonii w Wiśle: „Stroje ludowe i jeszcze raz stroje. A poza tym historyczne wojsko, marynarze, lotnicy, jak też i wojska rakietowe.”

René VINCKE z Watrelos z kolonii w Głucholazach: „Wszystko było piękne, ale najpiękniejsze ludowe stroje młodzieży.”

Dominik JANKOWIAK z Auchel (Pas-de-Calais) z kolonii w Głucholazach: „Gdybym żył w Polsce chciałbym służyć u tych podhalańców z piórami. To przecież wojsko w ludowych strojach”.

François ŁUCZAK z Bruay, z kolonii w Wiśle: „Największe wrażenie wywarli na mnie marynarze, defilada lotnicza oraz husarze, o których wiele słyszałem z opowiadań mamy. Ale stroje ludowe były cudowne...”

POLSKIE ŚWIĘTO NARODOWE UROCZYŚCIE OBCHODZONO WE FRANCJI



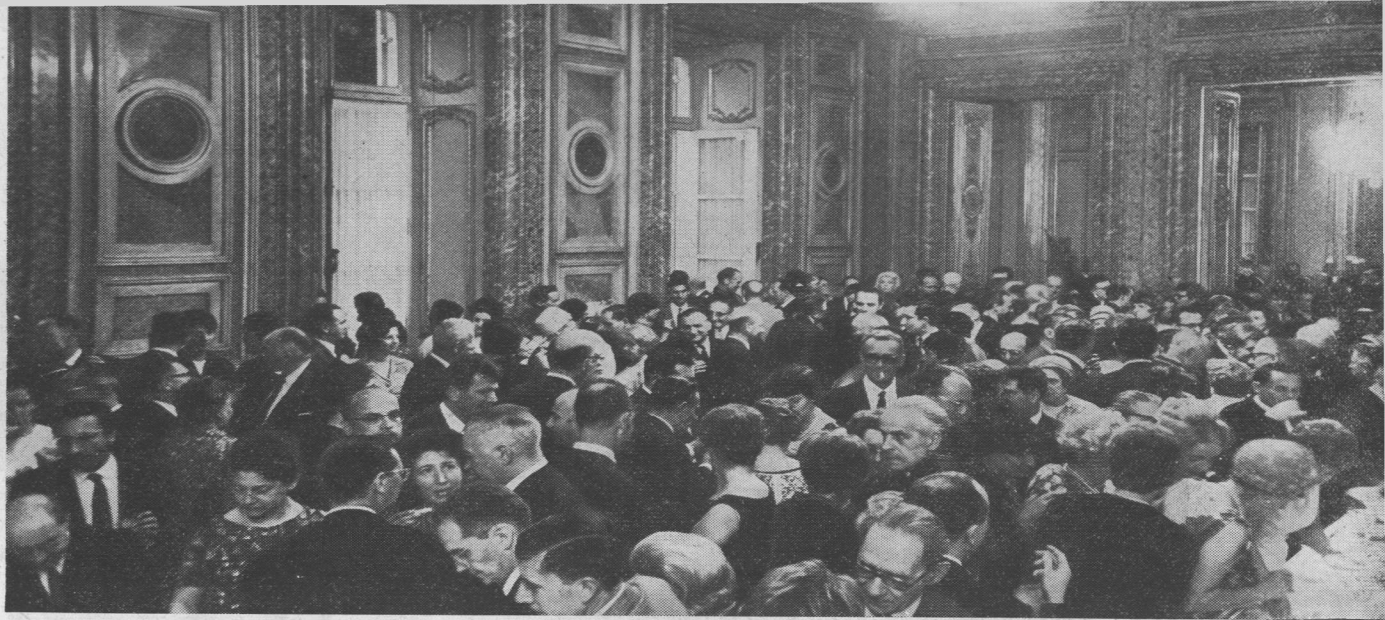
Dziekan korpusu dyplomatycznego w Paryżu, nuncjusz papieski bp Bertoli wita się z ambasadorem PRL we Francji p. Janem Druto (pierwszy z lewej), jego małżonką, attaché wojskowym PRL pikiem Sylwestrem Kazimierskim i sekretarzem Ambasady polskiej p. Adamem Stankiem. Poniżej: ambasador Druto wita przybyłego na przyjęcie z okazji 22 Lipca ambasadora Hiszpanii



Wśród gości polskiej Ambasady: Jeanette Vermeersch-Thorez i członek Biura Politycznego KP Francji Raymond Guyot. Niżej: przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej — deputowany Jean-Paul Palewsky



Zdjęcia: Władysław SŁAWNY



W salonach Ambasady PRL w Paryżu na przyjęciu z okazji święta narodowego Polski obecnych było około 1200 osób. Na zdjęciu poniżej: na przyjęciu w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu



BARDZO UROCZYŚCIE obchodzono we Francji 22 Lipca. Odbyły się przyjęcia, spotkania, na które licznie przybyli Polacy, obywatele francuscy polskiego pochodzenia oraz Francuzi — przyjaciele Polski.

PARYŻ. Na przyjęciu z okazji polskiego święta narodowego, wydanym przez ambasadora PRL we Francji, Jana Druto, obecnych było w pięknych salonach Ambasady polskiej około 1200 osób. Przybyli na nie sekretarz stanu do spraw oświaty Habib-Delonce, przedstawiciele gabinetu premiera, wyżsi funkcjonariusze Ministerstwa Spraw Zagranicznych i innych resortów, władze naczelnych partii politycznych, senatorowie, deputowani, przedstawiciele sfer przemysłowych, świata nauki, kultury i sztuki, dziennikarze. Na przyjęciu obecni byli szefowie i członkowie korpusu dyplomatycznego, akredytowani w Paryżu.

Konsul generalny PRL w Paryżu Janusz Mickiewicz wydał z okazji 22 Lipca w salonach Konsulatu Polskiego w Paryżu przyjęcie, na które przybyła Polonia francuska, członkowie korpusu konsularnego oraz francuscy przyjaciele Polski. Przybył również ambasador PRL we Francji Jan Druto.

LILLE. Z okazji święta narodowego Polski oraz Tysiąclecia Państwa Polskiego została zwołana specjalna konferencja prasowa. Tematem konferencji były tysiącletnie dzieje Polski, dorobek ostatnich 22 lat oraz stale zacieśniające się stosunki polsko-francuskie, przedstawione licznym dziennikarzom prasy, radia i telewizji w Lille przez sekretarza Ambasady PRL we Francji

Stanisława Boreckiego, zastępcę kierownika Paryskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk dr. Tadeusza Kowzana oraz konsula generalnego PRL w Lille Józefa Klase. Konferencja ta znalazła szerokie odbicie w miejscowej prasie, zaś lokalna telewizja nadała wywiady z konsulem Klase i sekretarzem Boreckim.

Na przyjęcie wydane z okazji święta przez konsula Klase przybyło wiele osobistości północnej Francji oraz liczni przedstawiciele Polonii.

LYON. Przyjęcie wydane przez konsula PRL w Lyonie Jarosława Kulczyckiego zgromadziło przedstawicieli władz departamentalnych i miejskich, osobistości lyońskiego świata politycznego i kulturalnego oraz licznie przybyłych przedstawicieli skupisk polonijnych i przyjaciół Polski.

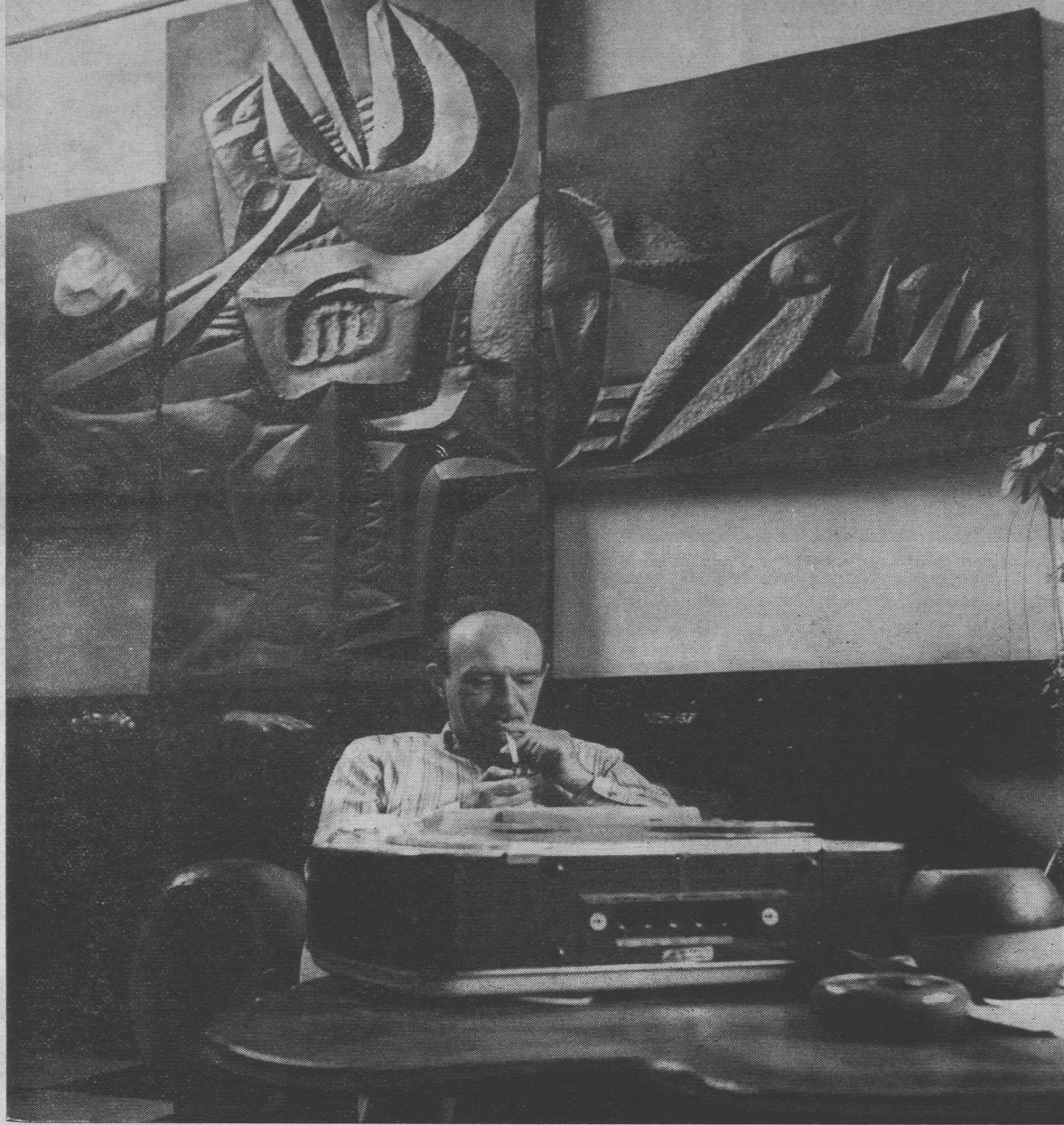
Uroczystość z okazji 22 Lipca odbyła się również w Gautherets. Stała się ona okazją do miłego spotkania przedstawicieli lyońskiego konsulatu z miejscowymi osobistościami i Polonią.

TULUZA. Polskie Towarzystwo Kulturalne w Tuluzie, na czele którego stoi od lat działacz społeczny — Wiesław Kaczmarski, jak co roku zorganizował z okazji polskiego święta narodowego spotkanie. Jak wszędzie i tu była bardzo serdeczna atmosfera, wznoszono toasty za pomyślność Polski i przyjaźń polsko-francuską. Impreza ta była okazją do miłych rozmów i spotkania przyjaciół.

Obecny na uroczystości w Tuluzie wicekonsul PRL w Lyonie Stanisław Madeja udekorował Odznaką Grunwaldzką Wiesława Kaczmarskiego — prezesa Towarzystwa — i Jana Kotrasa — sekretarza Towarzystwa — za ich działalność społeczną.

Z okazji 22 Lipca przedstawiciele Polonii zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie z konsulem generalnym PRL w Paryżu p. J. Mickiewiczem i jego małżonką





Wspaniały tryptyk kuty w żelaznej blasze ma w sobie urzekającą wielkość. Wystawiany był po wojnie w Brazylii. „Wostan wyzwala poprzez swą sztukę osobowość bujną i udręczoną. Jest to artysta gwałtowny, dramatyczny, a czuły i subtelny jednocześnie” — pisał krytyk o artyście, którego dzieła reprodukowane są na całym świecie w najbardziej ekskluzywnych czasopiśmie i albumach

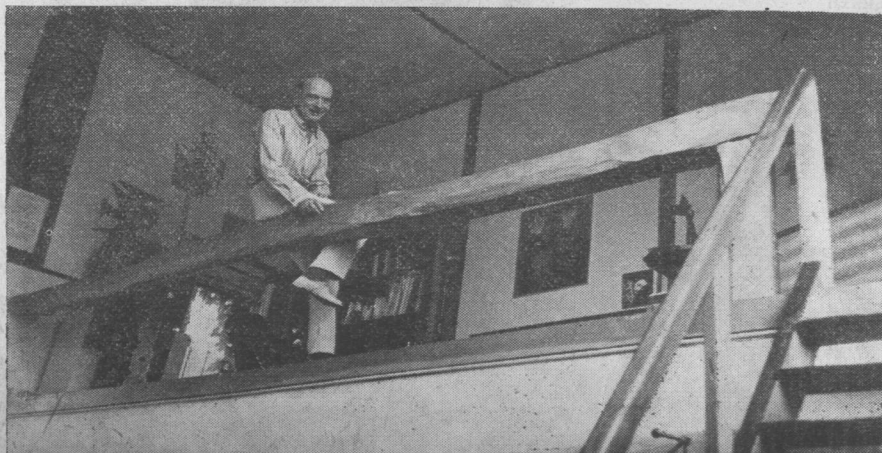
U WOSTANA W BEYNES



Wostan mieszka tu od 15 lat. Stworzył dom, który zawsze będzie przypominał osobę polskiego twórcy

DANS ce charmant village des Yvelines, il n'est pas difficile de trouver la maison de Wostan. Tous connaissent „le peintre polonais”. De son vrai nom Stanisław Wojcieszynski, ce diplômé de l'Institut des Arts Plastiques de Poznań se retrouva en France en 1939, dans l'armée polonaise, resta 5 ans captif des Allemands et s'installa à Beynes au lendemain de la guerre. Peintre et sculpteur il travaille la pierre, la brique, le ciment, le bois, le cuivre, la tôle forgée, en créant un style, une expression qui lui sont propres. Après des expositions à Paris et dans d'autres villes françaises, après celles de Sao-Paulo, New-York, San-Francisco, Londres, Zurich, il a eu les honneurs d'une „rétrospective” organisée à Grenoble par les Musées Nationaux. Récemment il exposait à la „Galerie Lara Vincy” à Paris, à laquelle il reste fidèle depuis des années. Wostan est aussi écrivain et compositeur. Dans sa musique concrète, dans ses textes on retrouve cette obsession du XX-e siècle — la guerre, les bombardements, les camps de la mort, la peur, l'effroi... Son exposition à Grenoble a été aussi l'occasion d'une courte soirée poétique et musicale consacrée aux oeuvres de Wostan. „Pendant 25 minutes vous nous avez serré la gorge” — constatait alors un des critiques.

Tekst: Tadeusz DOMAŃSKI
Zdjęcia: Władysław SŁAWNY



PRAWDZIWE nazwisko Wostana brzmi: Stanisław Wojcieszynski. Urodzony w Wielkopolsce, kończy Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych w Poznaniu. W 1939 roku jest w wojsku. Po klęsce wrześniowej przedostaje się na Węgry i potem do Francji, do armii gen. Sikorskiego. Pod Saint-Dié dostaje się do niewoli. Pięć lat spędza w obozie w Austrii, skąd wraca w 1945 roku do Francji.

Kontakt z nowoczesną twórczością malarstwa i rzeźbiarską daje mu bardzo dużo, ale Wostan szuka samego siebie. Wykształca własny styl, który nie wyraża się w samej formie. Jego rzeźby, tworzone w cemencie i ceglach-pustakach, w drzewie, w miedzi i kutej blasze, zawierają potężny ładunek emocji.

Wystawiał wiele razy: w Paryżu i innych miastach francuskich, w Sao Paulo, San Francisco, w Niemczech, w Anglii, w Szwajcarii. W 1965 roku odbyła się wystawa indywidualna Wostana w Grenoble, zorganizowana przez dyrekcję muzeów państwowych, tzw. „rétrospective”. Jest to wyróżnienie poważne i rzadkie dla malarza żyjącego. W ostatnich tygodniach eksponował znów w Paryżu, w „Galerie Lara Vincy”, w której od szeregu lat odbywają się jego wystawy.

W salonie Wostana słuchamy jego poezji i opowiadań. Nagrane są na taśmie magnetofonu. Muzyczne tło tekstów stanowią utwory Strawińskiego, Ravela. Od pewnego czasu komponuje sam. Jest to tzw. muzyka konkretna, złożona z dźwięków, szmerów, najróżnorodniejszego rodzaju odgłosów cichych i mocnych, tworzących całość dziwnie przerażającą. Są to jak gdyby kantaty na temat obozu koncentracyjnego, wojny, śmierci.

— Czy myślimi powraca Pan często do wojny? — trudno powstrzymać się od tego pytania.

— Na pewno — odpowiada Wostan. — Wojna wywiera na człowieku piętno na zawsze. Trzeba wszystko robić, aby już więcej nigdy nie wróciła.

W utworach literackich Wostana pojawiają się nieustannie elementy ciszy, oceanu, śmierci, barki zagubionej, nieba i przepaści, świtu i nocy, szkieletów i kwiatu, który umiera. Nastrój grozy, niepokoju dręczy go i wisi nad nim, jak ptak drapieżny. Ten sam nastrój, stworzony z warkotu samolotów, wybuchów bomb, krzyków i płaczu ludzi, odgłosu ciężkich kroków po żwirze, stukania, salw karabinów, jęków, westchnień i ponad tym jeden ton, ton wibrujący lękiem, obawą, grozą i rozpaczą.

W starej, XII-wiecznej kaplicy w Grenoble zorganizowano wieczór poetycko-muzyczny Wostana. „Przez 25 minut trzymał nas Pan za gardło” — powiedział jeden z obecnych.

Do utworu, który przygotowuje obecnie, potrzebna mu jest burza. Potężna burza z piorunami i szumem deszczu. Ale w Beynes nie ma burz. Chmury omijają tę miejscowość, pioruny i nawałnice przelatują ponad sąsiednimi miejscowościami. Tutaj nie dochodzą nigdy. W Beynes panuje niemal zawsze słoneczna pogoda, podczas gdy tu, w tym domu pełnym tajemnicy, zadziwiających form i przerażających dźwięków, w duszy Wostana burza szaleje nieustannie.



Wystawa obrazów Wostana w Galerie Lara Vincy. W jego rzeźbach barwiony cement i gips nabierają niezwyklej ekspresji. W przyszłym roku Wostan jedzie do Polski, gdzie z zainteresowaniem oczekuje się kilku jego wystaw



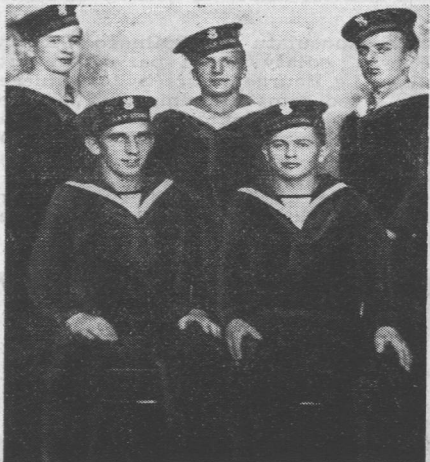


Marynarze z „Krakowiaka” z niemiecką flagą po zdobyciu Arramanches

ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

W rubryce „Zołnierskie wspomnienia emigrantów” zamieszczamy wypowiedzi i relacje wszystkich, którzy pragną opowiedzieć za naszym pośrednictwem swoje przeżycia z lat 1939—1945. Na życzenie wysyłamy reportera dla spisania ustnych relacji b. żołnierzy i kombatanów. Zamieszczamy także pamiątkowe zdjęcia z lat wojny z albumów naszych rozmówców.

NA ORP „KRAKOWIAK”



W marynarce było dużo Polaków z Francji; pierwszy z lewej Król, trzeci Łapawa, czwarty Wojtasik — z północnej Francji, ostatni Witkowski



Dzisiaj p. Władysław Witkowski mieszka znow w Ostricourt, tak jak i przed wojną. Z wielkich wydarzeń lat wojny zostały żołnierskie wspomnienia

GDY W 1939 ROKU WYBUCHAŁA WOJNA, p. Władysław WITKOWSKI był już na Nordzie i pracował w kopalni. Na wieść o tworzeniu polskiej armii zgłosił się od razu na ochotnika, ale go nie wypuszczono z kopalni: górnicy byli z reguły zatrzymywani w pracy. Dopiero w lutym 1940 roku udało mu się uzyskać zwolnienie. Pojechał najpierw do Coëtquidan, potem do Pont-Château, również w Bretanii, gdzie odbyła się przysięga, a następnie na ORP „Gdynia” do Anglii na przeszkolenie.

— „Gdynia” był to dawny statek pasażerski „Kościuszko”, przerobiony na okręt szkoleniowy. Ja nie miałem żadnego przydatnego w marynarce zawodu, w Plymouth więc skierowano mnie na przeszkolenie jako elektryka. W tym okresie budowano „Krakowiaka”. I ja, i moi koledzy braliśmy udział przy tej budowie. No i pozostałem na ORP „Krakowiak” już na stałe. Było nas tam około 360 marynarzy — Polaków z Francji, przeważnie z Nordu. Z Libercourt odnalazłem 15 kolegów. Z siedmioma razem pojechaliśmy do wojska.

Po zakończonej budowie kontrtorpedowca wyjechaliśmy z portu White, w północnej Szkocji, na ćwiczebny rejs i wróciliśmy do Plymouth, który był naszą bazą.

W 1941 roku wyjechaliśmy w kierunku wysp norweskich; był tam desant komandosów w okresie gwiazdki. Potem były wypadły w stronę wybrzeży francuskich i na kanał, atakowaliśmy statki niemieckie. W czasie jednej z takich bitew otrzymaliśmy wiadomość, że będą nas mijały ścigacze angielskie. Jakże było nasze zaskoczenie, gdy okazało się, że są to nie angielskie, ale niemieckie ścigacze. Biłszy się wtedy z Niemcami przez całą noc. Jeden z holowników angielskich został storpedowany. Do lądu francuskiego zbliżyliśmy się na taką odległość, że Niemcy widzieli nas w radarze.

Załoga „Krakowiaka” składała się wtedy z 230 ludzi. P. Witkowski pamięta z tego okresu kapitana Tchórznickiego, komandora-podporucznika Gorazdowskiego. Jako elektryk został przydzielony do tablicy rozdzielczej. Dosłużył się z czasem rangi mata.

— Bombardowaliśmy Maltę, eskortowaliśmy konwoje z Gibraltaru na tę wyspę, a wreszcie braliśmy udział w inwazji na Sycylię i Włochy. Pamiętam, że o 6 rano zaczęliśmy ostrzeliwać ląd, a o 8 rano zaczął się desant. Okręty zatrzymywały się blisko wybrzeża, przód okrętu otwierał się i ze środka wypływały łodzie desantowe z wojskiem. Wtedy mieliśmy już bazę w Algierze. Lotnictwo współdziałało z nami podczas tych operacji. Samoloty bombardowały wybrzeże i bazy niemieckie.



Na pokładzie „swego” okrętu p. Władysław Witkowski (na zdjęciu pierwszy po lewej) wraz z grupą kolegów

DUŻO PODRÓŻOWAŁ w tych latach p. Władysław Witkowski. Pamięta, jak eskortował „Krakowiak”, wraz z innymi okrętami wojennymi, trzy lotniskowce angielskie pod Salerno, które było bombardowane. Pamięta podróż do Egiptu i na wyspy na Morzu Egejskim, gdzie lądowały desanty alianckie. Pamięta podstęp, jakiego użyli Niemcy na wyspie Samos, pragnąc wciągnąć wojska alianckie w pułapkę: radiostacja niemiecka podszyła się pod radiostację angielską i wzywała, żeby zabrać wojska angielskie z wyspy Samos i lądować na Leros. Dostali wtedy porządnie w skórę. „Krakowiak” ratować musiał uszkodzony kontrtorpedowiec angielski i przeprowadzić go na wody tureckie, a potem do Aleksandrii.

— Było to w końcu 1943 i na początku 1944 roku. Potem eskortowaliśmy konwoje na trasie Gibraltaru — Anglia, no i wreszcie zaczęły się wielkie przygotowania do inwazji we Francji. Podczas operacji lądowania okręt nasz stał w pobliżu Arramanches. W nocy z 5 na 6 czerwca lotnictwo rozpoczęło gwałtowne bombardowanie wybrzeża. O godzinie 6 rano samoloty przerwały akcję i wtedy zaczęło się bombardowanie z morza. Po dwóch godzinach wszystko ucichło i rozpoczęło się lądowanie. Tego dnia o godzinie drugiej po południu marynarze z naszego okrętu byli również na lądzie. O 6 wieczorem zawróciliśmy do naszej bazy w Anglii po amunicję, której już brakowało.

Przed lądowaniem ORP „Krakowiak” ostrzeliwał wraz z innymi okrętami wybrzeże i gniazda artylerii niemieckiej. Ogniem kierował oficer armii lądowej, którego mieliśmy na pokładzie. Trzeba to było widzieć! Morze aż czarne od okrętów, potem barki wypływające w kierunku brzegu, wyposażone w rodzaj miotaczy ognia. Gdy przez pewien czas, mimo wielkich wysiłków, armia lądowa nie zdołała zdobyć Arramanches, zadanie to powierzono marynarce. Udało się. Wśród innych okrętów „Krakowiak” także odegrał poważną rolę przy zdobywaniu tego ważnego punktu niemieckiej obrony wybrzeża. Barki były niewielkie, zabierały po 20 ludzi. Przed ich wypłynięciem zaciągana była zastona dymna.

W tym okresie zaciętych walk, kiedy ważyły się losy drugiej wojny światowej, marynarze polscy walczyli na odcinkach najbardziej eksponowanych, często najniebezpieczniejszych.

Polsko-francuskie towarzystwo handlowe METALEX-FRANCE

Utworzenie ostatnio polsko-francuskiego towarzystwa handlowego pod nazwą „METALEX-FRANCE” stanowi kolejny etap w zacieśnieniu i zwiększeniu wymiany handlowej między obu krajami. We wrześniu nastąpi oficjalne otwarcie biur towarzystwa w centrum Paryża, przy Boulevard des Batignolles, lecz działalność jego już się rozpoczęła.

„Udziałowcami” ze strony polskiej są trzy centrale handlu zagranicznego: METALEXPORT, VARIMEX oraz IMPEX-METAL, zaś z drugiej strony przedsiębiorstwa finansowe, mające francuską osobowość prawną. Działalnością towarzystwa kieruje rada administracyjna, której przewodniczącym jest M. Roger OLLIER.

Zadaniem nowo powstałej placówki jest z jednej strony ułatwianie zakupów przez przedsiębiorstwa francuskie polskich dóbr inwestycyjnych, z drugiej zaś ułatwianie przemysłowcom francuskim znalezienia w Polsce rynków zbytu na ich artykuły. W siedzibie towarzystwa trwają prace nad zorganizowaniem stałej ekspozycji głównych produktów przemysłowych, eksportowanych z Polski do Francji. Czynny też będzie ośrodek techniczny, wyposażony w części zamienne, dział techniczny dla konsultacji problemów szczegółowych oraz ośrodek informacji.

W pierwszym okresie główny nacisk położony zostanie na upowszechnienie we Francji urządzeń i maszyn produkowanych w Polsce i sprzedawanych przez METALEXPORT, jak obrabiarki

do metali i drewna, wyroby metalowe, z czasem zaś pompy, kompresory itp.

METALEX-FRANCE dysponuje już gronem specjalistów inżynierów, techników i monterów, a ponadto dość szeroką siecią handlową, umożliwiającą dotarcie do przemysłowców i przedsiębiorstw w całej Francji.

O Tadeuszu Zeleńskim-Boyu

W wakacyjnym (sierpniowym), numerze dwutygodnika literackiego „LA QUINZAINÉ LITTÉRAIRE” ukazało się wspomnienie o zamordowanym dwadzieścia pięć lat temu przez hitlerowców zasłużonym polskim tłumaczcu literatury francuskiej — Tadeuszu Zeleńskim-Boyu. Autorem artykułu jest nasz współpracownik Stanisław Kocik.

„...wszystkie przekłady Boya są arcydziełami — pisze m.in. Kocik. — Polski poeta Julian Tuwim powiedział, że jeśli się przyjmie, że oryginał dzieła literackiego wskazuje jakąś daną godzinę, to jego przekład, jeśli ma być dobry, nie może w stosunku do tej godziny spóźniać się więcej niż o kwadrans. U Boya oryginały i przekłady „wskazują tę samą godzinę” — zawsze”.

W Paryżu zmarł prof. Julian Hochfeld

21 lipca 1966 r. zmarł na serce w paryskim szpitalu Lariboisiere prof. Julian HOCHFELD, wybitny polski uczony, działacz polityczny i społeczny, współtwórca i współorganizator socjologii w Polsce Ludowej, jeden z przywódców lewicy w Polskiej Partii Socjalistycznej. W ostatnich latach prof. Hochfeld był wiceprezysentem departamentu nauk społecznych.

Na wiadomość o nagłym zgonie prof. Hochfelda grono przyjaciół i osobistości złożyło Zmarłemu ostatni hołd oraz wyrazy współczucia wdowie.

W imieniu międzynarodowej organizacji UNESCO hołd jego pamięci złożył dyrektor generalny UNESCO René Maheu wraz z grupą współpracowników. Wieniec w imieniu polskich władz dyplomatycznych i konsularnych we Francji złożył ambasador PRL Jan Druto wraz z wyższymi pracownikami Ambasady oraz konsul generalny PRL w Paryżu Janusz Mickiewicz.

25 lipca br. nastąpiła eksportacja zwłok prof. Hochfelda do Kraju, a 26 lipca pogrzeb w Warszawie, w obecności przedstawicieli najwyższych władz państwowych.

Jedziemy na kolonie do Polski!



Jackie Górak z Potigny jedzie do Gdańska. Będzie po raz pierwszy w Polsce. „W Polsce jest wiele nowych miast — mówi — Wiem, że Gdańsk jest odbudowany, a był bardzo zniszczony. Cieszę się, że zwiedzę kilka miast w Polsce. Będę robił zdjęcia, bo bardzo lubię fotografować. To będzie ładna pamiątka z wakacji w Polsce”



W Lille zrobiono pamiątkowe zdjęcie na tle samolotu PLL „LOT”, który następnie zawiózł dzieci na kolonie do Polski

— Do widzenia, mamo! Au revoir, maman! Oj, już trzeba wsiadać do samolotu! Do widzenia! — ze wszystkich stron słycać było te słowa w języku polskim i francuskim. Tak żegnały się na lotniskach w Lille, Lyonie i na Le Bourget w Paryżu dzieci odlatające na kolonie do Polski. Odprowadzali je rodzice, bracia, siostry, koledzy. Około 600 dzieci naszych Rodaków mieszkających stale we Francji odleciało specjalnymi samolotami Polskich Linii Lotniczych „LOT” do Warszawy, Wrocławia, Gdańska, a stamtąd już na swoje kolonie do pięknych miejscowości podwarszawskich, do Głuchołazów, Dusznik, Wisły, Mielna, Gdyni.

Najwięcej dzieci, bo 345, odleciało z Nord i Pas-de-Calais. Pożegnania ich było bardzo uroczyste. Dzieci żegnał konsul generalny PRL w Lille p. Józef Klasa oraz przewodniczący komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Laly. Obaj życzyli dzieciom dobrego odpoczynku i przyjemnych wakacji w Polsce. 30 dzieci z Waziers (Nord) w ramach wymiany z dziećmi górników z okręgu katowickiego, które spędzają wakacje w dep. Jura, udało się do Chorzowa, by tam odpocząć i zwiedzić Kraj.

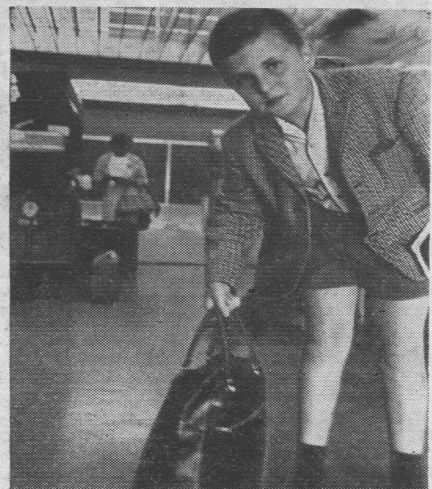
Po raz pierwszy w tym roku wystartował też polski samolot na lotnisku w

Bron pod Lyonem, zabierając na kolonie do Polski 85 dzieci z Lyonu i okręgu lyońskiego. Oprócz bliskich żegnali je również przedstawiciele Konsulatu PRL w Lyonie oraz zarząd Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego, wraz z jego przewodniczącym p. Simiand.

Dzieci z okręgu paryskiego oraz z Normandii i okolic Metz, serdecznie żegnane przez rodziców i przedstawi-

cieli Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, odlatywały z paryskiego lotniska Le Bourget. Duże było podniecenie przed samym lotem, no i zobaczeniem Polski. Niektórzy lecieli po raz pierwszy, inni chętnie tam wracali, bo bardzo im się podobały kolonie w latach ubiegłych.

A więc do widzenia! Przyjemnego pobytu na koloniach w Polsce i dobrego odpoczynku!



Dominique Gwóźdź z Giberville jedzie po raz pierwszy do Polski. Będzie w Łodzi. Jak wyobraża sobie Polskę? — „Myślę, że jest tam dużo słońca. Mam kolegę w Krakowie, którego znam tylko z listów. Nazywa się Bogusław Gembala. Może pojedę do Krakowa? Bardzo chciałbym zobaczyć góry i Zakopane. Nigdy nie widziałem gór...”



Odlot dzieci z Lyonu. Photo: Paul Ginoux — 6 Place Bellecour Lyon 2-e



Francis Legrand z Dives-sur-Mer też jedzie po raz pierwszy do Polski, do Gdańska. „Opowiadali mi o Polsce rodzice, krewni. Rodzice matki pochodzą z Polski. Teraz i ja ją poznam”



Nicole Krawczyk (pierwsza od prawej) z Sevrans jedzie do Gdyni. „Bardzo się cieszę — mówi — bo babcia jedzie samochodem do Polski. Przyjedzie po mnie pod koniec kolonii i będę jeszcze mogła sporo zwiedzić. Po polsku nie umiem. Znam tylko jedno słowo: „lalka”. Jej koleżanka Martine Jary z Sevrans (druga po prawej) również jedzie po raz pierwszy do Polski na wakacje



Polski pilot Zdzisław Całka (z lewej) zawiązuje do Kraju wśród innych dzieci — syna swych krewnych. Jest nim Jean-Claude Sobociński (pierwszy z prawej) z Croix. Jedzie do Łodzi. Będą to jego drugie kolonie w Kraju



Jean-Claude Fabiś z Valenciennes jedzie na kolonie do Polski po raz pierwszy. Jakie są Głuchołazy? — pyta. Był już z rodzicami w Kraju samochodem. A teraz czeka go samodzielna podróż i do tego samolotem. To duża frajda!

POŻEGNANIE W BRUKSELI

Na lotnisko w Brukseli przybyli wszyscy dłużej przed odlotem. Bo sprawdzenie, czy wszyscy są, formalności paszportowe — to trochę trwa. Dzieci — chłopców i dziewcząt — było 62. Co najmniej drugie tyle — rodziców. Z Liège przyjechali pp. Witecki i Jarosz i wielu innych; z Gandawy pani Szygowska; z Limburgii pp. Bogdanowicz i Pawlak, który dopiero co wrócił z Polski, i wielu innych.

Wyjazd dziecka na wakacje jest zawsze dla rodziców dużym przeżyciem. Cóż zaś dopiero, gdy dziecko jedzie na wakacje do Polski, i to jeszcze polskim samolotem.

Dla rodziców i dzieci zgromadzonych na lotnisku był to naprawdę wielki dzień, mimo że wiele dzieci było już na wakacjach w Polsce. Córka pana Pawlaka z Watterschei, na przykład, była już w Kraju aż trzykrotnie. Dwukrotnie była już w Polsce córka pana Witeckiego z Liège. Dwa razy był także syn pana Wiśniewskiego, czternastoletni Daniel — raz na koloniach letnich i raz „tak”, to znaczy z mamą. Zarówno dzieci, jak i rodzice, wszyscy byli przejęci tym wyjazdem, wzruszeni. „To prawda — powiedział nam jeden z ojców. — Tak. Jestem wzruszony, zwłaszcza gdy pomyślę, że za parę godzin synek mój znajdzie się w Polsce, gdzie wszyscy mówią tylko po polsku...”

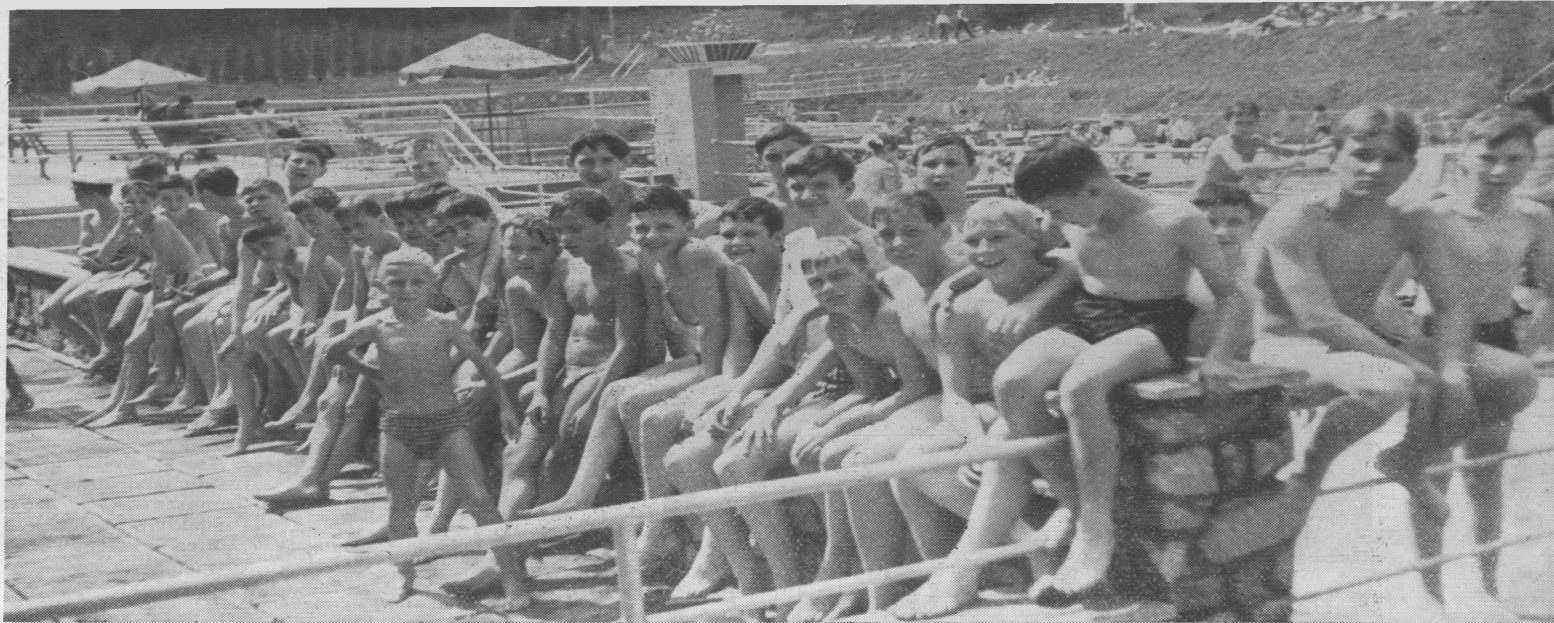
Mamy długo poprawiały pociechom włosy, wiązały i rozwiązywały i na nowo wiązały apaszki i wstążki. Nie szczędzono ostatnich rad i poleceń. „Masz być grzeczny, pamiętaj!”, „Słuchaj się pani wychowawczyni, masz cały czas mówić po polsku!”, „Jak by było zimno, to masz też „golfski”, „Tylko pisz dużo!”, „Wuja ci da wazon kryształowy i wódkę, to nie bądź gapą i uważaj, żebyś tam gdzie nie potłukił!” I tak dalej.

Wreszcie nadleciał „IL-18” Polskich Linii Lotniczych. Wicekonsul Sławiński i p. Milewski poprowadzili dzieci do punktu kontroli paszportów. Pożegnano się — już tak „na dobre”.

Pozornie. Bo zaraz potem rodzice ruszyli ławą na oskrzydlałą płytę lotniska pomost. Czekali tam cierpliwie aż do ukazania się dzieci na płycie, wymachiwano rękami i chusteczkami, posyłano całusy — długo, długo, nawet wtedy jeszcze, kiedy samolot był już tylko punkcikiem na horyzoncie. Opuściwszy lotnisko stwierdzano tu i ówdzie, że dzieci lubią jeździć na wakacje do Polski i że Polska się dzieciom podoba, że taki kilkutygodniowy pobyt w Polsce to — jeśli idzie o zdrowie i o znajomość języka polskiego — bardzo dużo...

*

Tym razem dzieci pojechały na kolonię do Olsztyna. Wróć za parę tygodni, wróć na pewno zdrowe, wesole, z zaokrąglonymi buziakami. I na pewno będą po powrocie tłumaczyć rodzicom, że poprawnie po polsku nie mówi się „pyrki”, tylko „ziemniaki”... A rodzice będą się z tego wszystkiego ogromnie cieszyć.



Pięknie położony basen w Gluchołazach jest celem prawie codziennych wypraw chłopców z kolonii. Pluskanie, zjeżdżalnie i ciepła woda dają okazję do wesołych harców, bezstroskich zabaw i wspaniałego, zdrowego wypoczynku

Pod Górą Chrobrego i na obozach „Warsa” i „Sawy”



Za chwilę grupowy wymarsz na kolejną wyprawę w celu zdobycia następnego z licznych wzgórz pokrytych bujną zielenią, jakie otaczają Gluchołazy

GLUCHOŁAZY po raz pierwszy goszczą polonijną młodzież z Francji. Ta nadgraniczna miejscowość, położona na stokach pogórza w południowym krańcu Opolszczyzny, pełna jest strzelistych jodeł i zabytków. Nic dziwnego, że 40 chłopców z okręgu Lille czuje się tu świetnie. Nowoczesny budynek szkoły jest ich bazą, ale kłóży w taką pogodę siedział w domu.

Patrick Właśniak mówi z przejęciem: — Wczoraj byliśmy na Górze Chrobrego — ponad 800 metrów wysoka. Było naprawdę fajnie. Deszcz nas pokropił, ale to nic. Za kilka dni idziemy na Kopę Biskupią. Przez nią biegnie granica z Czechosłowacją.

Na kolonii w Gluchołazach dziś wyjątkowy ruch. Za dwa dni święto — 22 lipca: 1000 lat Państwa Polskiego i 22 rocznica Polski Ludowej. Wczoraj wybrano delegatów, którzy z gluchołaskiej kolonii pojadą na defiladę do Warszawy. Wybrano: Jurka Antkowiaka, Jasia Grafa, Denisa Popoffa, Stefka Kamińskiego, René Vincke, Patrika Właśniaka, Dominika Jankowiaka, Krystiana Jaworskiego, Andrzeja Kempe, Stefana Kochanka i Filipa Brachacza. Pozostali także mają świetny program: zaproszono ich nad jezioro do Turawy, gdzie opolski harcerze organizują swój zlot.

Chłopcy z Gluchołazów wraz z krajowymi kolegami, przy pomocy własnej orkiestry przygotowują piosenki. Chcą wystąpić na harcerskim ognisku z własnym programem.

W ogóle na brak atrakcji nie narzekają. Ledwo wylądowali na lotnisku we Wrocławiu i autokarami dojechali do Gluchołazów, już był 14 lipca — święto Francji, a z tym związana wizyta miłego gościa — konsula francuskiego z Krakowa p. Patrice de Beauvais. Zaraz po święcie 22 lipca pojechali całą kolonią do Nysy, Otmuchowa i Paczkowa, zwanego polskim Carcassonne.

Na przełomie lipca i sierpnia czekała ich 4-dniowa wycieczka na Czarny Śląsk, gdzie oprócz zwiedzania centrum polskiego przemysłu węglowego bawili się w jednym z największych w Europie lunaparków, w Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie.

Chłopcy są bardzo zadowoleni z Gluchołazów. Większość jest na koloniach w Polsce po raz pierwszy. Z przyjemnością słyszy się, jak z trudnościami, ale i uporem, starają się mówić po polsku przy każdej okazji. Efekty tego widać. W momencie przyjazdu zaledwie po-

łowa z nich rozmawiała po polsku. Poprawa widoczna była już po kilku dniach. Jednym z najlepiej mówiących są: 12-letni Krystian Jaworski z Aube i o dwa lata starszy od niego René Vincke z Watrelos (Nord).

Krystian po raz pierwszy jest na kolonii, ale w Polsce po raz drugi. Dwa lata temu był z dziadkiem w jego rodzinnym okolicach koło Gniezna.

— Bo mój dziadziuś przyjechał do Francji z Niemiec, babcia z Polski, a oboje rodzice urodzili się już we Francji. U nas w domu mówi się po polsku. Mój brat ma dopiero 5 lat. Z nim rozmawiamy jeszcze po francusku, ale niedługo zacznie się uczyć polskiego.

René Vincke przywiązanie do Polski odziedziczył po mamusi. Porusza się ze swobodą dużego turysty. Jest tu przecież po raz piąty, z czego poprzednie 4 razy z wizytą u rodziny. Ma w Łodzi ciocię i oczekuje jej odwiedzin.

— Najbardziej podoba mi się basen. W Watrelos nie mamy basenu, a takiego jak tu, w Gluchołazach, to i w całej okolicy. Właśnie tam idziemy.

DO WISŁY JEST STĄD zaledwie kilkaset metrów, a ze śródmieściem Warszawy łączy przebiegające niedaleko dwie linie autobusowe. Budynek nowoczesny, jasny, stoi jakby oparty o wielki sosnowy las, który rozciąga aromatyczne zapachy. To kolonia MIEDZESZYN.

Od 15 lipca przebywa tu 50-osobowa grupa dziewcząt: 22 dziewczynki z Kraju, 25 z Francji, a 3 ze Szwajcarii. Po raz pierwszy od wielu lat przytaczającą przewagę na kolonii w Miedzeszynie uzyskały dziewczęta, które przyjechały do Polski po raz pierwszy. Zaledwie dwie były już kiedyś w Kraju.

Wszystko tu przeżywa się na nowo, wszystko cieszy, raduje, zaskakuje. Każdy krok — to nowe niespodzianki i silne wrażenia. Pierwsze zetknięcia z koleżankami z Kraju wypadły zadowalająco.

— Są miłe, bezpośrednie, koleżeńskie — wyrażają zgodną opinię dziewczęta z Francji o koleżankach z Polski.

— A przy tym bardziej zdyscyplinowane i mniej rozkrzyczane — dodaje pani Elżbieta Purcha, studentka II roku prawa z Paryża, która jest wychowawczynią dziewcząt. — Od nich to nasze panienki nauczyły się porządnie stać łóżka i punktualnie zjawiać na posiłki.

Wymiana doświadczeń trwa nadal. W repertuarze piosenkarskim Francuzek przybyło wiele nowych pozycji. One zaś już na trzeci dzień „zaraziły” kolonię swoją wakacyjną „Elle descend de la montagne à cheval” i teraz cały obóz rozbrzmiewa wesołym refrenem „Si di ja ja jupi, jupi, ja”.

Dzisiaj dziewczęta przyjmują wizytę chłopców z sąsiedniej kolonii z SASKIEJ KEPY. Wszystko odbywa się dostojnie. Ogólną zabawę rozpoczął posuwisty polonez; wcześniej oba obozy wymienili herby. Kolonie przyjęły nazwy starowarszawskie: chłopcy — „Warsa”, a dziewczęta — „Sawy”.

Półmetek kolonii minął przed kilku dniami i obozowicze mają za sobą masę wrażeń. Przede wszystkim defilada Tysiąclecia w Warszawie, jakiej w życiu nie widzieli.

Chłopcy z północnych departamentów Francji mają swoje obozowisko w nowoczesnej szkole na Saskiej Kępie, w pełnej zieleni willowej dzielnicy Warszawy. Blizutko stąd na rozległe plaże nadwiślańskie i do uroczego lasu



Dzień przedtem ognisko u chłopców na Saskiej Kępie. W trzy dni później wycieczka do Puław i pobliskiego Kazimierza pełnego dawnych pamiątek.

Na przełomie lipca i sierpnia przez cztery dni zwiedzali Wybrzeże z Gdańskiem, Gdynią i Sopotem, a 7 sierpnia pojechali do Żelazowej Woli. Potem już tylko tydzień i trzeba będzie zaśpiewać: „Zegnaj rodzinny Kraju”.

Danièle Herdzina z La Ricamarie, Monika Szymczak z Montceau-les-Mines i Micheline Quère z Toulon już zebrały doświadczenia gastronomiczne. I mimo iż najmłodsza z nich ma lat 13, a najstarsza niepełne 15, doświadczenia te są bardzo kobiece.

— Kuchnia jest świetna, ale nie uwzględnia niektórych potrzeb naszego wieku. Dostajemy pomidory i jajka rano, zamiast wieczorem. Zwróciłyśmy uwagę, żeby to zmieniono. To samo z budyniami, bardzo smaczne, ale dostajemy ich za dużo.

Chłopcy z Saskiej Kępy mają inne obserwacje. Jean-Luc Grudziń z Mouzon (Ardennes) do dzisiaj nie może wyjść z podziwu, że Wisła, o której tyle słyszał w domu, jest taka wielka.

— To największa rzeka, jaką dotąd widziałem — mówi ten 12-letni globtrotter.

Jego rówieśnik Didier Michinet z Paryża dziwi się, że Warszawa jest taka biała, taka nowoczesna, że nie ma w niej wcale starych domów.

Obaj chłopcy rozumieją świetnie po polsku, mówią nieco gorzej, ale dokładają starań, aby miesieczny pobyt wykorzystać dla konwersacji w języku poskim.

Wszyscy zbierają wrażenia, aby już za kilka dni rozpocząć na francuskiej ziemi serię opowiadań o pobycie wakacyjnym w Polsce.

Wśród uczestniczek kolonii letniej w Miedzeszynie: Sylviane Cerwato (Lyon), Arlette Dolata, Martine Henry, Anne-Marie Jakubowska, Liliane Kauszyńska, Liliane Tuszczyk, Christiane Oniewska (wszystkie z Saint-Etienne), Christine Golczyńska (Grenoble), Danièle Herdzina (La Ricamarie), Agnès Juraszek, Paulette Zelechowska (St-Eloy-les-Mines); Eliane Kowalczyk, Eliane Kowalska, Jeanine Machowiak, Christiane Polakowska, Eliane Sroka, Monique Szymczak, Sylvie Sotysiak, Marie-Thérèse Siwiak, Anne-Marie Zaręba (wszystkie z Montceau-les-Mines), Evelyne Kucharska (Nice), Micheline Quère (Toulon), Jeanne Radziszewska (Montluçon), Fabienne Spanier (Joeuf), Arlette Gilolo (Paris). (Zdjęcie niżej)





Urna z sercem twórcy Legionów przeniesiona z Krakowa do Poznania

Po 58 latach urna z sercem twórcy Legionów, gen. Henryka Dąbrowskiego, która przechowywana była w Krakowie,

W Goczałkowicach zwalczają reumatyzm

Reumatologiczny oddział szpitalny w Goczałkowicach (Katowickie) ma poza sobą dziesięć lat istnienia. W ciągu tych lat łączył leczenie uzdrowiskowe z farmakologicznym, ściągając lekarzy specjalistów z Gliwic, Katowic, Bielska i Pszczyny. Specjalnością tego ośrodka jest prowadzenie leczenia sanatoryjnego na łóżku szpitalnym na podstawie wskazań Instytutu Reumatologicznego.

Głównym kierunkiem badań tu przeprowadzanych jest leczenie i rehabilitacja wszystkich postaci chorób gośćcowych: dry, rwy kulszowej, schorzeń narządu ruchu, zapalenie korzonków nerwowych itd. Cennym środkiem leczniczym jest miejscowa solanka o bardzo silnym stężeniu, oraz warchołowa borowina.

Miejscowe uzdrowisko specjalizuje się w zwalczaniu reumatyzmu jako choroby zawodowej, nekającej górników, hutników i chemików. Jest cenną bazą leczniczo-rehabilitacyjną dla lecznictwa przemysłowego na Śląsku.

Nagrody Państwowe dla 209 twórców

Komitet Nagród Państwowych w przeddzień Święta Odrodzenia Polski przyznał wysokie nagrody i wyróżnienia w dziedzinie nauki, techniki, kultury i sztuki 209 wybitnym twórcom, badaczom, konstruktorom, artystom, pisarzom. W tym roku przyznano 58 nagród państwowych I i II stopnia — 25 wyróżnień zespołowych i 33 indywidualne. Wśród nagrodzonych znaleźli się m. in. profesorowie: Kazimierz Michalski (archeolog), Władysław Tatariewicz (filozof), Witold Hensel (archeolog), Radeusz Krwawicz (chirurg), Andrzej Mostowski (matematyk), Jan Rzewuski (fizyk) Bohdan Lewicki (architekt), literaci i artyści: Lucjan Rudnicki, Ewa Szelburg-Zarembina, Jan Gerhard, Radeusz Holuj, Jan Cybis, Witold Rowicki, Gustaw Holoubek, Jacek Woszczerowicz i wielu innych.

W zakresie geologii, górnictwa i energetyki przyznano cztery nagrody zespołowe za odkrycie złóż miedzi w Lubinie, za odkrycie złóż gazu ziemnego w Lubaczowie, za nowe rozwiązania w projekcie budowy elektrowni w Turaszowie, za opracowanie i realizację metod ochrony przed wyrzucaniem gazów i skał w kopalniach węgla kamiennego. Kilka nagród zespołowych przyznano za konstrukcję i opracowanie nowych metod w zakresie metalurgii, budowy maszyn i elektrotechniki, a także w dziedzinie chemii, rolnictwa i przemysłu spożywczego.

powróciła 18 lipca do Poznania. Stanowiła ona depozyt krakowskiego Muzeum Narodowego. W ten sposób pamiątka po wielkim Polaku zachowana została przed niebezpieczeństwem profanacji w okresie wielkiej fali germanizacji Wielkopolski. Na prośbę rodziny oraz gospodarzy miasta Poznania urna z sercem powróciła do miejsca tak blisko związanego z życiem i patriotyczną działalnością generała Dąbrowskiego. Na zdjęciu: kondukt z urną na ulicach miasta zdołała przedrzeć się przez tłumy mieszkańców Poznania odbyło się uroczyste przekazanie urny władzom miejskim.

Wakacje na osiołku



Gabriela Trillman z Ostródy (Olsztyńskie) wybrała się w wakacyjną podróż oryginalnym, jak na polskie drogi, środkiem lokomocji — osiołkiem. Na zdjęciu: Gabriela Trillman przemierza kolejny etap swego rajdu.

Odnaczenia francuskie dla lekarzy

W Warszawie w rezydencji ambasadora Francji p. Arnolda Waplera odbyła się uroczystość wręczenia odnaczeń trzem lekarzom polskim za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zdrowia i walki z gruźlicą. Srebrny Medal Francuskiej Akademii Medycznej otrzymał prof. dr Marcin Kacprzak, b. rektor Akademii Medycznej w Warszawie i doc. dr Mieczysław Juchniewicz, dyrektor Instytutu Gruźlicy w Warszawie. Brązowy Medal Francuskiej Akademii Medycznej otrzymała doc. dr Helena Mysakowska — kierownik Kliniki Fizjologicznej Akademii Medycznej w Lublinie.

Tragiczny wypadek państwa Blois

Na mokrej zsoście pod Biało-brzegami (Warszawskie) samochód marki „Peugeot” prowadzony przez p. Bernarda Blois, attaché handlowego ambasady francuskiej w Polsce, zderzył się z samochodem marki „Syrena”. Pan Blois i jego żona Anna doznały licznych złamań i ciężkiego wstrząsu urazowego.

Z pomocą rannym pośpieszył przejeżdżający zsozą w samochodzie „Wartburg” fotoreporter tygodnika „Film”, p. Roman Sumik. Chcąc co rychlej odstawić rannych do

Cenne prezenty lipcowe — nowe zakłady przemysłowe

Zgodnie z wieloletnią tradycją w końcu lipca (głównie podczas obchodów Święta Narodowego) odbyło się w całym Kraju kilkanaście doniosłych aktów oficjalnego rozpoczęcia produkcji w nowo wzniesionych zakładach przemysłowych. Wymieńmy tylko najważniejsze.

Przekazano do eksploatacji pierwsze urządzenie wielkiego kombinatu azotowego w Puławach (Lubelskie), wzniesiony zrealizacją jednej z największych inwestycji przemysłowych.

Kombinat już w najbliższych latach dostarczy 850 tys. ton moczniaka i 1.100 ton saletry amonowej rocznie. W 1970 r. z Puław pochodzić będzie 55 procent krajowej produkcji nawozów azotowych. Obiekt ten ma ogromne znaczenie dla rozwoju produkcji rolnej.

Największą w Kraju i jedną z najnowocześniejszych hut aluminium w Europie przekazano do eksploatacji w Koninie (Poznańskie). Ten wielki obiekt zbudowany w ciągu 5 lat wzniesiono na podstawie najnowszych osiągnięć techniki światowej.

Całą technologię produkcji aluminium Polska zakupiła w znanej francuskiej firmie „Pechiney”. Huta w Koninie dostarczać będzie 47,5 tys. ton aluminium rocznie z perspektywą zwiększenia produkcji do 100 tys. ton.

Nową wielką fabrykę przemysłu odzieżowego otwarto w Tomaszowie Mazowieckim (Łódzkie). Fabryka o nazwie „Pilica” zatrudniła ponad 2 tysiące osób w tym aż 90 procent kobiet.

Jest to już czwarta nowa fabryka odzieżowa wybudowana w wo-

jewództwie łódzkim w ostatnich dwóch latach.

Wśród obiektów przemysłowych, uruchomionych na Rzeszowszczyźnie, największym jest fabryka porcelany elektrotechnicznej w Boguchwale. Piece komorowe (długości 85 m), jak i piece tunelowe dla nowego obiektu zaprojektowano i wykonano w Kraju.

Spśród miast wojewódzkich najcenniejszy prezent lipcowy otrzymał w tym roku Poznań, wielką nową gazownię miejską (największy i najnowocześniejszy obiekt tego rodzaju w Polsce), dzięki której skończą się kłopoty z zaopatrzeniem w gaz ponad 400 tysięcy miasta. W dzielnicy Rataje wmurowano akt erekcyjny pod budowę osiedla, w którym zamieszka 150 tysięcy mieszkańców.

Wizyta kombatantów francuskich

Na zaproszenie prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD ministra M. Moczara przybywali w Warszawie: P. Manet — wiceprezes FMAC (Światowa Federacja Kombatantów), prezes UFAC (Francuska Unia Kombatantów) oraz P. Decusus — wiceprezes UFAC.

Goście francuscy wzięli udział w centralnych uroczystościach 1000-lecia Państwa Polskiego oraz zwiedzili północne i zachodnie rejony Polski.

Wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik Jana XXIII

We wrocławskim Teatrze Polskim odbyła się z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego i chrztu Polski uroczysta akademii, w której wzięło udział ok. 1.400 osób, w tej liczbie ponad tysiąc księży przybyłych z całego Kraju. Referat na temat tysiąclecia dziejów państwa i chrześcijaństwa polskiego wygłosił ks. prof. dr Mieczysław Zywczyński z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Posel Janusz Makowski przedstawił sprawozdanie z dotychczasowej działalności tymczasowego komitetu budowy pomnika Jana XXIII, podkreślając, że inicjatywa budowy pomnika wyszła ze środowiska postępowej inteligencji katolickiej i duchowieństwa, bowiem pamięć po Janie XXIII jest w Polsce szczególnie żywa.

Uczestnicy akademii skierowali do przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba list, w którym wyrażają wladzom Polski Ludowej podziękowanie za życzliwe ustosunkowanie się do inicjatywy budowy pomnika.

*

W najstarszej dzielnicy Wrocławia — Ostrowiu Tumskim odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod pomnik Jana XXIII. Uczestniczyło w niej ponad 3,5 tys. osób — duchownych i świeckich działaczy katolickich.

Akt erekcyjny pomnika stwierdza m.in.: „W prastarym polskim Wrocławiu, na progu drugiego Tysiąclecia Państwa Polskiego, wzniesiony zostanie pomnik tego wielkiego papieża, który w tak serdecznych słowach wyraził się o dążeniach wolnościowych narodu polskiego, który mówił o Ziemiach Zachodnich i o Wrocławiu po wiekach przywróconych Ojczyźnie”.

stanowi blisko 70 proc. ogółu izb, budowanych w tym czasie w miastach.

Tradycje spółdzielcze są w Polsce bardzo bogate. Pierwsze spółdzielnie na ziemiach polskich powstały przeszło 100 lat temu. Do najstarszych należą m.in. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik” w Złotowie, Drukarnia Związkowa w Krakowie, Bank Spółdzielczy w Olsztynie, Spółdzielnia Tkaczy w Krośnie. Wraz z wymienionymi, 25 spółdzielni otrzymało nadawaną po raz pierwszy w tym roku odznakę „za zasługi w ruchu spółdzielczym”. Ponadto przyznano 3150 odznak „zasłużonego działacza spółdzielczości”.

Co trzeci Polak członkiem spółdzielni

Ruch spółdzielczy w Polsce zrzesza ponad 11,5 mln członków, przy czym co trzeci spółdziałca posiada członkostwo wielokrotne. Do różnych typów spółdzielni należy prawie cała dorosła ludność wsi, a w mieście co piąty obywatel jest członkiem jednej ze spółdzielni.

Ruch spółdzielczy obejmuje dziś szereg ważnych dziedzin życia Kraju. Ponad połowę detalicznego obrotu towarowego, 10 proc. produkcji rynkowej i przeważającą część usług. Spółdzielczość mieszkaniowa w najbliższym pięcioletciu wybuduje 934 tys. izb, co

Uczniowie milionerami

Solidnym przygotowaniem do „dorosłej” pracy w różnych dziedzinach gospodarki jest działalność spółdzielni uczniowskich.

Obecnie na terenie Kraju działa ponad 9.300 szkolnych spółdzielni, do których należy ponad 850 tys. uczniów. Spółdzielnie szkolne prowadzi prawie 9 tys. sklepików, ponad 1,5 tys. punktów usługowych, ponad 1 tys. zespołów hodowlanych i ponad 600 warsztatów produkcyjnych.

W ubiegłym roku majątek młodych spółdzielców szacowano na 43 mln zł, a obroty wyniosły 176 mln złotych. Dzięki tym środkom uczniowie-spółdziałcy mogą realizować wiele atrakcyjnych zamierzeń wakacyjnych i turystycznych, nie oglądając się na kieszeń rodziców.

JUŻ 31,7 MILIONA!

31,7 miliona mieszkańców liczyła Polska w ostatnim dniu minionego półrocza. Są to najnowsze wyniki wstępnych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego. Kobiety jest 16,3 miliona — o ok. 900 tys. więcej niż mężczyźni. Liczba ludności w miastach powinna zrównać się z liczbą ludności wsi w końcu września.

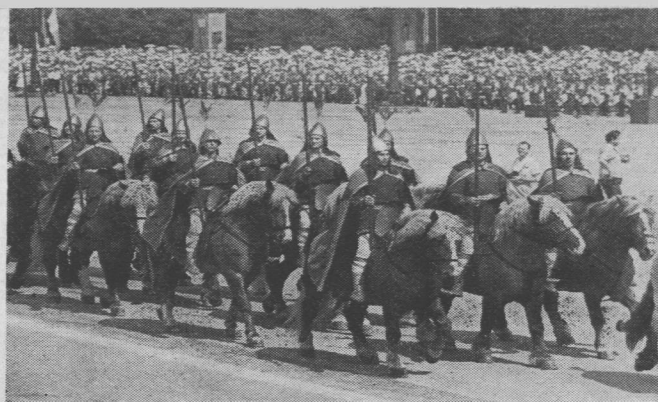
Nadal — podobnie jak w ostatnich latach, zmniejsza się liczba urodzeń i zgonów oraz wskaźnik przyrostu naturalnego ludności. W I półroczu przyrost naturalny wyniósł 10,3 promille i był o 0,3 promille niższy niż w tym samym okresie ub. roku.

Dla chorych na ołowicę i pylicę

W lecznictwie uzdrowiskowym znajduje się coraz więcej łózek, przeznaczonych dla chorych, dotkniętych chorobami zawodowymi, zwłaszcza ołowicą i pylicą. Chorzy ci korzystają z lecznictwa uzdrowiskowego w pięciu miejscowościach. Największy ośrodek leczenia chorób zawodowych znajduje się w Kołobrzegu.

Powódź na Śląsku i Opolszczyźnie

Województwa opolskie, katowickie i wrocławskie zostały w końcu lipca i pierwszych dniach sierpnia nawiedzane klęską lokalnych powodzi. Obfite opady deszczu spowodowały nadmierne spłęzienie wód na rzekach Opolszczyzny i Górnego Śląska, a głównie na Odrze. W wielu miejscach woda przerwała tamy i wały ochronne. Pod wodą znalazło się kilka tysięcy hektarów ziemi. Po kilku dniach sytuację opanowano.



Rozpoczyna się wielka defilada Tysiąclecia. Otwierają ją barwne czworoboki żołnierzy w historycznych strojach i uzbrojeniu, prezentując najświetniejszą formację oręża polskiego. Kolumnę historyczną otwierają tarczownicy piesi i drużyna konna z czasów Bolesława Chrobrego. Tacy wojowie wbiłi ongiś pierwsze słupy graniczne na Odrze

Za nimi kroczy orszak konny rycerstwa króla Władysława Jagiełły, sławni pogromcy Krzyżaków pod Grunwaldem

WIELKIE DNI LIPCA



Pan Jean Denisard walczył podczas wojny w polskim oddziale partyzanckim na północy Francji. Został zaproszony na uroczystości Tysiąclecia do Warszawy i w imieniu grupy b. kombatanów z Francji wpisał się do księgi Pomnika Bohaterów Warszawy

ład stuleci. Wraz z historią barwną, bogatą, wielką — przemawiał do uczestników rewii i tysięcznych tłumów widzów dzień dzisiejszy — współczesność Polski Ludowej, którą nie darmo nazwano najwymowniejszym ukoronowaniem tysiącletnich dziejów narodu. Przemawiał przemarszem młodych zespołów budowniczych i pracowników wielkich obiektów przemysłu, młodzieży wiejskiej przeobrażającej życie na polskiej wsi, młodych sportowców sięgających po najwyższe laury światowe — młodzieży zdrowej i pięknej, wykształconej i światłej, wysokiej i zgrabnej — młodego pokolenia Polski, z którego dumni byłiby wszyscy wielcy Polacy, dawni rycerze, wszyscy, którzy za wolność i niepodległość Polski przelewali krew i za Polskę polegli.

Dumą napawał wszystkich ten znakomity przegląd sił i niespożytych możliwości narodu i państwa polskiego. Zdumiewał bojowy przegląd jednostek wojskowych — nowoczesnych i świetnie uzbrojonych — gotowych do obrony Kraju w potrzebie.

Spokój i godność uderzały w wielkich dniach lipcowych uroczystości milenijnych wszystkich gości przybyłych z całego świata. Wzruszenie odbierało głos zwłaszcza tym, którzy przed wielu laty opuszczali Polskę słabą i biedną, a dziś byli pierwszymi honorowymi gośćmi Polski silnej i zamożnej.

A po uroczystościach panowała wszędzie radość, wesele, zabawa. Dobra to była i niezapomniana „trzydniówka”, albowiem po piątkowym święcie 22 lipca wolne od pracy sobota i niedziela dały okazję do wypoczynku w nastroju pogody i zadowolenia z poniesionego trudu i pracy, który w latach jubileuszu Tysiąclecia wydaje tak piękne owoce.

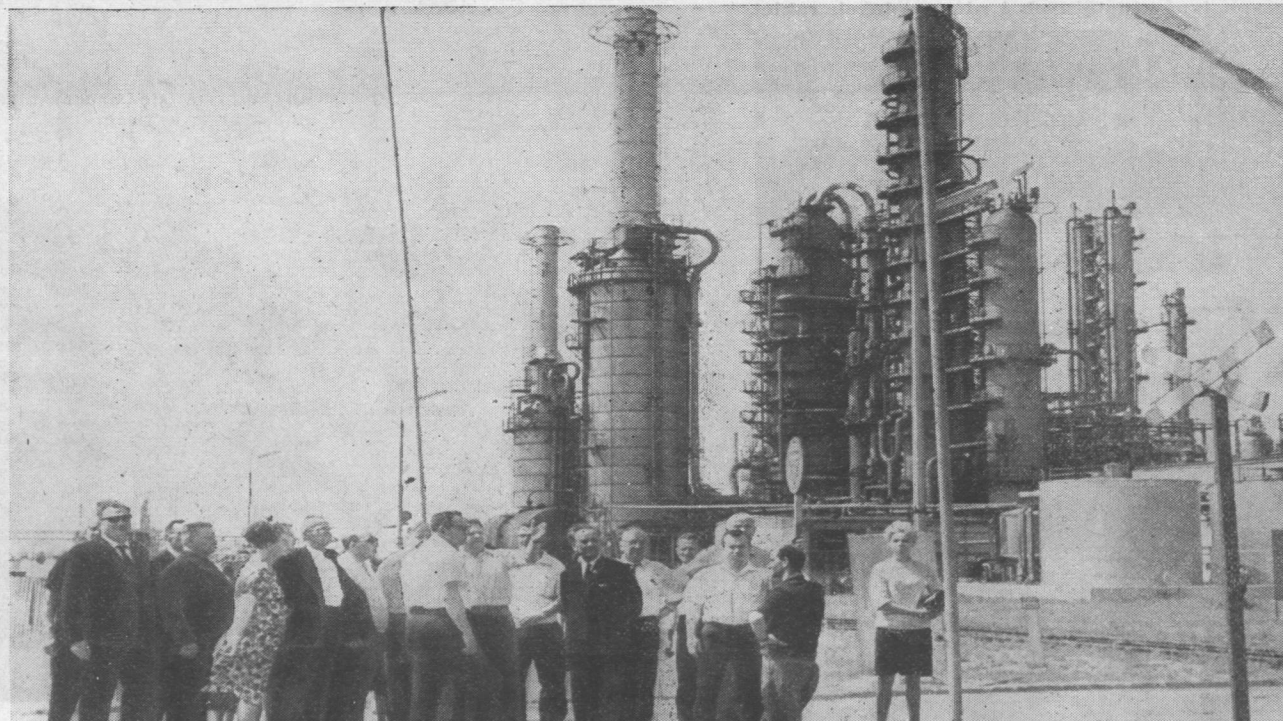


Polscy kombatanzi z kilku krajów Europy składają hołd bohaterom Warszawy pod pomnikiem Nike na placu Teatralnym. W pierwszym rzędzie z wieńcem idą panowie Paul Poziemski i Stefan Barylak z Francji

SZCZYTOWYM DNIOM MILENINIUM w Polsce towarzyszyło gorące zainteresowanie całego społeczeństwa i licznych delegacji zagranicznych, wśród nich najserdeczniej witanych i najcieplej goszczonych — delegacji Polonii zagranicznej z kilkunastu krajów.

Dzieje narodu przemawiały do każdego z ulic warszawskich, którymi przeszedł pochód nie mający swego odpowiednika w całej dotychczasowej historii Państwa Polskiego — olbrzymi korowód pierwszej tego typu defi-

Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku reprezentują najnowocześniejszą technikę. Dały one gościom polonijnym obraz wielkich przemian gospodarczych, jakie nastąpiły w ostatnich latach w Kraju

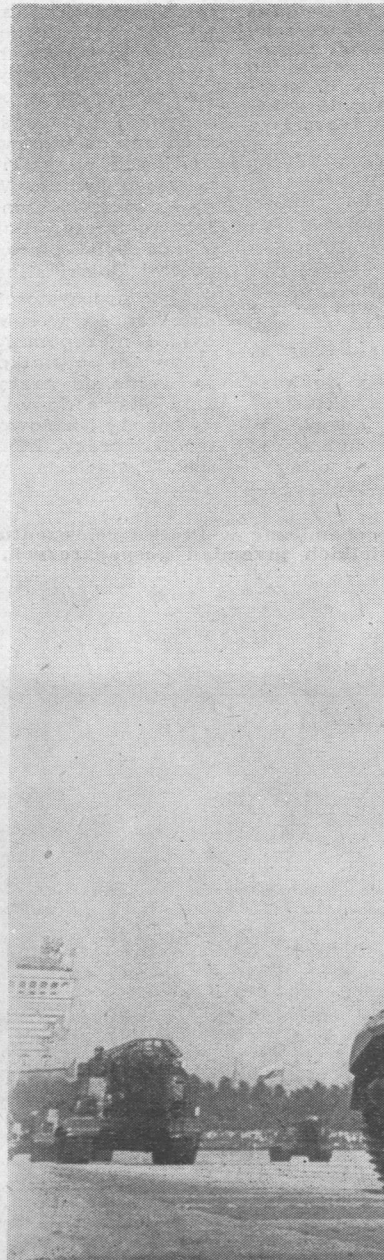


Przed Katedrą na Wzgórzu Tumskim — jednym z najstarszych zabytków Płocka



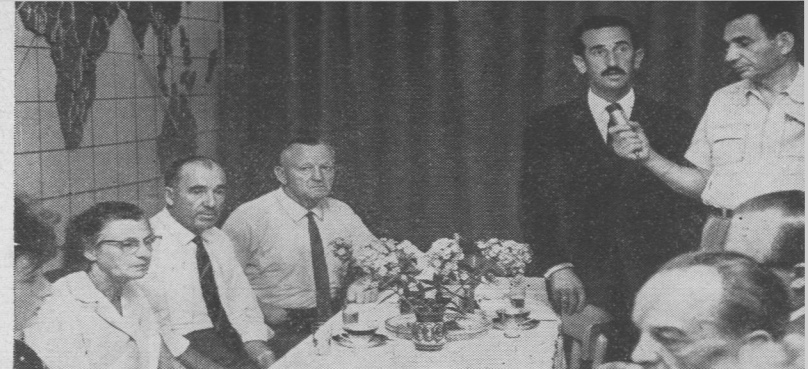


Defilują jednostki doskonale wyposażonej armii Polski Ludowej. Powyżej: pancerne transportery-amfibie oddziałów obrony Wybrzeża, tzw. niebieskie beretów. Poniżej: baterie legendarnych „katiusz”. Na zdjęciu z prawej: jeden z licznych typów potężnych i niezawodnych rakiet





Maszerują kolumny przeglądu historycznego parady wojskowej Tysiąclecia. Z lewej: oddział piechoty pancernej tzw. pawężnicy z okresu wojny 13-letniej z Zakonem Krzyżackim. Powyżej z lewej: grenadierzy krakowscy — kosynierzy Powstania Kościuszkowskiego, powyżej z prawej: oddział kawalerii narodowej II połowy XVIII wieku, poniżej: ułani 2 Pułku Księstwa Warszawskiego, z prawej: ułani z 1939 r.



Podczas spotkania w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną przemawia prezes Komitetu Tysiąclecia w Wielkiej Brytanii pan Adam Krajewski

SPOTKANIA RODAKÓW

Działacze Polonii z kilkunastu krajów świata, uczestnicy centralnych uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego, odbyli w Warszawie spotkanie w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.



Grupa działaczy polonijnych. Na pierwszym planie siedzą od prawej: p. Jan Szala i p. Ignacy Marcinkowski z Belgii oraz p. Roman Nowak ze Szwecji



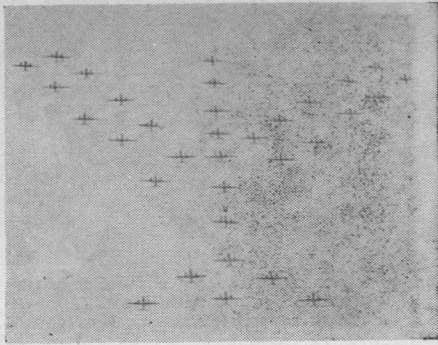
Serdeczne spotkanie byłych kombatantów w siedzibie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Prezes ZBoWiD gen. dyw. Mieczysław Moczar (z lewej) w rozmowie z p. Karolem Kozakiem (z prawej), Stefanem Barylakiem i Ignacym Nowakiem z Francji



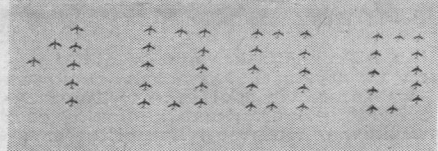
Powyżej: przemawia p. Jan Wache, prezes Zjednoczenia Polaków w Berlinie zachodnim. Poniżej: widok sali w Towarzystwie „Polonia” podczas spotkania



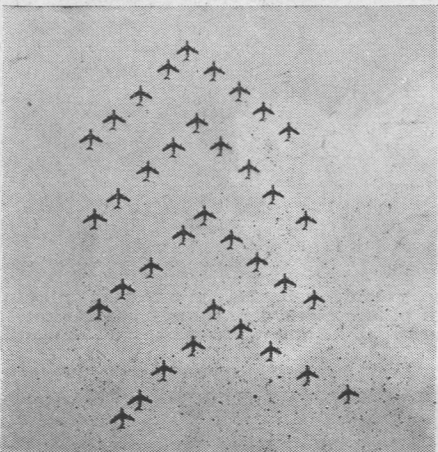
„Jak długo na Wawelu brzmi Zygmunowski dzwon...”



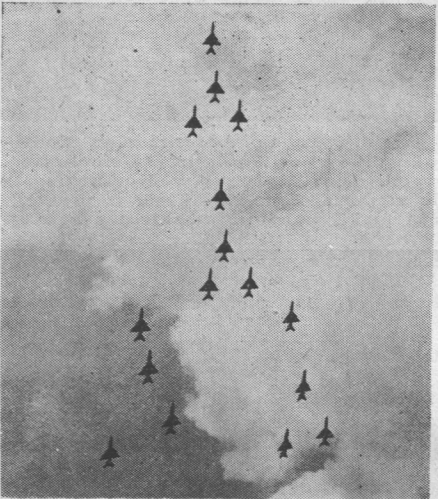
Piloci Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie zaprezentowali na Defiladzie Tysiąclecia ułożoną z samolotów figurę „Orla” i cyfrę „1000”, wykazując zdumiewający kunszt pilotażu



PARADA LOTNICZA



„Jodełka” z samolotów odrzutowych i „Groty” uformowane z samolotów o szybkości ponaddziesięciu (poniżej) Parada powietrzna trwała 3 minuty, a w jej przygotowaniu brało udział 5 tysięcy ludzi — pilotów, nawigatorów, inżynierów, techników i mechaników, specjalistów radiolokacji i innych



KILKUDZIESIĘCIOOSOBOWA GRUPA reprezentantów Polonii zagranicznej, oprócz uczestnictwa w uroczystej, nadzwyczajnej sesji Sejmu, wielkiej defiladzie wojskowej Tysiąclecia, przyjęciu u premiera, spotkaniu w Towarzystwie „Polonia” i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — odbyła szereg wycieczek. Zwiedziła m. in. Łazienki, Żelazową Wólę, Płock i Dziekanów.

Goście złożyli wieńce u stóp Pomnika Bohaterów Warszawy oraz na cmentarzu Polaków pomordowanych przez hitlerowców w Palmirach pod Warszawą.

Rodacy z zagranicy wszędzie spotykali się ze staropolską gościnnością. Witali miłych gości spacerowicze Łazienkowski Parku i przechodnie Płocka, pacjenci sanatorium przeciwgruźliczego w Dziekanowie i mieszkańcy Żelazowej Woli. Było w tym wiele serdeczności, a delegaci polonijni nie ukrywali wzruszenia.

Wielu zaproszonych na uroczystości Tysiąclecia zabrało ze sobą do Kraju żony i dzieci. Chcieli pokazać rodzinom cząstkę Kraju, jego przemiany, powojenne, skonfrontować rzeczywistość z zasyłanymi opowiadaniem. Na wszystkich jednakowo wstrząsające wrażenie zrobiły dokumentalne filmy wyświetlone w Muzeum Historycznym miasta Warszawy: kroniki z Powstania Warszawskiego oraz film o zniszczeniu i odbudowie stolicy, wszystkim zaimponowały osiągnięcia gospodarcze i socjalne Polski Ludowej.

W PŁOCKIM GIGANCIE

Już przed Radziwim widać rozległą panoramę płockich wzgórz, na których zbudowano przed tysiącem lat gród warowny. Przez most na Wiśle autokar wjeżdża pomiędzy wiekowe budowle i nowe bloki mieszkalne, postawione dopiero w ostatnich latach.

Od sześciu lat zmienia się całkowicie oblicze Płocka. Do cichego, liczącego 44 tysiące mieszkańców mazowieckiego grodu, wpatrzono w historyczną przeszłość, wdarł się przemysł. I to od razu ten najnowocześniejszy, bo chemiczny. W Płocku rozpoczęto budowę Zakładów Petrochemicznych, największych w Kraju.

Ale i tu pierwszeństwo ma historia. Wizytę w Płocku rozpoczęto od obejrzenia katedry z XII w., w której spoczywają zwłoki królów polskich, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, gimnazjum im. Małachowskiego, najstarszego w Polsce, odbudowanych zabytków i nowo odsłoniętego pomnika uczonego Ludwika Krzywickiego oraz zaułków Starego Miasta. Dopiero teraz, po oddaniu hołdu dawnym wiekom, przyszła kolej na zwiedzanie Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, których budowę rozpoczęto w 1960 r., a które już wzbogacają Kraj swoją produkcją.

Przedstawiciele Polonii gościła założa przed zakładów. W czasie spotkania poinformowano Rodaków o budowie, produkcji i planach na przyszłość. Dotąd wydano na budowę 6 miliardów złotych, a dalsze 3 miliardy zostaną zainwestowane do końca 1970 r., ale i

zyski będą ogromne. Zakłady zatrudniają 4 tysiące ludzi; 5 tysięcy innych nadal je rozbudowuje.

Przez kilka godzin zadawano pytania, na które wyczerpująco odpowiadał udzielali członkowie rady zakładowej. Pytano przede wszystkim o sprawy socjalne i płace kobiet. Rodacy z Francji i Belgii interesowali się szczególnie kształceniem załóg i nauką młodocianych.

MIEDZY KOMBATANTAMI

Kiedy spotykają się ze sobą frontowi towarzysze walk panuje zawsze serdeczna atmosfera. Tak też było w w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację podczas wizyty grupy kombatantów polskich sił zbrojnych na Zachodzie, byłych żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej, 2 Korpusu, uczestników Ruchu Oporu we Francji i Belgii, którzy z tych krajów, a także z Anglii, Holandii, NRF i Szwecji przyjechali na centralne uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego do Warszawy. W spotkaniu uczestniczyli m. in. członkowie Zarządu Głównego ZBoWiD z prezesem gen. dyw. Mieczysławem Moczarem na czele.

W bezpośrednich, przyjacielskich rozmowach przy lampce wina wymieniano wrażenia, wspomniano młodość spędzoną w Polsce, frontowe drogi i obecne warunki życia. Generał Moczar zwrócił uwagę na masowe odwiedziny Rodaków z zagranicy, których w ostatnich tygodniach przybyło do Polski ponad 35 tysięcy, i przypomniał uchwałę Rady Naczelnej ZBoWiD, dotyczącą pomocy emigrantom w kształceniu ich dzieci w Kraju.

Wzniesiono liczne toasty ze strony gospodarzy i gości. Mówiono o miłości Ojczyzny, wysyłaniu za granicę ekspertów polskich i nowoczesnej techniki. Nie brakło słów o wspólnie przełanej krwi na różnych frontach II wojny światowej.

W kłapach marynarek Rodaków wpięte były liczne ordery i baretki wysokich odznaczeń wojskowych — angielskich, amerykańskich, belgijskich, holenderskich, francuskich — widoczne dowody waleczności polskiego żołnierza na frontach wojny.

„TYŚ SERCEM NASZYCH SERC!”

Przed wyjazdem z Kraju pożegnanie Rodaków nastąpiło w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną przy ulicy Brackiej 5 w Warszawie. Już od pierwszej chwili panował na sali szczególnie wzruszający nastrój. „Jesteśmy we wspólnym naszym domu — powiedział sekretarz Towarzystwa „Polonia” p. Witold GOETZEN. — Gospodarzami jesteście Wy i my. Skromna jest jeszcze nasza siedziba, ale wspólnym wysiłkiem zbudujemy nowy dom: Dom Polonii Zagranicznej (Był taki przed wojną, ale został zniszczony przez Niemców).

Rozlega się tradycyjne „Sto lat!”. Teraz głos mają goście. Adam KRAJEWSKI z Wielkiej Brytanii wyraża uczucia wszystkich obecnych, mówiąc o wspólnych zadaniach i pragnieniach Polaków rozrzuconych po świecie i tych, którzy są w Kraju.

Marian JAKUBOWSKI z Holandii składa pieniądze dar na budowę Domu Polonii Zagranicznej. Leon SŁOJEWSKI z Carvin wręcza dar dla polskich sportowców — 7 par lekkoatletycznych „kolców”. Jan WACHE informuje, że Polonia berlińska przekazała 1000 marek na rzecz wysłania polskiej ekipy olimpijskiej do Meksyku i dodatkowo skład dar na Dom Polonii.

„Łączymy się z narodem polskim w jego wysiłku i życzymy wielkich sukcesów w pracy, jaką zaczęliście 22 lata temu” — mówi Mieczysław NICOWSKI z Polsko-Kanadyjskiego Komitetu Tysiąclecia w Toronto i od biura turystycznego „Syrena” przekazuje 100 dolarów dla Towarzystwa „Polonia”.

Padła propozycja, poparta przez zebranych, by Towarzystwo „Polonia” wydało znaczki różnej wartości na rzecz budowy Domu, które rozprowadzono by wśród skupisk polonijnych w świecie.

Roman NOWAK ze Szwecji informuje zebranych: „My, Polacy w Szwecji, pomogliśmy wybudować szkołę w Olecku i ustanowiliśmy 6 stypendiów olimpijskich dla polskich sportowców”.

„Mówimy z dumą o odbudowie Polski, którą kochamy ponad życie — oświadcza przy toście Stanisława Tomaczowa, działacza Związku Polaków „Zgoda” w NRF. — Gościmy stale w swoich domach w Oberhausen polskich artystów, gdy występują w Niemczech”. Składa również dar na Dom „Polonii”.

Piękną deklarację podziwu dla osiągnięć Polski Ludowej i apel, by na tej drodze i wysiłku nie ustawać, wygłasza Justyn SZOŁNO z Urugwaju.

„Jestem tu co roku — zwierza się zgromadzonym pani Maria Karwińska ze Związku Polaków „Zgoda” w NRF. — Widziałam wojskową paradę. Oby to wojsko stało zawsze na straż granic. Będziemy pracować dla Polski i naszych dzieci. Żegnaj Warszawę ze łzami w oczach, żegnaj Matkę-Ojczyznę”.

Równie serdecznie dziękują za gościnę Kazimierz LENKIEWICZ z Urugwaju. Jan SZALA, prezes Centralnej Rady Polaków w Belgii, informuje, że na budowę szkoły we Wrocławiu Polacy belgijscy zebrali dotąd 158 tys. franków, a do końca bieżącego roku powiększą tę sumę do 200 tysięcy franków.

Łzy ma w oczach p. Mieczysława NELSOWA z Westfalii, gdy wznosi na pożegnanie okrzyk: „Polsko! Tyś sercem naszych serc!”

*

Przemawiają jeszcze członkowie Prezydium Zarządu Towarzystwa „Polonia”: poseł Jan FRANKOWSKI i red. Henryk PODOLSKI. W końcu następuje przekazanie pozdrowień od 400-osobowej grupy polonijnej młodzieży, przebywającej na obozie szkoleniowym w Toruniu, po czym zebrani intonują starą pieśń patriotyczną „Jak długo na Wawelu, brzmi Zygmunowski dzwon”. Donośnie rozlegają się na sali słowa: „Zwycięży Orzeł Biały, zwycięży polski lud. Stać będzie Kraj nasz cały, stać będzie Piastów ród”.

(O.)

DELEGACJA STOWARZYSZENIA „ODRA-NYSA” NA UROCZYSTOŚCIACH TYSIĄCLECIA W POLSCE

Na zaproszenie Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich przebywała w Warszawie na uroczystościach zakończenia obchodów milenijnych delegacja Stowarzyszenia Odra-Nysa z Francji w składzie: prezes — pani Alice HALICKA, wiceprezes prof. Ajem BAUVIER i pierwszy po wojnie francuski ambasador w Polsce p. Roger GARREAU z małżonką. Uczestnicy delegacji byli gośćmi na sesji Sejmu PRL 21 lipca br. poświęconej Tysiącleciu Państwa Polskiego, a także oglądali wspaniałą defiladę w dniu 22 lipca. Poza wielkim uznaniem dla pokazu nowoczesnych broni gościom z podziwem wyrażali się o paradzie historycznej, husarii i paradzie młodzieży. Według ich zgodnej opinii defilada młodzieży była najwspanialszym pokazem polskiej siły i dynamiki.

Członkowie delegacji odwiedzili kolonię młodzieży Polonii francuskiej w Swidrze pod Warszawą. Młodzież polonijna dała dla nich pokaz tańców w

wykonaniu dziecięcego zespołu „To i hola”. Wielkie wrażenie na młodzieży wywarł fakt, że zarówno pani Alice Halicka, jak i żona pana ambasadora Garreau zwróciły się do dzieci z serdecznym przemówieniem w języku polskim.

Delegacja zwiedziła ośrodek wypoczynkowy nad Zalewem Zegrzyńskim oraz zabytkowy i pięknie zrekonstruowany Kazimierz nad Wisłą, a następnego dnia opuściła Polskę. Zarówno pani Halicka, jak i państwo Garreau, którzy odwiedzili już Polskę przed kilku i kilkunastu laty, wiele słów podziwu wyrazili pod adresem polskiej wsi, jej szybkiej rozbudowy, i zmniejszenia dystansu dzielącego ludność wiejską od miejskiej.

*

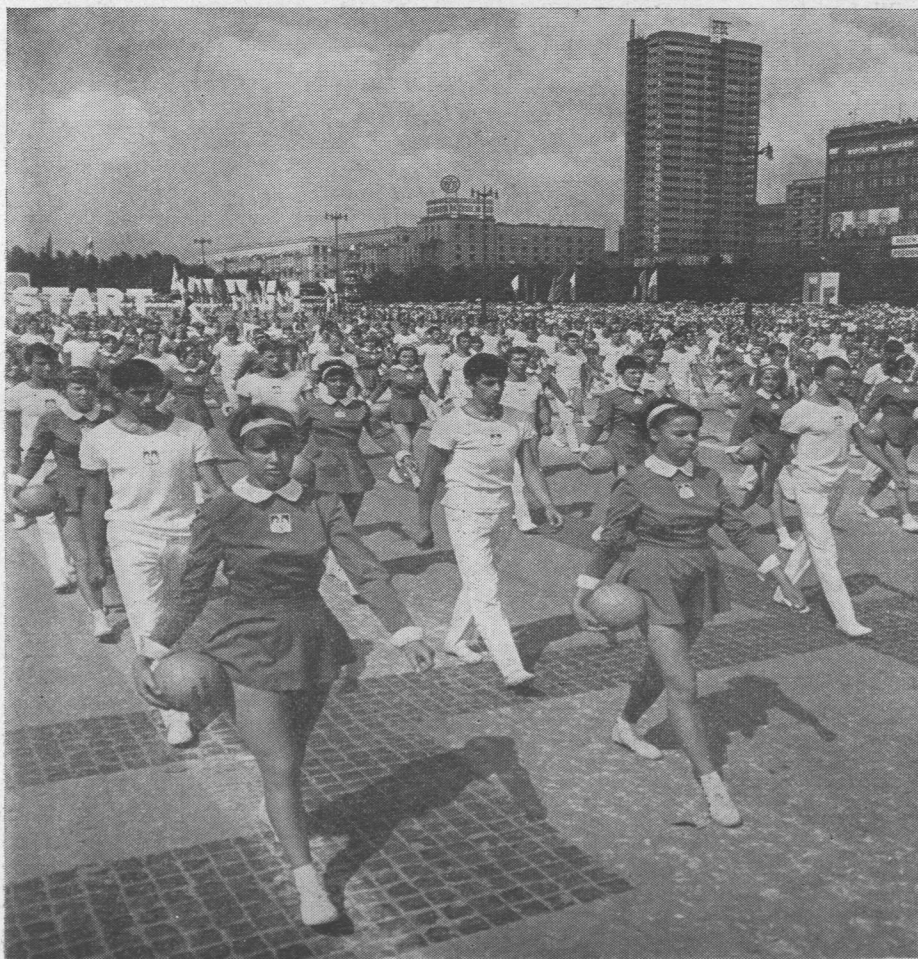
Wizyta ta była specjalnym przeżyciem dla pani Garreau. Warszawianka z urodzenia, przez wiele lat przebywała we Francji, by przed wojną zwł

znaleźć się nad Wisłą. Tu przeżyła okupację, brała udział w Powstaniu Warszawskim i po wojnie wyjechała do Francji ponownie. W czasie lipcowych uroczystości odwiedziła swą drugą Ojczyznę po 20-letniej nieobecności, a mimo to zadziwiła wszystkich piękną mową, żywością, serdecznym stosunkiem do wszystkiego co polskie. Odwiedziła na ulicy Kredytowej dom, w którym się urodziła, i drugi na ulicy Sienkiewicza, w którym przeżywała Powstanie, swego fryzjera, który ją po wojnie cesał, starych pracowników Ambasady. Na Zieleniaku przy ul. Polnej kupiła koperek i grzyby, twierdząc, że mają jednak inny smak niż te paryskie... Wspomniła o synu, urodzonym również w Warszawie, obecnie mieszkańcu Meksyku, który ma przykazane od matki, co drugi list pisać do rodziców po polsku. Miłośniczka polskiej ciętej satyry zaczytywała się „Szpilkami”, a do Francji wywiozła pokaźny zasób płyt.



Czołówka pochodu najlepszych polskich sportowców. Od lewej: Eulalia Zakrzewska — mistrzyni świata w strzelaniu z karabinu, Jerzy Pawłowski — mistrz świata w szabli, Irena Kirszenstein i Ewa Kłobukowska — najszybsze kobiety świata, Waldemar Baszanowski — mistrz świata w podnoszeniu ciężarów

MŁODZI RAZEM



Młode pokolenie Polski — rosłe i zdrowe, silni i wykształceni dziewczęta i chłopcy są spadkobiercami patriotycznych tradycji, bogatej i pełnej chwały tysiącletniej historii narodu, dumą i siłą państwa. Poniżej: młodzież Polonii francuskiej w Warszawie podczas wspaniałej Defilady Tysiąclecia



Była to jedna z bardzo wielu wycieczek polonijnych, jakie tego lata odwiedziły Polskę. Grupę 38 Rodaków z różnych stron Francji prowadził ksiądz Czesław Wędzioch, misjonarz z Paryża. Punkt zborny wyznaczono w Paryżu. Do Poznania wycieczka dojechała koleją, stamtąd ruszyła autokarem po starym Kraju. Na trasę Łowicz — Zelazowa Wola — Warszawa. Dla większości uczestników było to pierwsze spotkanie z Ojczyzną po kilkudziesięciu latach, dla kilku młodych, urodzonych we Francji — pierwsze w ogóle. W autokarze znalazł się korespondent „Tygodnika Polskiego”. Oto garść jego wrażeń wspólnie przeżytych z uczestnikami wycieczki.

PRZYWIODŁA ICH
TĘSKNOTA
DO POLSKI...

PŁYNEŁY ŁZY RADOŚCI

KIEDY AUTOBUS wyjechał za Warszawę, pani Maria Rosiak i jej siostra Kazimiera Walaszczyk intonują piosenkę „Zachodźże słońeczko, skoro masz zachodzić, bo mnie nogi bolą za gąskami chodzić”. Spiewają wszyscy. Pani Kazimiera opuściła rodziną wieś, Mroczi Wielkie koło Kalisza, 40 lat temu, jej młodsza siostra Maria przyjechała do Francji 10 lat później. Obie założyły tu rodziny, wyszły za mąż za Polaków, ale dotychczas nie miały możliwości odwiedzić Ojczyzny. Pracują na roli.

Również na wsi pracuje p. Maria Kazmierczak. Pochodzi z Poznania. Do

zmarł, że nie przyjechałam. Przeszło 40 lat mnie nie widział, no i nie poznał mnie. Dopiero jego córka przyszła do hotelu. Popiakaliśmy się z radości.

Pani Aniela Legierska nie może się już doczekać Łodzi. Mijamy właśnie jej rodzinne strony. Deportowano ją stąd w czasie wojny na roboty do Niemiec. Po wojnie nie wróciła do Kraju, wyszła za mąż, osiadła we Francji.

— Chciałam wcześniej pojechać — mówi — ale nie mogłam. Mam siedmioro dzieci; najstarszy Michel ma 21 lat; jest w wojsku w artylerii, François ma 19 lat — też jest w wojsku

Studiuje w Paryżu. W Polsce jest po raz pierwszy. Ma czworo rodzeństwa. Siostra i dwóch braci urodzili się w Polsce, a on i młodsza siostra — we Francji. Siostrzyczka była w Polsce i bardzo jej się podobało, więc i on zapragnął zobaczyć Kraj ojców. Rodzice wyjechali z Polski w 1930 r., w poszukiwaniu pracy. Pan Antoni bardzo dobrze mówi po polsku. Informuje, że jest to zasługą jego nauczycieli, księży Pallotyńców. Pan Dziecioł od ławy szkolnej interesuje się sportem. Gra w koszykówkę w „Autruche”. Po wycieczce odwiedzi rodzinę w Poznańskim koło Leszna. Ma tam babcię, dwie ciotki, wujka i kuzynostwo. Po tem przyjeździe jeszcze raz do Warszawy. Bardzo go interesuje Akademia Wychowania Fizycznego na Bielanach.

W Łodzi na panie Rosiak i Walaszczyk czeka siostra p. Stanisława Angulska. Mieszka tu stale. Podczas spotkania popłakały się wszystkie trzy z radości, a serdeczny nastrój udzielił się również pozostałym uczestnikom.

*

Nazajutrz po śniadaniu — kierunku Częstochowa! Ksiądz Wędzioch proponował, aby ten niedzielny dzień potraktować jako dzień pielgrzymki. W drodze do Częstochowy śpiewano więc pieśni religijne.

Częstochowa. Ukwieconą aleją N. Marii Panny autobus podjechał przed główne wejście na Jasną Górę. I tu jeszcze jedno spotkanie: z Woli Bukowskiej koło Jarosławia przyjechała siostra p. Katarzyny Strażak z dep. Oise. Spotkały się po 30 latach rozłąki. I znów łączy radości.

Na Jasnej Górze ksiądz Wędzioch odprawił Mszę św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na intencję uczestników wycieczki i ich rodzin (zdjęcie z prawej).

Po mszy droga krzyżowa i zwiedzanie skarbcza. Uwagę uczestników przykuło tu m.in. pióro ofiarowane przez Henryka Sienkiewicza, którym pisał „Quo vadis”, ornat haftowany przez królową Jadwigę, przeróżne dary ze złota i srebra, monstrancja ofiarowana przez papieża Jana XXIII i wznieszące dary z mrocznego okresu okupacji, jak różaniec z chleba, zrobiony przez więźnia Oświęcimia...

W Częstochowie miało miejsce jeszcze jedno spotkanie: z Makowa Podhalańskiego przyjechał razem z córką i synową p. Władysław Kurdas, który przez 28 lat mieszkał w Lens. Przyjechał, żeby zobaczyć się z księdzem. Ten bardzo się ucieszył, a przedstawiając p. Kurdasza członkom wycieczki przypomniał, że był on we Francji kościelnym i organizatorem, a także występował w zespole amatorskim.

Ksiądz Wędzioch pracuje na wychodźstwie ponad 35 lat. Wyemigrował z rodzinnego Poznania z zamiarem założenia polskiej szkoły. Założył gimnazjum w Amiens. Niemcy spalili budynek. Księdza aresztowano i wysła-

no do obozu... Po wyzwoleniu założył w Osny sierociniec. Niektóre dzieci odnalazły swoje rodziny, a pozostałe dzieci zaadoptowano. — W okresie prowadzenia sierocińca, dużą pomoc okazała nam p. Domańska z Polski z krajowego Ministerstwa Zdrowia — opowiada. — W latach 1945—1948 udało nam się kupić piękną posiadłość. Tam założyliśmy „Małą Polskę”... Cieszę się, że udało mi się zorganizować tę wycieczkę. Opiekuję się we Francji 6 dziećmi. W przyszłym roku znów zorganizuję wycieczkę do Polski. Widzę, jak Polacy tęsknią za Ojczyzną i jak bardzo ją kochają. Moim obowiązkiem jest nie tylko mówienie kazań, ale praca dla Polski; dbamy też o to, ażeby dzieci zachowały język ojców...

Zegnamy Częstochowę. Autobus wiezie nas do stolicy Górnego Śląska — Katowic. Potem do Oświęcimia. Pomnik męczeństwa wielu narodów. I znów łączy, ale teraz łączy smutek, łączy nad grobem 6 milionów... Trudno otrząsnąć się z tego wielkiego przeżycia. Wraca ono jeszcze po opuszczeniu tej potwornej fabryki śmierci — w autokarze.

*

Wita nas stary, piękny Kraków, dawna stolica Polski. Zwiedzamy Wawel. Chodzimy po najpiękniejszym polskim parku — krakowskich Plantach. Podziwiamy arcydzieło Wita Stwosza — wspaniały ołtarz Kościoła Mariackiego...



Francji przybyła wraz z mężem w 1924 roku. „Niedawno obchodziliśmy 45-lecie małżeństwa — mówi. — Syn ożenił się z Polką, a córka wyszła za Polaka. Dochowaliśmy się trojga wnucząt. Mieszkamy koło Dijon w Burgundii. Jak był u nas zespół „Górale” z Krakowa, to wszyscy mnie odwiedzili. Zrobiliśmy wspólne zdjęcie. Przysłali mi je później na pamiątkę”. Ksiądz Wędzioch dodaje, że wnuczka p. Kazmierczakowej, Kryśka, pięknie mówi po polsku.

— Pamiętam rok 1906 — opowiada p. Kazmierczakowa — byłam jeszcze dzieckiem. Niemcy bili nas za to, że mówiliśmy po polsku. Cierpieliśmy za polską mowę. Nie wyrzekliśmy się jej jednak i unuki moje mówią też po polsku. Kryśka ma 14 lat, zdała teraz do szkoły handlowej i należy do zespołu „Warszawa”. Po wycieczce odwiedzę rodzinę. Mam brata w Poznaniu i siostrę w Czarnkowie nad Notecią. Brat czekał na mnie w Poznaniu, ale nie poznaliśmy się. Wrócił do domu

spadochroniarzem; trzy córki: 18-letnia Teresa, 17-letnia Irena i 15-letnia Helena — pracują w fabryce; 10-letni synek Francis przyjechał ze mną do Polski, a w domu został jeszcze najmłodszy 7-letni Daniel.

Pani Legierska bardzo tęskniła za Polską. Gdy przyjechała do Francji „Mazowsze”, to specjalnie na jego występ pojechała z całą rodziną do Paryża.

Autobus mknął asfaltową szosą. Mijał wsi. Wszędzie widać murowane budynki. Zniknęły słomiane strzechy. Za chwilę las. — Krótki postój. — Zbieramy jagody — ogłasza ksiądz Wędzioch.

Klaksom autobusu przypomina, że czas w drogę. Panowie nazbierali malin i częstują sąsiadki. Ruszamy. Ktoś zaczął śpiewać: „Rano, rano, raniusieńko, rano po rosie”. Z dalszych miejsc dobiega muzyka. To p. Antoni Dziecioł gra na organkach. Jest studentem Akademii Wychowania Fizycznego.



Z powodu dużej ilości materiałów informacyjnych kolejne odcinki powieści „BARWY WALKI” i „PESTKA” w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”



Comme ces éclaireurs, on peut aussi passer ses vacances dans la région des lacs de la Mazurie, tout en s'initiant aux mystères de la radio et du téléphone de campagne



Les petits citadins rêvent de la campagne, tandis que les petits villageois viennent volontiers passer quelques jours à Varsovie en participant aux excursions scolaires

VIVENT LES VACANCES!

En été tous les enfants rêvent aux forêts vertes, à la mer ou à la montagne. En France, ce sont les plages dorées de l'Atlantique, de la Méditerranée et de la Manche qui les attirent. Ce sont aussi les montagnes des Alpes ou des Pyrénées qui les attirent. Et les enfants de Pologne? Où passent-ils leurs vacances?

Voilà les rivages de la Baltique pour ceux qui aiment jouer avec les vagues. La côte

s'étend sur cinq cents kilomètres. Des navires venant du monde entier accostent dans les ports polonais dont les plus grands sont: Gdańsk, Gdynia, et Szczecin. Essayez de trouver ces noms sur la carte.

Nombreuses sont les plages de la Baltique où se rendent beaucoup d'estivants. Les plus renommées sont: Sopot, Hel, Jastarnia, Międzyzdroje, Swinoujście et d'autres encore où l'on peut s'amuser avec le sa-

ble fin et doré, se baigner dans la mer et passer de joyeuses vacances.

Les enfants qui préfèrent les joies de la montagne n'ont que l'embaras du choix. En effet, tout le sud de la Pologne est montagneux. Iront-ils dans les Karpates ou dans les Sudètes?

Dans les Karpates les sommets les plus hauts sont les Tatra. Zakopane en est la perle. A moins haute altitude, vous trouverez les belles stations de Krynica, Rabka, Szczańnica et Iwonicz.

Dans les Sudètes, on peut passer des joyeuses vacances à Cieplice, Duszniki, Kudowa. Ces stations sont situées l'une à côté de l'autre.

Ils ne manquent pas, les endroits où passer gaiement l'été. Vivent les vacances!

DOUZE ALLIGATORS ET UNE SARIGUE POUR LE JARDIN ZOOLOGIQUE DE GDAŃSK

Les administrateurs du jardin zoologique de Gdańsk n'ont pas trop de soucis pour compléter leurs collections. Les marins des cargos polonais s'en chargent. Ainsi l'équipage du „Staszic” qui dessert les ports d'Amérique du Sud ne manque jamais de rapporter au port quelques exemplaires de la faune exo-

tique, d'autant plus que des Polonais émigrés se font un plaisir de les offrir en cadeau. De son dernier voyage, le Staszic a ainsi rapporté à Gdańsk douze bébés alligators (nous voyons un de ces sauriens en photo) et une sarigue qui constituent un don de M. Sandecki, directeur technique du zoo de Rosario (Argentine).



Quad deux tracteurs égalent... trois!

L'Institut de Mécanisation et d'Electrification de l'Agriculture a terminé une longue série de tests d'exploitation de tracteurs „Ursus” C-328 couplés en tandem librement articulé, les deux engins étant privés de leurs essieux avant et placés „nez-à-nez”.

Les essais, effectués en divers terrains ont démontré les avantages d'un tel „tandem”. La résistance à l'avancement est considérablement diminuée, tandis qu'augmentent la force de traction et le rendement de travail par unité de carburant.

Les labours en terrains lourds ont démontré que la force de traction du „tandem” est de 82% plus élevée que celle de deux tracteurs pris séparément. En terrain vallonné son rendement correspond à celui de trois tracteurs.

Facile à former, le „tandem” remplace excellemment les tracteurs à chenilles, bien plus coûteux et utiles uniquement dans des conditions bien déterminées.

LES FEMMES ENCEINTES PEUVENT ETRE OPEREES DU COEUR

La médecine considère avec réserve toutes les interventions pratiquées sur les femmes enceintes et n'a recours même à un traitement médico-chimique qu'en cas d'urgence extrême. Les médecins ont vivement en mémoire les ravages causés par la thalidomide. Les chercheurs se penchent sur les problèmes de la tératogénèse, étudiant les causes des malformations congénitales provoquées par divers facteurs externes. On comprend que les chirurgiens répugnent aux interventions pratiquées sur des femmes enceintes.

Pourtant de telles opérations sont parfois indispensables, par exemple dans les cas de malformations (congénitales ou non) des valvules du coeur, dont l'issue peut même être mortelle. Chez les femmes enceintes, elles provoquent des oedèmes des poumons, des hémorragies. Le seul remède est une intervention chirurgicale, la commissurotomie qui rétablit les fonctions de la valvule et permet la circulation normale du sang.

Les techniques chirurgicales modernes et l'expérience déjà acquise permettent de

pratiquer sans crainte de telles interventions sur des femmes enceintes. Les observations effectuées au cours des dernières dix années par Mme R. Krzyżanowska à la Clinique de Cardiologie de l'Académie de Médecine de Varsovie en témoignent formellement.

Chez 41 patientes opérées dans la clinique du professeur Manteuffel l'intervention a amené une amélioration considérable et durable, sans provoquer la moindre complication et sans empêcher un accouchement normal. Aucun décès post-opératoire de la mère ou de l'enfant n'a été à déplorer.

L'intervention devrait être pratiquée entre le troisième et le sixième mois de grossesse, mais une des malades a été opérée avec succès une semaine avant l'accouchement.

Le dr Krzyżanowska en conclut que la grossesse n'augmente pas les risques de la commissurotomie, mais elle fait remarquer que chaque grossesse et chaque accouchement ultérieurs peuvent provoquer des complications et qu'il faut donc tendre à les éviter.



En page 11 du numéro 30 de „La Semaine” du 24 juillet, nous avons parlé de la révélation technique que constituait le poste de distribution électrique minier ROK-6. Cet appareil a valu à ses constructeurs un des prix techniques nationaux décernés chaque année par le Conseil d'Etat polonais. Les voici réunis après la remise du prix: à partir de la gauche les ingénieurs J. Zawadzki, A. Zawadzki, J. Sobociński, A. Wysocki, H. Michniak, M. Stępnik, J. Nasilewski, Z. Nociak, T. Lipski et W. Zmigrodzki. Félicitations de „La Semaine”!

UN HYGROMETRE à MICRO-ONDES

Des études effectuées à l'Institut de Physique de l'Académie Polonaise des Sciences ont servi de base pour l'élaboration d'un hygromètre à micro-ondes.

Le procédé consiste à analyser les modifications subies par l'onde électromagnétique après son passage dans le matériau examiné ou après réflexion. Il permet de détecter les plus infimes quantités d'eau.

En rapport aux procédés anciens, celui-ci présente de nombreux avantages: la mesure est immédiate et peut donc être utilisée pour la commande continue des processus technologiques d'humidification ou de séchage. L'appareil n'entrant pas en contact avec le matériau n'est donc pas susceptible de se détériorer sous l'influence de l'humidité, ni d'autant plus d'exercer une influence nocive.

Ciemne lub jasne, PIJCIE PIWO! Najlepszego gatunku piwa w browarze

motte
cordonnier

bières fines



QUALITÉ
FRANCE



posiadające stempel
wysokiej jakości:
„QUALITE FRANCE”

Wydział Handlowy:
49, Boulevard de la
Liberté - LILLE tél. 57-34-34

GDY SPORT LEGZY

Przez 8 dni na przełomie czerwca i lipca, boiska i sale sportowe w Saint-Etienne były areną zmagania przedstawicieli 12 państw europejskich i Japonii. Startowali tu zawodnicy z Francji, Anglii, Belgii, Luksemburga, NRF, Włoch, Hiszpanii, Szwajcarii, Szwecji, Finlandii, Austrii i Polski (jedynego kraju Europy wschodniej). Niecodzienne były tu konkurencje i niecodzienni uczestnicy. Dla nich sport był czymś o wiele ważniejszym aniżeli dla zawodników najwyższej nawet olimpijskiej klasy. W wysiłku fizycznym widzieli drogę nie tylko do laurów, lecz także do pełnej rehabilitacji fizycznej, psychicznej i społecznej. Były to bowiem I Europejskie Igrzyska Sportowe Inwalidów.

w 1964 r. w Tokio, a teraz szykują się do Meksyku. Nasz Rodak dr Guttman jest posiadaczem najwyższych odznaczeń państwowych wielu krajów. Ten Izraelita był przyjęty na specjalnej audyencji u Papieża i jako jeden z trzech ludzi na świecie posiada honorowy dyplom episkopatu hiszpańskiego, nadany za zasługi dla ludzkości.

Dr Guttman swoją działalnością obejmował wyłącznie ofiary porażek narządów ruchu. Grono zasłużonych działaczy niesienia pomocy inwalidom ofiarom wojny, wypadków, ludziom o amputowanych kończynach, niewidomym, postanowiło rozszerzyć doświadczenia dr Guttmana z dziedziny paraplegii na inne przypadki inwalidztwa. I tak oto przed kilkunastu laty doszło do stworzenia międzynarodowej grupy robotniczej, która dwa lata temu powołała oficjalne stowarzyszenie z siedzibą w Paryżu, nazwane Międzynarodową Radą Sportu dla Inwalidów. Jej prezesem został znany francuski działacz i b. kombatant, pan Acton.

POLSKA BYŁA JEDNYM z krajów-założycieli tej organizacji i jej przedstawiciele weszli zarówno do Komitetu Wykonawczego, jak i Komitetu Medyczno-Technicznego Rady. Po dwóch latach istnienia Rada postanowiła zorganizować w Saint-Etienne I Europejskie Igrzyska Sportowe Inwalidów. Przedtem, na jeździe w Düsseldorfie ustepił ze swego stanowiska zasłużony działacz tego ruchu p. Acton, a na jego miejsce wybrano dr Guttmana.

Polacy zjawili się w Saint-Etienne ze stosunkowo nieliczną, bo 13-osobową grupą. Tuż po Igrzyskach rozmawialiśmy z trenerem polskiej ekipy, panem mgr Stanisławem Kostem.

— *Jechaliśmy tutaj niepewni, co zastaniemy, jak wypadnie konfrontacja naszych metod leczenia przez sport z osiągnięciami innych krajów w tej dziedzinie. Spodziewaliśmy się, że przyjedziemy tu po naukę, tymczasem sami staliśmy się nauczycielami.*

Skromny rozmówca nie mówi o tym, że Komitet Igrzysk wyróżnił go za najlepsze formy pracy z drużyną, które zapewniają nie tylko dobre wyniki sportowe, bo w tym wypadku jest to przecieź mniej ważne, ale przede wszystkim są najskuteczniejszą i najpełniejszą formą rehabilitacji. Wystarczyło popatrzeć na swobodę poruszania się polskich inwalidów na zawodach i porównać ich z konkurentami, wyszkolonymi przeważnie tylko w jednej specjal-

ności sportowej. Polacy byli bardzo dobrzy w poszczególnych konkurencjach, w których startowali, ale zadziwiali też wszechstronnością.

— *W Polsce — mówi nam mgr Kost — utworzyliśmy w każdym województwie Międzyspółdzielniarne Ogniska Kultury Fizycznej Inwalidów w naszym zrzeszeniu sportowym „Start”, które grupuje również pracowników Spółdzielni Inwalidzkich. Jesteśmy prawdopodobnie jedynym krajem świata, w którym wprowadzono zasadę, że metodologią sportową wśród inwalidów nie ma prawa zajmować się nikt inny, jak tylko absolwenci wyższych uczelni wychowania fizycznego, ze skończoną specjalnością rehabilitacyjną. Wsparcie naszego zrzeszenia ze Związkiem Spółdzielni Inwalidów daje bardzo dobre rezultaty, dzięki pełnej znajomości spraw rehabilitacji.*

I rzeczywiście. 13-osobowa reprezentacja sportowców-inwalidów z Polski wywozła z Saint-Etienne 20 medali, w tym 9 złotych, 6 srebrnych i 5 brązowych. Zawody odbywały się zasadniczo w dwóch grupach: w grupie I, w której startowali amputowani i niewidomi, Polacy odnieśli największe sukcesy indywidualne i drużynowe, oraz w grupie II — dla paraplegików. Tu zwyciężyli Włosi, gdyż paraplegicy z Polski nie startowali, przygotowując się do wyjazdu w końcu lipca br. do ośrodka dr Guttmana w Stock Mandeville.

Na specjalne wyróżnienie zasługują wyniki Kazimierza Kisiela, 23-letniego niewidomego, który wygrał wszystkie konkurencje, w jakich startował, mając takie wyniki, jak: 7 sek. w biegu na 60 m, 6,02 m w skoku w dal (jego rekord życiowy wynosi 6,70). Trójbój niewidomych stał się również łupem Polaków — triumfował tam Loroch

przed Pietrakiewiczem. W grupie zawodników z amputowanym podudziem, w trójbój podzielił medali wyglądał następująco: medal złoty — Zajackowski (Polska) srebrny — Hautala (Finlandia), brązowy — Baran (Polska). Baran został uznany za najwszechstronniejszego zawodnika mistrzostw, zdobywając w sumie 4 medale — 2 brązowe w trójbój 1.a. i kolarstwie oraz srebrny i złoty w pływaniu.

Wobec różnorodności form inwalidztwa specjalne tabele francuskie wprowadziły współczynniki kalectwa do wspólnego mianownika i dawały platformę porównawczą.

Pośród 350 uczestników Igrzysk duży procent tych młodych, nieraz niepełna 20-letnich ludzi to ofiary wojny. Wielu z nich urodziło się po jej zakończeniu, a mimo to niewypały, zastażone infekcje, uczyniły ich kalekami.

*

W roku przyszłym Igrzyska europejskie zgromadzą sportowców inwalidów na starcie w NRF. Nie jest wykluczone, że w roku 1969 miejscem kolejnych zawodów będzie Polska.

— *Przed wyjazdem z Francji — mówi mgr Kost — pragnę za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” przekazać podziękowanie naszej Polonii francuskiej, która codziennie na boiskach i w salach dopingowała nas i pomagała zwyciężać, była z nami i na naszych kwaterach, gościła nas u siebie w domach, pozwalając naszym chłopcom i dziewczętom czuć się we Francji jak u siebie w domu.*

C.

Jeden z medali przypadł w udziale reprezentantowi Polski — Baranowi, który do tego trofeum w konkurencjach kolarskich dołożył jeszcze trzy inne — w trójbój lekkoatletycznym i pływaniu

JEST W TYM COŚ SYMBOLICZNEGO, że miejscem pierwszych tego rodzaju Igrzysk była miejscowość południowej Francji, znana z silnego ruchu polonijnego, zaś idea sportu wśród ludzi dotkniętych nieszczęściem wywodzi się właśnie z Polski. Właśnie w Polsce, w miejskim szpitalu w Królewskiej Hucie na Śląsku praktykował młody lekarz, dr Ludwik Guttman. Tam właśnie, gdy przywieziono ofiarę górniczego wypadku z urazem kręgosłupa i niedowładem połowicy ciała, młody lekarz pełen jak najlepszych chęci przeżywał tragiczne chwile przez kilka dni czuwając przy łożu umierającego, któremu nie był w stanie pomóc.

Wypadek ten musiał wywołać wielki wstrząs w psychice lekarza, bo gdy rzucony losami wojny za granicę znalazł się w Anglii, natychmiast po wojnie założył w Stock Mandeville znany dziś w całym świecie ośrodek rehabilitacyjny dla osób z porażonymi narządami ruchu — paraplegików.

Jako główną metodę przywracania tych ludzi społeczeństwu oraz przyspieszenia ich rehabilitacji dr Guttman wybrał sport. Już od roku 1948 coroczne zawody paraplegików ściągają do Stock Mandeville ludzi na wózkach, którzy tu, przed międzynarodową komisją rozgrywają mecze koszykówki, uprawiają konkurencje lekkoatletyczne, startują w zawodach pływackich itd. Raz na cztery lata, tuż po Igrzyskach Olimpijskich odbywają się w tych samych miejscach Olimpiady Paraplegików. Ludzie z porażonymi kończynami startowali w 1960 r. w Rzymie,



Pan Michel Durafour w imieniu komitetu organizacyjnego wręcza puchar Saint-Etienne drużynie Włoch, która zajęła I miejsce w turnieju szablowym



Wakacje w Polsce

Przedstawiciel paryskiego ośrodka „ORBISU” informuje:

Pan O. z Amiens zapytuje:

Dwa lata temu byliśmy w Polsce na urlopie. Wróciliśmy przez Czechosłowację. W tym roku wyjeżdżamy znowu samochodem. Chcielibyśmy wrócić przez Skandynawię. Czy jest to możliwe? Podobno trzeba ponownie przejeżdżać przez Niemcy?

ODPOWIEDŹ: Ponowny przejazd przez NRD jest obecnie niepotrzebny. Mógłby Pan co prawda wyjechać z Polski przez Świecko, dojechać do Berlina, a stamtąd udać się albo do Sassnitz na wyspie Rugii, skąd odchodzi prom do Trelleborga w Szwecji, albo do Warnemuende, gdzie jest połączenie z Gedser w południowej Danii.

Znacznie wygodniej jest jednak obecnie wykorzystać bezpośrednie połączenie promowe między Polską i Szwecją.

Prom „Visborg” odchodzi codziennie o godz. 11.00 z portu Świnoujście (na północ od Szczecina) i przybija o godz. 19.30 do portu Ystad w południowej Szwecji.

Przejazd w jedną stronę kosztuje od osoby 32 F (dzieci od 6 do 12 lat płacą 16 F). Za przewóz samochodu płaci się przy długości do 4,25 m — 45 F, od 4,26 do 5,00 m — 56 F. M/s „Visborg” kursuje do 5 września.

Z Ystad jest niedaleko do Kopenhagi (przez Malmö). Stamtąd najlepiej wrócić przez Hamburg, Holandię i Belgię.

Życzymy dobrej podróży!

*

Pan S. z Metz zapytuje:

Wyjeżdżam na dwa miesiące do Polski. Część mego pobytu chciałbym poświęcić na kurację, ponieważ miałem ostatnio dolegliwości przewodu pokarmowego. Dokąd Pan radzi pojechać i ile by to kosztowało?

ODPOWIEDŹ: Polecam Krynice. Uzdrawisko to posiada doskonale urządzenia lecznicze i słynne

wody zdrojowe, a poza tym położone jest na wysokości 560 m wśród pięknych gór Beskidu Sądeckiego i posiada łagodny klimat.

Kolejka zębata (funiculaire) na Parkową Górę ułatwia przyjemne i niemęczące spacerowanie, a jeżeli stan zdrowia na to pozwala, można odbyć dalsze autokarowe wycieczki do Zakopanego lub w Pieniny (słynny spływ Dunajcem).

Pobyt w zakładzie leczniczym kosztuje dziennie 32,50 F. W cenie tej mieści się zakwaterowanie, pełne utrzymanie, zabiegi lecznicze (kąpiele, natryski, przepłykiwania), lekarstwa oraz przejazd ze stacji kolejowej do sanatorium i z powrotem.

Minimalny okres pobytu wynosi 3 tygodnie, ale lekarze zalecają przeważnie co najmniej miesięczną kurację.

Przesyłamy Panu prospekt o polskich uzdrowiskach i życzymy pomyślnej kuracji.

Kierownik Ośrodka Informacyjnego
PBP „Orbis” w Paryżu
Janusz PIEWCEWICZ

- TELEWIZORY
- SPRZEDAŻ POLSKICH PŁYT
- ELEKTRYCZNY SPRZĘT
- GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r.
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)
VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i inne



Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Od niedawna mieszka u nas matka mojego męża. Od kiedy weszła do naszego domu, wprowadziła rozdźwięk i nieporozumienia pomiędzy mną a mężem. Muszę przyznać, że jak jej nie było, moje pożytki z mężem także nie układały się najlepiej, ale on, wiedząc, że jestem mu potrzebna (może tylko do wychowania dzieci), odnosił się do mnie znośnie.

Teraz jest całkiem źle, dosłownie tragicznie. Gdy zwracam mężowi uwagę na jego postępowanie, na kłamstwa, matka mówi wprost, że kobieta jest do tego stworzona, żeby chylić czoło przed mężem — panem — i biernie przyglądać się jego wybrzykom.

Mąż kłamie również przed swoją matką, ale ona mu ślepo wierzy. Wie tylko, że to jej syn i że mu wszystko wolno.

Mąż upija się, robi awantury, bije mnie, w czym matka mu kilkakrotnie pomaga. Znęca się także nad dziećmi, które go się okropnie boją.

Mam niby dom, a właściwie go nie mam, atmosfera stała się nie do wytrzymania. Straciłam zaufanie do wszystkich. Wierzyłam jego matce, że pomoże mi wyciągnąć męża ze złego towarzystwa, ale jest zupełnie odwrotnie.

Ja pracuję, mam masę roboty, gdy wrócę do domu, mąż mi w niczym nie pomoże — albo go nie ma, albo jest pijany.

Co robić? Czy jedynym wyjściem jest rozwód? Czy mam dalej tkwić w tym okropnym życiu?

NIESZCZĘŚLIWA

DROGA PANI!

Obawiam się, że popełniła pani błąd w swoim stosunku do teściowej. Nie mogę wprost uwierzyć, by matka mogła spokojnie patrzeć, jak jej syn się wykoleda, rozpija, gnębi żonę i dzieci. Może było jeszcze coś, o czym pani nie pisze? Może i pani jest współwinną za to, co się teraz dzieje. Może skrzywdziła pani tę starą kobietę?

Wydaje mi się, że jakkolwiek było przedtem, musi pani teraz starać się zdobyć serce swojej teściowej. Ona i tylko ona może pani pomóc, pod warunkiem, że stanie się sojusznikiem, a nie wrogiem.

Na pani miejscu nie prowadziłabym na razie żadnych rozmów z mężem. Nie zwracałabym mu żadnej uwagi. Wszystkie siły poświęciłabym na zdobycie sympatii i zaufania teściowej. Musi pani odrobić to, co zostało zepsute. Serdecznością, spokojem, życzliwością.

Gdy zdobędzie pani w teściowej sojusznika — wygra

pani. A wysilić się warto. Gra idzie o dużą stawkę. O utrzymanie małżeństwa, o szczęście dzieci.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem starą panną. Mam już 37 lat, ale wyglądam dużo młodziej. Staram się elegancko ubierać, dbam o siebie. Jestem pogodnego usposobienia. Mam bardzo dobrą pracę i uznanie zwierzchników. Dużo czytam.

Wszystko układałoby się znośnie, bo samotność tak bardzo mi nie dokucza, gdyby nie znajomi, którzy utrudniają mi życie. Często mnie odwiedzają, przyprowadzając różnych panów — koniecznie chcą mnie wyswatać. Wtedy czuję się jak przedmiot wystawiony na sprzedaż. Nie pomagają żadne perswazyje, nie mieści się im w głowach, że ja, chociaż niemłoda, mam pewne wymagania i muszę coś czuć w stosunku do człowieka, z którym zdecydowałabym się związać na całe życie.

Tłumaczają mi, że w tym wieku należy brać, co jest, i kierować się rozsądkiem. W przeciwnym razie zawsze będzie sama. Nie wiem, co pani o tym myśli, ale ja wolę być sama, niż mieć męża, którego nie będę kochała i z którym nie będę szczęśliwa.

SAMOTNA

DROGA PANI!

Całkowicie podzielam pani poglądy. Nie ma gorszej rzeczy niż małżeństwo za wszelką cenę, dlatego, że tak wypada w oczach ludzi.

Myślę, że powinna pani swoich uczynnych znajomych po prostu wysmiać, nie dyskutować z nimi, nie traktować ich poważnie, bo choć niby chcą pani dobra — w rzeczywistości krzywdzą panią.

W moim przekonaniu — kobieta samodzielna, niezależna, pracująca, może sobie świetnie radzić w życiu bez męża. A czasem lepiej być tzw. starą panną niż pomiataną, nieszczęśliwą żoną. Zresztą z tą starością też nie jest tak, jak się wydaje pani znajomym. Dziś wiek bardzo się przesunął. 37 lat — to najlepsze lata kobiety, pełnia rozkwitu umysłowego i fizycznego. Nie musi pani „brać tego co jest”.

Być może pewnego dnia spotka pani odpowiedniego kandydata. I to bez pomocy życzliwych znajomych.

ANNA

MIESZKANKO NAD MORZEM

Miałam wielką ochotę wyjechać na wakacje gdzieś nad morze. Ale, niestety, ceny pensjonatów i hoteli we wszystkich miejscowościach nadmorskich są obecnie ogromnie wygórowane. Kiedy więc moi znajomi, Jadziunia Kłoczek z mężem, zaproponowali mi, by wynająć wspólnie małe mieszkanie nad morzem, od razu zgodziłam się z radością.

Wyjechaliśmy więc razem. Rzeczywiście nam się udało. Mieszkanie, które wynajęliśmy, było niedrogi i ślicznie położone, z widokiem na morze. Miało ono tylko jedną wadę. Mianowicie przepiękne ścienne były tak cienkie, że z mego pokoju słyszałam dosłownie wszystko co się działo u Jadziuni i jej męża. A Jadziunia i jej mąż, niestety, kłócili się od rana do wieczora. Padały nieraz między nimi słowa, od których uszy wiodły.

W sobotę rano znów się zaczęło u nich od awantury.

— Po coś zaprosiła do nas tego durnia z żoną — pieniał się pan Kłoczek.

— A co? Może mi nie wolno? To są zresztą twoi przyjaciele i tacy sami jak ty!

— Do diabła z nimi!

— I z tobą!

Usłyszałam trzask rozbijanego talerza i dalsze wrzaski. Nagle wszystko umilkło, bo rozległ się dzwonek u drzwi. Chwila ciszy. Potem kroki i głos pana Kłocka, który przed chwilą się pieniał, odezwał się słodko:

— Kochani, co za przemiła niespodzianka. Wejdźcie, proszę, bliżej!

— O, jak się cieszę, że was widzę — zaszczębiotała Jadziunia.

— Rozgoście się w naszym skromnym gniazdku — gruchał pan domu. (Wyobrażam sobie jak to „gniazdko” wygląda z rozbitymi talerzami).

— Robiliśmy właśnie porządki na waszą cześć.

— Jadziuniu, dziecinco, przyrządź kawę dla kochanych gości.

— Tak, moja duszko, za chwilę kawusia będzie gotowa.

„Moja duszka” rozmawia serdecznie z gośćmi. Potem słyszę brzęk łyżeczek i głosik pana Kłocka.

— A mnie nie należesz kawy, dziubeczku?

— Nie, kawa jest dla ciebie za mocna, kochanie. Musisz dbać o swoje serduszko...

Słyszę, jak goście coś mruczą z zachwytem o troskliwości Jadziuni.

— Takiej żonki drugiej nie ma — potakuje pan Kłoczek.

Miałam już dosyć tego szczebiotu państwa Kłocków z ich gośćmi i wybiegłam z domu na plażę. Leżąc sobie w słońcu i patrząc na szeroki horyzont morski, przestałam się denerwować ludzkimi małostkami. Kiedy pod wieczór wypoczęta i opalona wracałam z plaży, spotkałam niespodzianie państwa Piklewiczów.

— No, jak tu spędzasz wakacje? — spytali.

— Doskonale — odrzekłam. — Gdyby nie to mieszkanie...

I opowiedziałam im o awanturach, jakie co dzień słyszę przez ścianę i o dzisiejszej rannej wizycie u moich sąsiadów.

— A jak się oni nazywają? — zaciekawili się moi rozmówcy.

— Państwo Kłoczek.

— Uf! — zawołał Piklewicz. — To właśnie u nich byliśmy dziś rano z wizytą!...

Z polskiej kuchni

Pani A. J. ze Zwartbergu prosi o przepis na babkę piaskową i krem waniliowy.

Oto one:

**BABKA PIASKOWA
POLEWANA CZEKOLADĄ**

30 dkg mąki pszennej, 10 dkg mąki ziemniaczanej albo kukurydzianej, 30 dkg masła, 30 dkg cukru, 6—8 jaj, 15 dkg rodzynek, 1 paczka proszku spulchniającego, kilka łyżek mleka, wanilia, 15 dkg utartej gorzkiej czekolady.

Przygotować formę — wysmarować dobrze masłem i obsypać tartą bułką. Następnie zmieszać mąkę z proszkiem i przesiać przez sito. Masę utrzeć tak, by była pulchna, dodawać kolejno żółtka, cukier, wanilię, mleko.

Wszystkie składniki dobrze utrzeć. Rodzynki zmieszać z odrobiną mąki i dodać razem z ubitą pianą. Wszystko lekko wymieszać i włożyć do wysmarowanej formy. Formę zamiaszt tartą bułką można obsypać mielonymi migdałami. Piec w średnio gorącym piecu 40—50 minut. Przed wyjęciem z pieca sprawdzić drewnianym patyczkiem czy ciasto jest upieczone. Gdy patyczek jest suchy, babka jest gotowa. Do polania babki (wystygniętej) rozpuścić w rondelku czekoladę z odrobiną mleka i masła. Gorącą czekoladą poleać babkę. Będzie doskonała.

KREM WANILIOWY

4 żółtka, 6 dkg cukru, wanilia, 2 białka, 1 1/2 dkg żelatyny, 1/3 litra śmietanki.

Żółtka utrzeć z wanilią i cukrem pudrem na pulchną masę. Śmietankę ubić albo kupić już gotową, 1 pudełko. Ubić pianę z dwóch białek. Rozpuścić żelatynę, połączyć z masą z żółtek, mieszając do uzyskania gęstości. Następnie masę z żółtek, ubitą pianę i śmietankę połączyć ostrożnie, mieszając razem dokładnie. Wyłożyć do formy zwilżonej i wysypanej cukrem, ostudzić. Wstawić na kilka minut do lodówki.

Uwaga: żelatynę moczy się w zimnej wodzie, następnie wyciska z wody i zalewa niewielką ilością wrzątku. Smacznego!

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

LISTY *Jozeffa Grzybka*

WAKACJE

PANIE REDAKTORZE!

„Wracam z boju!”, jak mowi mój teść, czyli — w przekładzie na ogólnie obowiązującą polszczyznę; niech to kaci wezmą i wszyscy diabli! Niech Pan nie skreśla, Redaktorze, bo naprawdę jestem zdenerwowany. A wszystko przez te wakacje.

Bo tak: górnicy w tym roku mieli wakacje w lipcu. Więc już pod koniec czerwca przyszli do nas kolejno: Przybylski, Burzyński i Barska. — „Słuchajcie-no — mówili. — Jest taka sprawa. Jedziemy na wakacje i nie wiemy, co zrobić z psem. Czy nie wzięlibyście go na te parę dni do siebie?” — Jeśli o mnie chodzi, to nigdy bym się na to nie zgodził, mamy już przecież swego Bubula, to nam wystarczy, ale moja żo-

na orzekła, że tak nie można, że ludziom trzeba pomagać itd. Uparła się przy tym tak, że nie było rady. I dostali się nam na lipiec Medor, Azor, i Kiki.

Com z tymi psami przeżył, tego wypowiedzieć nie sposób! Spłądowały mi całe podwórko, cały ogródek. Gryzły się to psiarstwo tak, że przez cały miesiąc musiałem chodzić uzbrojony w kij. A w dodatku wszystkie, nie wyłączając naszego Bubula, który przy kochanym Medorku, Azorku i Kikim stał się głupi jak przysłowiowy but, wszystkie okazały się fałszywe — jak psy właśnie. Dla przykładu: idę ja sobie do ogródka i widzę, że cała psiarnia pcha się za mną. Myślałem, że to dlatego, że przywiązały się do mnie. Wzruszyło mnie to. Puściłem je do

ogródka: wyleciały jak jakie furie i dalejże siać spustoszenie w ogródku sąsiada! Wszystkie moje prośby i groźby były daremne. Udarwały, psie krowie, że mnie nie słyszą i nie znają. O małym się z tego powodu na śmierć nie pokłócił z sąsiadem. Użyłem, powiadam Wam; niczym, jak to mówią w koloniach „nagi w pokrzywach”.

Ale zamierzam przecież pisać o wakacjach. Nie o swoich, rzecz jasna, ja tam nigdy się nie wybieram. Jak większość starszych emigrantów, taki już jestem, że dla mnie wakacje utożsamiają się z jedną tylko nazwą — Polski. Skoro nie wyszło nam tak, aby w tym roku jechać do Kraju, siedzę w domu. Wprawdzie jedni nasi znajomi namawiają nas, żebyśmy na dzień chociażby „wypłynęli” z nimi do Stella-Plage, ale ja się tam do tego zbyt wiele nie palę: a to dlatego, że kiedy parę lat temu byliśmy w Stella-Plage, to mi jakieś dziadziśko tak nadepnęło na odcisk na dużym palcu lewej nogi, że byłbym ze skóry wyskoczył, i od tego czasu czuję osobiłą awersję do Stella-Plage. No, ale może ją tam jakoś przemożę i pojedziemy.

A na razie siedzę w domu. Choć górnicy wrócili już z urlopu, to jednak kolonia nadal jest pusta i niemrawa. Dzieci są jeszcze na koloniach, trochę ludzi jest w Polsce, wielu młodych ludzi, pracujących w pobliskich fabrykach, wyjechało na urlop dopiero teraz, w sierpniu.

Czas płynnie jak gdyby wolniej. Co dzień prawie listonosz przynosi pocztówki z pozdrowieniami i „bonzurami”. Po południu siadamy czasem z sąsiadem na ławeczce w ogródku i mówimy o tym, jak to się czasy zmieniły. Przecież — wspominały — do 36 roku nikt nawet nie marzył o piętym urlopie. Nikt nie myślał o tym, żeby gdzieś „het”, jak to się mówi w koloniach, jeździć. Co najwyżej szło się na majówkę do któregoś z pobliskich lasów. A dziś?! Dochodzimy z sąsiadem do wniosku, że jednak od czasów naszej młodości wiele rzeczy uległo zmianie...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Więści z ośrodków

Polonii w świecie

ZA RATOWANIE ŻYDÓW PRZED HITLEROWCAMI

Zamieszkała po wojnie w Zurychu polska artystka malarka Irena Ladarmowska otrzymała od rządu Izraela medal za ratowanie rodzin żydowskich podczas okupacji hitlerowskiej.

POLSCY NAUKOWCY W KANADZIE

Wśród naukowego zespołu uniwersytetów w Montrealu, Ottawie, Toronto znajduje się ponad 120 Polaków lub osób pochodzenia polskiego. Liczną grupę stanowią architekci. Ostatnio funkcję naczelnego urbanisty w zespole opracowującym plany urbanistyczne nowego przedmieścia Toronto objął inż. W. Wroński. Podobne stanowisko w przemysłowym okręgu Sudbury zajmuje inż. J. Górski.

SEJM ZWIĄZKU KLUBÓW MAŁOPOLSKICH

Obradujący w Chicago Sejm Związku Klubów Małopolskich wybrał ponownie cały dotychczasowy zarząd Związku. Jest to dowód uznania dla zarządu Związku jednoczącego liczne Kluby Małopolan — nieraz grupujących tylko dawnych wychodźców i ich potomków, z jednej wioski czy gminy. Związek Klubów Małopolskich i wszystkie należące doń kluby utrzymują żywą łączność z Polską i wyróżniają się pracą i ofiarnością społeczną mającą na celu pomoc w rozwoju swoich rodzinnych miejscowości w Krakowskim i Rzeszowskim.

List z Belgii do Aliny Kaczor uczennicy technikum w Sandomierzu

DRUGA ALINKO!

Dziękuję Ci za tak miły list, w którym opisałaś mi tyle nowości. Pisałaś, że mnie wiele nie widziałaś i zbardzo nie poznałaś. Wiem o tym, bo będąc w 1960 roku w Ojczyźnie pragnąłem zwiedzić jak najwięcej. Chciałem zobaczyć odbudowę naszego Kraju, jak również ważne było dla mnie, by być na Polach Grunwaldzkich.

Pisałaś mi Alinko, że należysz do czołówki w Technikum Rolniczym. Ogromnie się cieszę z tego. Pisałaś, że wszystko zapewnia Ci Ojczyzna. Tak moja kochana, ta dzisiejsza Ojczyzna zapewnia wszystko swoim dzieciom. Daje Wam możliwości nauki w szkołach, troszczy się o Was, na dziś i na jutro.

Ale pamiętam czasy przedwrześniowej Polski. O mojej Ojczyźnie, dawnej Polsce, Ty wiesz tylko z książek i z opowiadań. Czy wiesz o tym, że ja do szkoły uczęszczałem tylko 9 miesięcy, trzy zimy? A resztę roku trzeba było pasać krowy większym gospodarzom, aby za całe lato zarobić na zimę na buty. Na jedną parę, którą ja i młodszy bracia wkładaliśmy przez zimę do kościoła. Szkoła mieściła się w baraku, mało widnym, a do tego zimą było w niej jak w psiej budzie. Kiedy siedziałem do szkoły, niosłem drzewo do opalania.

Sanacyjny rząd nie zamierzał budować w ciągu 6 lat tyśiąca szkół — szkół widnych, ogrzanych, wygodnych i zdrowych dla polskich dzieci.

Kiedy opuszczałem tę moją Ojczyznę z tobołkiem w rękę, spoglądałem z płaczem na naszą Polskę, piękną Ziemię Kielecką, lasy, łąki, rzeki, stawy, z żalem patrzyłem na matkę, zalewającą się łzami.

Wówczas Twój Tatusz, droga Alinko, ledwo że umiał chodzić. Szedł do mnie w podartej na pół koszulini, przewracał się w piasku i wołał: „Pocałuj, stryjku, i mnie!”

Po tych rozpaczliwych pożegnaniach wyruszyłem w podróż. Po kilku dniach przybyłem do Częstochowy, ale nie na odpust, prosić o przebaczenie. Znalazłem się w jakimś starym cegielniku, gdzie zastałem sto dwadzieścia takich samych „pielgrzymów”, czekających ciemnej nocy, aby przy pomocy czterech „szwarcowników” za jakąś opłatą przekroczyć granicę niemiecką. Po przekroczeniu po pachy w wodzie granicy, zbiegaliśmy gąsienicą w lasie, suszyliśmy ubranie i udaliśmy się w dalszą podróż do tak zwanego Rozenbergu. Stąd odesłano nas do wielkiego folwarku niedaleko Piritz (dzisiejsze Pyrzyce). Tu zakosztowałem pierwszego obcego i gorzkiego chleba oraz nad siły ciężkiej pracy. Nie będę Ci opisywał dalszej poniewierki, która mnie doprowadziła tu, do Belgii, gdzie z czasem zaklimatyzowałem się.

Tak, droga Alinko, spędziłem moje młode lata. Opisuję Ci to dlatego, że Ty już masz inne nie do porównania z moim życie. Jakże więc masz nie kochać dzisiejszej Ojczyzny?

Ale wspominałem o tym najmłodszym, którego zagnałem wyjeżdżając z Polski. To właśnie on, twój Tata, podczas okupacji hitlerowskiej chwycił w swoje młode ręce broń i mścił się za mękę naszego narodu, bił wroga w lasach kieleckich, w swojej wsi, na swoim podwórku. To on, później aresztowany, spędził dwa lata w oświęcimskim piekle, tam stracił zdrowie. Nie pomagały lekarstwa, które na jego prośbę wysyłałem z Belgii, nie mógł już przyjść do siebie.

Droga Alinko, jakże mamy przebaczyć tym Niemcom, którzy dziś coraz to głośniejsze żądają granic z 1937 roku, którzy wymordowali miliony Polaków? Na takie przebaczenie nie zgodzi się nikt, w kim bije polskie serce ani w Kraju, ani za granicą.

Droga Alinko! Cieszę się, że Ty, sierota, możesz siedzieć i uczyć się w Sandomierskim Technikum Rolniczym, że dzisiejszy rząd stwarza Ci możliwości nauki, poznania kultury. Po przeczytaniu mojego listu zastanów się i porównaj swoją młodość z Twoją, wyciągnij wnioski z mojego tułaczego życia, a takie życie miały miliony dzieci macochy Polski przedwrześniowej.

Na koniec życzę Ci, Alinko, ażebyś po skończonych wakacjach zabrała się do nauki ze wszystkich sił. Będzie to dla Twojego dobra i dla dobra Ojczyzny. Kochaj swoją Ojczyznę! Pozostaje Twój Stryjek

Karol KACZOR
(Carnières — Belgia)

D. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Album życzeń

● Anna BAJTLIK —
SKIERNIEWICE — ul.
Okrzei 25.

Wiązanekę najlepszych
życzeń — zdrowia i szczęścia
osobistego przesyła
Genia wraz z „KLUBEM”

§§ MECENAS RADZI

Pan Wasyl LUPIAN —
93, Saint-Denis

Moja sąsiadka po śmierci męża chce sprzedać swoje skromne mieszkanie, kupione za życia męża. Żyli ze sobą 40 lat i żadnej rodziny nie mają. Gdyby jednak ktoś z rodziny istniał, ile by mu się należało?

W myśl przepisów polskiego prywatnego prawa międzynarodowego z dnia 12 listopada 1965 r. w sprawach spadkowych właściwe jest prawo ojczyste spadkodawcy w chwili jego śmierci.

Otóż art. 932 Polskiego Kodeksu Cywilnego ustanawia, że o ile nie ma

dzieci, udział spadkowy małżonka, który dziedziczy w zbiegu z rodzeństwem spadkodawcy (bracia i siostry) wynosi połowę spadku.

Natomiast w myśl art. 935 Polskiego Kodeksu Cywilnego, o ile nie ma żyjących dzieci, rodziców, rodzeństwa i dzieci rodzeństwa, cały spadek przypada jego pozostającemu przy życiu współmałżonkowi. Brak powołanych do dziedziczenia krewnych należy stwierdzić przez zeznanie świadków.

Wydaje się, że bez pomocy Konsulatu trudno będzie przystąpić do zlikwidowania tego spadku.

Kącik filatelisty

Dożynki 1966

15 sierpnia br. ukaże się w Polsce nowa seria złożona z trzech znaczków pod nazwą „Dożynki”. Znaczki przedstawiają: 40 gr — plody rolne — format 27 x 54 mm, 60 gr — wieśniaczkę z bochenkiem chleba — format 27 x 54 mm, 3.40 zł — wieniec dożynkowy — format 54 x 54 mm. (Patrz — re-produkcje obok).

Znaczki, według projektu artysty-grafika Heleny Matuszewskiej, drukowane są rotografiurą na papierze kredowym.

em.



Znaczki polskie są do nabycia
w „LA BOUTIQUE POLONAISE” 25, rue Drouot, Paris-IX



LOKALNE PIĘKNOŚCI

NOYELLES-sous-LENS. Tujejsi sportowcy urządzili konkurs na wybór lokalnej piękności. Królową została wybrana p. Nadine Dubus, jej damą dworu p. Jacqueline Sliwińska. Jako nagrody otrzymały one piękne serwisy.

HÉNIN-LIÉTARD. Dzielnicą „de la Gare” urządziła swoje święto lokalne, podczas którego na pierwszą damę dworu miejscowej królowej piękności została wybrana p. Arlette Dutkiewicz. Wręczenia nagród dokonał reprezentant mera.

NOYELLES - sous - LENS. Związek mieszkańców Cité HLM zorganizował wieczór artystyczno-taneczny, w ramach którego p. Janina Sitek została wybrana królową piękności Cité HLM, a jej damą dworu p. Jacqueline Stachowiak.

MEDALE PRACY

OSTRICOURT. Z okazji Święta Narodowego Francji honorowe „grande médaille d'or” otrzymali: pp. Marcel Majewski i Tadeusz Wronski; „médaille vermeil” — pp. Florian Czarnecki, Józef Dąbkowski, Marcel Gomułka, Antoni Gorszka, Franciszek Klelichowski; medal srebrny — pp. Tadeusz Bładowski, Jan Byrdziak, Szymon Gęsty, Bernard Karolewicz, Józef Lipiński, Zygmunt Ptaszynski i Paweł Szewczyk.

KONKURSY
NA NAJPIĘKNIJSZE
OGRODKI

CIRY-le-NOBLE. W konkursie pierwszej kategorii p. Banasiowa zajęła trzecie miejsce, zaś w kategorii trzeciej konkurs wygrała p. Marcelina Kubicka za pięknie udekorowany kwiatami balkon i taras.

PONT-à-VENDIN. W ramach przedsiębiorstwa E. Cambier został zorganizowany konkurs na najpiękniejszy ogródek. Trzecie miejsce w grupie kadr zdobył p. Józef Lubasiński.

ST. VALLIER. Miejscowe jury przyznało pierwsze miejsce p. Irenie Juraszkiej w grupie ogólnej, tzn. za ogródek i udekorowany kwiatami dom.

LENS-LIÉVIN. Stowarzyszenie ogrodnicze z rejonu Lens-Liévin i ogródków popularnych Lens-Liévin ogłosiły rezultaty konkursu: p. Edward Przybyłowski z Hulluch zajął 5-te miejsce (88 pkt.), p. Bruno Gurczyński z Lens — 6-te (87 pkt.), p. Jerome Wojtkowiak z Lens i p. Michał Troszczyński z Lens — 8-me (85 pkt.), p. Franciszek Nowak z Vendin — 9-te (84 pkt.), p. Michał Lewandowski z Lens i p. Roger Kubiak z Lens — 11-te, (83 pkt.), p. Antoni Biernacki z Lens — 13-te (81 pkt.), p. Luiza Moszcz z Hulluch — 15-te (79 pkt.), Jan Zdanowicz z Montigny-en-Gohelle i Jan Zieliński z Lens — 16-te (78 pkt.), p. Celestyn Koczewski z Lens — 17-te (77 pkt.) i p. Józefina

DZIESIĘCIOLECIE MIESIĘCZNIKA „NASZA OJCZYZNA”

10 lat temu, 1 sierpnia 1956 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną — „NASZA OJCZYZNA”.

Pismo upowszechnia wśród Rodaków w 55 krajach świata wiedzę o Polsce, o rezultatach pracy narodu we wszystkich dziedzinach życia i w ciągu 10 lat zyskało tysięczne rzesze czytelników. „NASZA OJCZYZNA” informuje także społeczeństwo w Polsce o życiu Polonii i służy rozwijaniu kontaktów środowisk polonijnych z krajem ojczystym.

Redakcji „NASZEJ OJCZYZNY” przesyłamy serdeczne gratulacje.

Bazarnik z Lens — (30-te)
(55 pkt.).

DOUAI. W konkursie „Douai Ville Fleurie” p. Błaszczczyk zdobyła piątą nagrodę w kategorii ogródków przyulicznych.

KONKURS FOLKLORU

WINGLES. W zorganizowanym konkursie folklorystycznym zespół polski zajął drugie miejsce w występach artystycznych oraz trzecie w kategorii udekorowanych kwiatami wozów.

KONKURSY BULISTÓW

AUBIGNY-en-ARTOIS. W konkursie bulistów miejscowego klubu sportowego 10-te miejsce zajął p. P.-M. Orszulak, 11-te p. P. Orszulak, a 16-te — p. Hostyn.

MONTCHANIN-les-MINES. P. Zmuda zajął czwarte miejsce w konkursie, zorganizowanym przez miejscowy „Club Bouliste”. W trzech partiach pojedynczych p. Zmuda zajmował czołowe miejsca.

AUCHY-les-MINES. Konkurs bulistów, zorganizowany na dochód emerytów pracy, wygrał p. Czesław Gurboda, zdobywając 24 pkt.

BRUAY-en-ARTOIS. Dzielnicą Vieux Marché zorganizowała za pośrednictwem miejscowej sekcji bulistycznej, której skarbnikiem jest p. Rokmański, duży konkurs. W konkursie p. Tomczak zajął miejsce 7-me, a p. Banaszak — 10-te.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

BARLIN: Maria Praca i Jan Kodrzyński. **TINCQUES:** Marie-Christine Szymańska i Claude Dumont. **MASNY:** Francine Sitek i Charles Notredame. **MONTCEAU-les-MINES:** Marie Desautels i Jerzy Augustyniak, Christiane Kierzkowska i Jean-Michel Kałużniak. **CALONNE-RICOUART:** Edith Sulowska i Stefan Lorek. **BEUVRY:** Janina Stachowiak i Francis Bouchend'homme. **BULLY-les-MINES:** Michel Domek i Jean-Claude Peugnet. **HÉNIN-LIÉTARD:** Jeannette Szekuta i Narcisse DufRASNE. **SOMAIN:** Marie-Françoise Wilczyńska i Jan Napierała. **LIBERCOURT:** Nadine Glinkowska i Jean-Claude Dhæne, Sylwia Bulińska i Ryszard

Cieślowski, Christiane Wlazik i Bernard Diedonne. **BILLY-MONTIGNY:** Monique Berche i Andrzej Dobrzyński. **Eliane Duquesnoy** i Edmund Kajtarek. **ROUVROY:** Betty Lipińska i Jan Rucki, Liliane Dudek i Edmund Cichocki, Emilia Kuzniarek i Michel Pupp, Weronika Czarnota i Ryszard Szarek, Alfreda Łakomy i Georges Hamy, Sonia Józefiak i Jean-Pierre Matuszak. **SIN-le-NOBLE:** Michèle Winnicka i Iwan Vasseur, Chantal-Marie Woźniak i Maurice Odion. **BLANZY:** Henryk Wójcik i Gisèle Michelizza. **MARLES-les-MINES:** Anna Wachowiak i Serge Afanasjew.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat.

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SOMAIN: Claudine Szczepaniak, Fryderyk Łuszcz, Gilles Ratajczak, Fryderyk Walczak, Serge Józwiowski, Isabelle Kubiak, Eddy Wojdowski, Patrick Klusiak, Marie-José Markiewicz, Fabienne Gornecki, Filip Matuszewski. **ROUVROY:** Katarzyna Klupiec, Brigitte Kuźnia, Murielle Józefiak, Pascal Kostuj. **BULLY-les-MINES:** Laurence Spychała, Corinne Wiśniewski. **FLERS-en-ESCABAUT:** Pascal Dembowiak. **LIBERCOURT:** Marc Wojciechowski. **ANGRES:** Annie Wojciechowska. **LIEVIN:**

Laurence Pietraszczak, Armand Kędziński, Fryderyk Adamski. **LE CREUSOT:** Natalia Struk. **MONTCEAU-les-MINES:** Blandine Falkiewicz, Pierre Gizek. **AVION:** Patrycja Polaczek, Christophe Wodziński. **RONCOURT:** Danielle Michalak. **DOUAI:** Fabienne Olszowska, Sylvianne Jurasik, Fabienne Bogazyska, Isabelle Kaźmierczak, Christine Krzeszewska, Ryszard Malepszak. **METZ:** Caroline Szczypkowska. **AUCHEL:** Filip Maćkowiak. **OIGNIES:** Eric Popieła. **CALONNE-RICOUART:** Edith Browarna, Cathy Figaszewska. **BILLY-MONTIGNY:** Laurent Łangowski, Nathalie

Serdeczne gratulacje!

W numerze 16 „Tygodnika Polskiego” z dnia 17 kwietnia zamieściliśmy zdjęcie okładkowe oraz wewnątrz numeru fotoreportaż o znanym wśród Polonii francuskiej kolekcjonerze Konstantym Chylińskim z Villeurbanne koło Lyonu. Pisaliśmy również o wielkich zasługach państwa Chylińskich w okresie walki z okupantem hitlerowskim, o przechowywaniu jeń-

ców wojennych i współdziałaniu z Ruchem Oporu, za co państwo Chylińscy otrzymali wiele odznaczeń.

Ostatnio p. Konstanty Chyliński i jego małżonka zostali udekorowani Krzyżami Oficerskimi Legii Honorowej. Z tej okazji wiele serdecznych życzeń składa państwu Chylińskim „TYGODNIK POLSKI”

Z życia różnych Towarzystw

DECHY. Tutejszy klub sportowy odbył doroczne walne zebranie. Po przyjęciu sprawozdań do nowego zarządu zostali wybrani m.in. jako członkowie zarządu: p. Walenty Binaż, p. Georges Pietrowski i p. Stefan Spruta. Na sekretarzy zarządu zostali wybrani p. Jan Szastkowski i p. Jan Gabryszewski, zaś na członka doradczego p. René Wójtkiewicz.

HÉNIN-LIÉTARD. Miejscowy komitet uroczystościowy de la Gare urządził konkurs śpiewu dla amatorów. W kategorii kobiet wygrała konkurs p. Lidzińska, na drugim miejscu była p. Arlette Dutkiewicz. W serii mężczyzn p. Daniel Sinalicki zajął czwarte miejsce.

WINGLES. Stowarzyszenie „Amicale des Pêcheurs” zorganizowało duży konkurs wędkarski. Pierwsze miejsce w tym konkursie zajął p. F. Brzeziński, uzyskując 632 pkt., drugie miejsce p. I. Brzeziń-

ski — 572 pkt. W konkursie wzięło udział 65 uczestników.

MONTCEAU-les-MINES. W konkursie rybackim, zorganizowanym przez stowarzyszenie „La Gaule Montcelienne” zespołowo wygrała grupa, której podporą była p. Antoniewiczowa i p. Długopof. P. Antoniewiczowa zajęła czwarte miejsce w punktacji indywidualnej.

SALLAUMINES. Konkurs flesztetek, zorganizowany przez stowarzyszenie „Les Remplu-

més Sallaumines”, wygrał p. Kościelniak (17 pkt.), a p. Chojnacki zajął czwarte miejsce (10 pkt.). Konkurs odbył się w sali Prokopa.

FOUQUIÈRES-lez-LENS. W towarzyskim strzelaniu wyróżnił się wśród juniorów p. Sroczyński, zajmując trzecie miejsce.

BÉTHUNE. W czasie dorocznego strzelania stowarzyszenia „Amicale Michelet” p. Mroczkowski zajął w kategorii juniorów drugie miejsce.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

WINGLES. W konkursie zgrupowania „L'Entente sur Survilliers” wyróżnił się p. Gulczyński, który zajął czwarte miejsce w kat. „vieux” (na 150 gołębi), oraz trzecie — w kat. „jeunes” (na 124 gołębie). W serii 2/3 p. Tartar zajął drugie miejsce.

ABSCON. W konkursie „sur Bretignies” Stowarzyszenia

„La Liberté” p. Galusik zajął miejsca 4 i 9-te w kat. „jeunes”, a p. Ciemnowski 5, 8 i 16-te w kat. „vieux”.

AVION-MÉRICOURT. Na 148 gołębi sklasyfikowanych p. Zalesiński zajął 6-te miejsce w konkursie „Entente Avion Méricourt sur Chantilly”.

DOUAI. Wyniki konkursu Nord-Ouest sur Bretigny: p. Dominikowski z Flers zajął miejsce 3-cie i 30-te w seriach 2/3 kat. „vieux”, na 354 gołębie, zaś p. Koralewski — miejsca 4-te i 25-te w kat. „jeunes” na 261 gołębi sklasyfikowanych.

GUESNAIN-LEWARDE. P. Dudek z Guesnain zajął miejsce 5-te w kategorii „vieux”, p. Skopiński z Guesnain — 6-te miejsce, a p. Wasiński z Montigny — 14-te w kat. młodych gołębi, p. Kominek z Guesnain miejsca 9-te i 10-te. W seriach 1/3 p. Kominek zajął miejsca 3-cie i 10-te.

AVION-MÉRICOURT. P. Walczak w Challenge Jules André sur Survilliers zajął siódme miejsce na 147 gołębi sklasyfikowanych.

AUBERCHICOURT. W trzecim konkursie o nagrodę Ch. Bustin sur Bretigny p. Łuczkowski (Auberchicourt) zajął miejsca 2-gie, 55-te i 63-cie, p. Wasiński (Montigny) — 6-te i p. Pietrzak (Somain) — 9-te na 277 gołębi sklasyfikowanych.

OIGNIES. W urządzonych zawodach gołębiarskich „sur Chatilly” na 165 gołębi sklasyfikowanych p. Staszak, zajął miejsca 10-te i 28-me, p. Komorowski — 17-te i p. Kryśke — 20-te w kat. młodych gołębi. W konkursie „sur Chartres” p. Komorowski zajął 17-te miejsce, a w seriach 2/2 p. Moron zajął drugie miejsce.

Zgaduj — zgadula
w Liège

Kierownictwo Domu Belgijko-Polskiego w Liège zachęcone udaną imprezą dla młodzieży, jaką była „Zgaduj-zgadula” na tematy Tysiąclecia, przewiduje zorganizowanie podobnej imprezy, ale dla dorosłych w okresie jesienno-wiosennym. Na pewno weźmie w niej udział wielu Rodaków, którzy obecnie bawią na wakacjach w Polsce.

Przebieg konkursu dla młodzieży był bardzo interesujący. Dzieci wykazały na ogół dobrą znajomość dziejów Polski. Pierwsze miejsce zdobył Janek Kasprzyk ze Szkoły konsularnej w Liège. Widownia żywo reagowała na odpowiedzi uczestników.

R.

Staćczyk. **MASNY:** Cyryl Wójniak, Sylvain Kmiećkowiak, Jean-Marc Łuczak. **ROUBAIX:** Sylvie Livian.

Szczęśliwemu Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

BILLY-MONTIGNY: Stanisława Grzeszkowiak, lat 63, Zdzisław Chajdas, lat 37, Henryk Żukowski, lat 38. **SIN-le-NOBLE:** Cecylia Matuszewska z domu Brzezińska. **ROUVROY:** Wincenty Duda, lat 67, Stanisław Drodziński, lat 62, Józef Kaczmarek, lat 85, Adam Stefaniak, lat 55. **SOMAIN.** Teodora Sobczak, lat 70, Ludwik Stefanek, lat 64. **MARLES-les-MINES:** Wiktor Jankowiak, lat 75. **BÉTHUNE.** Wiktoria Ozyz z domu Fabiszak, lat 57. **LENS.** Maciej Kuta, lat 66, Pelagia Ludwiczak, z domu Jędraszekowicz (Hersin-Coupigny), lat 41. **FLERS-en-ESBABAUT:** Adolf Olejko, lat 65. **AUBY:** Barbara Walenciak, Władysław Kozieł, Weronika Krzyżaniak. **DECHY:** Władysław Rataj, lat 63. **VENDIN-le-VIEIL:** Jan Brodnik. **BARLIN:** Zofia Antczak, lat 76, Anna Rucido z domu Pająk, lat 75. **FOUQUIÈRES-les-LENS:** Walentyna Wolna z domu Jurdeczka. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Helena Siuda. **DECHY:** Władysław Rataj. **ST. ETIENNE:** Katarzyna Borowa z domu Kaszubkiewicz. **MONTCEAU-les-MINES:** Celina Maksymowicz z domu Archimaneł, lat 66. **LALLAING:** Leokadia Skuza z domu Krasnicka, lat 74. **COURRIÈRES:** Józefa Jackowiak z domu Jabłońska, lat 82, Monika Jaroszyk z domu Donck, lat 30, Michał Jaroszyk lat 38.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



PILKARZE POLSCY nie zakwalifikowali się do czołowej szesnastki piłkarskich mistrzostw świata, ale... bramki Urugwaju bronił Władysław Mazurkiewicz (po wyżej), w obronie francuskiej dobrze spisywał się Robert Budziński, niemają zastępcę w wicemistrzowskim tytule NRF mieli bramkarz Hans Tilkowski i pomocnik Jurgen Grabowski. WŁADYSŁAW MAZURKIEWICZ ma 20 lat. Nie zna polskiego, bo w domu Mazurkiewiczów mówi się tylko po hiszpańsku, choć wszystkie dzieci mają polskie imiona: Henryk, Elżbieta, Julian, Artur. Starszy pan Mazurkiewicz, Tadeusz, przed 40 laty wyemigrował z Warszawy do Urugwaju, gdzie się ożenił i pozostał do dziś.

Jego trzeci syn wcześniej objawił nieprzeciętny piłkarski talent i nie mając jeszcze 18 lat został „skaperowany” przez słynny klub „Penarol”. Jego debiut wypadł fantastycznie. W finale Pucharu Ameryki Południowej „Penarol” pokonał „Santos” (Sao Paulo) 2:1, a słynnemu Pele tylko raz udało się zmusić Mazurkiewicza do kapitulacji. W Anglii powiodło mu się nieco gorzej, bowiem w ćwierćfinałowym meczu przeciwko NRF aż cztery razy musiał wyjmować piłkę z siatki.

Władysław Mazurkiewicz bardzo pragnie wraz z ojcem zobaczyć Polskę i Warszawę, w której mieszkają jego babcia i wujek.

10 LAT PO ZWYCIĘSTWIE — ROGER WALKOWIAK ZNOWU W „TOUR DE FRANCE”

ROGER WALKOWIAK — pamiętacie? Dokładnie dziesięć lat temu, w 1956 roku, ten znakomity młody kolarz pochodzenia polskiego okrył się sławą, wygrywając „Tour de France”.

Powiada się czasem, że sława sportowa nie trwa dłużej niż jeden sezon. Nie zawsze jest to zgodne z prawdą. Bo — posłuchajcie!

Wycofawszy się z „życia kolarskiego”, jeśli tak można

Roger Walkowiak przed swoją restauracją daje sygnał do startu w przedostatnim etapie tegorocznego Tour de France



powiedzieć, Roger Walkowiak prowadzi własną restaurację „Le Relais des Tartasses” w La Chapelaude pod Montluçon.

Mimo to, świat sportowy nie zapomniał o zwycięzcy z 1956 r.: organizatorzy tegorocznego „Tour de France” postanowili, że przedostatni etap wyścigu kolarskiego do-

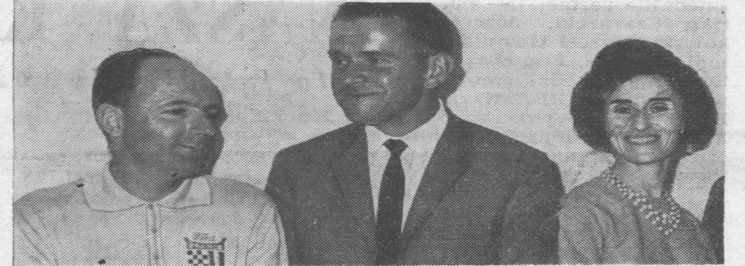
okoła Francji — Montluçon — Orléans — rozpocznie się 13 lipca, dokładnie w dziesięć lat po triumfie Walkowiaka, właśnie w La Chapelaude, przed restauracją „Le Relais des Tartasses” i że starterem honorowym będzie Roger.

Dla Rogera Walkowiaka 13 lipca 1966 stał się naprawdę pięknym dniem.



Pamiętnego 13 lipca w „Relais des Tartasses” odbyło się przyjęcie, na które przybyło wiele osobistości (m.in. deputowany — mer Montluçon, p. Jean Nègre) i sław kolarskich. Na zdjęciu: Roger Walkowiak (pierwszy z lewej), major Laurent z Montluçon, znany kolarz Bastianelli i popularny „Gem” — Raphaël Geminiani, który kieruje karierą Anquetila i tegorocznego zwycięzcy Tour de France, młodego kolarza Lucien Aimara

Piękny gest organizatorów Tour de France ogromnie wzruszył Walkowiaka i jego małżonkę, uradowany był także towarzysz Rogera ze zwycięskiego wyścigu 1956 r. — Gilbert Bauvin



Notatnik sportowca

STRZELANIE

BILLY MONTIGNY. W konkursie strzeleckim wyróżnił się pp. Józef Simonek (1 miejsce w grupie II i 3 w klasyfikacji ogólnej), Jan Jędraszczak (4 miejsce) i Teodor Dąbrowski, który wygrał strzelanie z pistoletu. Na dalszych miejscach znaleźli się pp. Simon Ponicki, Edmund Wolniwicz, Kazimierz Kobrzyński i Józef Różdziański. W grupie kadetów 2 miejsce zajął J.-Claude Jędraszczak.

GIMNASTYKA

BLANZY-les-MINES. W zawodach o mistrzostwo Union Gymnique M. Złotoś zwyciężył w grupie minimów a Pawlik zajął 14 miejsce. W kategorii kadetów L. Złotoś był 3.

LE CREUSOT. Pierwsze miejsce w klasyfikacji wewnętrzno-klubowej zajął p. Jacques Konieczny; Michel Misiak był pierwszy w grupie II, a Deblik zwyciężył w grupie beniaminów.

PLYWANIE

MONTCEAU-les-MINES. Do reprezentacji ENBM w zawodach międzyklubowych Burgundii w Digoin zostali wyznaczeni Rose-Marie Sulewska i Alfred Sulewski.

KOLARSTWO

ARRAS. W wyścigu na 96 km w Boiry-St. Martin 3 miejsce zajął N. Jaroszewski (UCF Artois), 8 — B. Pilarski (Arras VC), 9 — J. Wozniak (Arras VC) i 15 — B. Banaszak (Arras VC).

NA EKSTRANIE TV od 14 do 20 VIII

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Tél-Midi o 13.00, Tél-Soir o 20.00 i Tél-Nuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI LOKALNE o 19.40 — oprócz niedziel.

L'AUBERGE DE LA LICORNE (Oberża pod Jednoróżcem) — film seryjny o 19.25, oprócz sobót i niedziel.

LE CORSAIRE DE LA REINE (Korsarz Królowej) — film seryjny o 12.30 — oprócz niedziel, świąt i czwartków.

NIEDZIELA 14 SIERPNI

16.40 Mecz lekkoatletyczny Francja—Czechosłowacja (z Pragi) (i o 18.40).

17.00 Amours et passions de Verdi (Miłości i namiętności Verdiego) — film pejmometracyjny B. Matarazzo (Pierre Cressoy, Anna-Maria Ferrero).

19.30 Ma sorcière bien-aimée (Moja ukochana czarownica) kolejny odcinek.

20.30 3 heures 10 pour Yuma — western Delmera Davesa.

22.00 La caméra invisible.

22.45 Le jeu des définitions (Gra definicji) — program działu naukowego.

PONIEDZIAŁEK 15 SIERPNI

12.15 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Le docteur Folamour (Dr Folamour), Kubricka (Peter Sellers); Fous-rires (Harold Lloyd).

15.30 La fête des guides (Święto przewodników) w Chamonix.

16.30 Une fille nommée Madeleine (Dziewczyna zwana Magdalena) — film A. Genina (Martha Toren, Gino Cervi, Charles Vanel, Folco Lulli).

18.00 Narcyarskie mistrzostwa świata w Chili (i o 23.10).

19.00 Jeux de vacances (Gry wakacyjne).

20.30 Młodzi na wakacjach w Vichy.

21.30 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 16 SIERPNI

14.00 Télévision Scolaire (Telewizja szkolna dla maturzystów) Radio-télé Bac 66..

20.30 Program teatralny.

21.30 Dziennik podróży po Grecji (nr 7) Jean-Marrie Drot.

ŚRODA 17 SIERPNI

14.00 Radio-télé Bac 66 (Telewizja szkolna dla maturzystów 66).

19.00 Informacje wakacyjne dla młodzieży.

20.30 Salut à l'aventure (Witaj przygodo).

21.00 Jeux sans frontières (Gry bez granic) — program rozrywkowy Guy Luxa.

22.20 Lecteurs pour tous (omówienie najciekawszych książek).

CZWARTEK 18 SIERPNI

14.00 Telewizja szkolna dla maturzystów.

18.00 Jeux de vacances (Gry wakacyjne) — program dla młodzieży.

20.30 Les jours heureux (Szczęśliwe dni) sztuka C. A. Pugeta. Realizacja: Georges Folgoas.

23.00 Francja za 20 lat — program Jean Cherasse.

PIĄTEK 19 SIERPNI

14.00 Telewizja szkolna dla maturzystów.

20.30 Les coulisses de l'exploit (Kuliszy wyczynu).

21.15 Remontons les Champs-Élysées (Pola Elizejskie) — film Sachy Guitry.

SOBOTA 20 SIERPNI

13.30 Kolarskie Mistrzostwa Francji.

20.30 Geraut — kolejny odcinek. Realizacja: François Gir.

21.00 Les femmes savantes (Uczone biogłowy) Moliera w wykonaniu Komedii Francuskiej. Realizacja TV: Jean Pignol.

22.40 Douce France — program rozrywkowy F. Chatela.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Tél-Soir — codziennie przed zakończeniem programu, około 22.00.

NIEDZIELA 14 SIERPNI

20.30 Au théâtre ce soir P. Sabbagha. Dziś Virginie — sztuka M. André.

PONIEDZIAŁEK 15 SIERPNI

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30 Miracle à Milan (Cud w Mediolanie) — film de Sici.

22.20 Banc d'essai — program naukowy.

WTOREK 16 SIERPNI

20.15 Un an déjà (Już rok).

20.30 Maurice de Paris (nr 5).

21.30 Inspektor Leclerc.

ŚRODA 17 SIERPNI

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30 Le balcon vide (Pusty balkon) — film pejmometracyjny.

CZWARTEK 18 SIERPNI

20.15 Un an déjà.

21.00 Bons baisers du Canet (Calusy z Canet) — program wariétés (Jean Ferrat, Isabelle Aubret, Line Adres, Mickel Delpuch, Jean-Jacques Debout).

PIĄTEK 19 SIERPNI

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30. Idylle villageoise (Wiejska idylla) — sztuka G. B. Shawa. Realizacja: Roger Iglesias.

21.30 Cath z Elysée-Montmartre.

SOBOTA 20 SIERPNI

20.15 Un an déjà (Już rok).

20.45 Elucubrations narbonnaises: Program rozrywkowy J. P. Spiero (Antoine, Les Problèmes, Karine, Cedric et Cléo, les Brummels, Nano).

22.40 Le nouveau cinéma brésilien (Nowy film brazylijski).

24.10 Le courrier du désert (Kurier pustyni).

LE SPORT EN POLOGNE

MINSK (URSS) — La sélection athlétique polonaise a causé une agréable surprise en ne cédant que de six (hommes 103:109) et de quinze points (dames — 51:66) à l'Union Soviétique. Parmi les résultats notons:

HOMMES — 100 m — 1. Maniak 10,3; 200 m — 1. Badoński 21,2 et 2. Werner (m.t.); 400 m — 1. Badoński 46,1 et 2. Grędziński 46,7; 1500 m — 1. Tkaczyk 3.43,2; 110 m haies — 1. Mikhailov (URSS) 13,8; 400 m haies 1. Anisimov (URSS) 50,5. Dans les 5 km, les Polonais Stawiarz (2. — 14.27,8) et Boguszewicz (3. — 14.28,0) ont déçu, tandis que le vétéran Zimny étonnait en remportant les 10 km (29.22,4). Les 3 km steeple et les 800 m ont été très faibles. Très belles performances au javelot 1. Lucis (URSS) 85,12; 2. Sidlo (P.) 84,86; 3. Nikiciuk (P.) 80,78; 4. Paama (URSS) 79,70. Double polonais au disque 1. Piatkowski 59,44 et 2. Begier 56,84; soviétique au poids 1. Gouchtchine 19,46 (record de l'URSS), 2. Karasiov 19,14 — les Polonais Komar et Sosgornik n'ayant pas réussi leurs performances habituelles. Suprématie soviétique au marteau 1. Klim 68,32 et 2. Kondrachov 65,62. Feld (URSS) a remporté la perche (5 m) devant les Polonais Sokolowski et Butscher (4,80). Saut en hauteur passionnant avec 1. Skvortsov (URSS) 216 et 2. Czernik (P) 216, saut en longueur assez bon avec Ter-Ovanesian (URSS) 7,78 et Stalmach (P) 7,66. Belle performance de Jaskólski (Szmít étant absent) au triple-saut (16,44) devant Alabiev (URSS — 16,05). Notons encore les victoires polonaises dans les relais 4 x 100 m en 39,6 (URSS — 39,7) et 4 x 400 m (3.08,4).

KATOWICE — Deux clubs du „pays noir” — Górnik-Zabrze et Zagłębie-Sosnowiec — se sont qualifiés pour le tour final de la Coupe Rappan, tandis que Wistacracovie (défaite inopinée „à domicile” contre FC Kaiserslautern 1:2) et Szombierki-Bytom (écrasé par IFK Goetberg 0:4 cedaient leur premières places dans les groupes et leurs espoirs.

points. Notons encore la surprise polonaise aux 80 m haies: 1. Bednarek 10,9 et 2. Straszynska 11,0; ainsi que le bon comportement de Bieda au saut en hauteur (2-e avec 171 derrière Tchentchik 173).

WIESBADEN (All. occ.) — Les Polonais se sont très bien comportés aux championnats mondiaux de tir sportif, remportant deux médailles d'or, trois d'argent et quatre de bronze, et prenant la 3-e place au classement internationaux derrière les Etats-Unis et l'URSS.

KATOWICE — Deux clubs du „pays noir” — Górnik-Zabrze et Zagłębie-Sosnowiec — se sont qualifiés pour le tour final de la Coupe Rappan, tandis que Wistacracovie (défaite inopinée „à domicile” contre FC Kaiserslautern 1:2) et Szombierki-Bytom (écrasé par IFK Goetberg 0:4 cedaient leur premières places dans les groupes et leurs espoirs.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

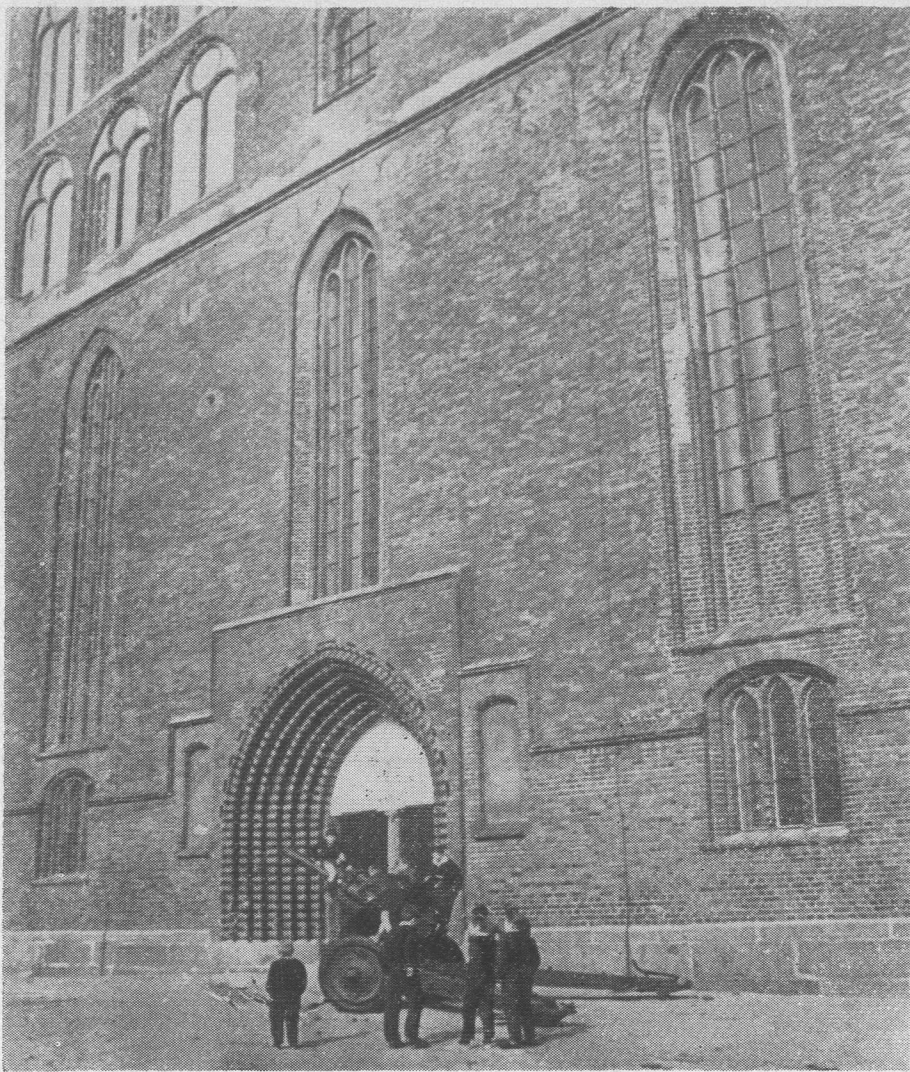
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

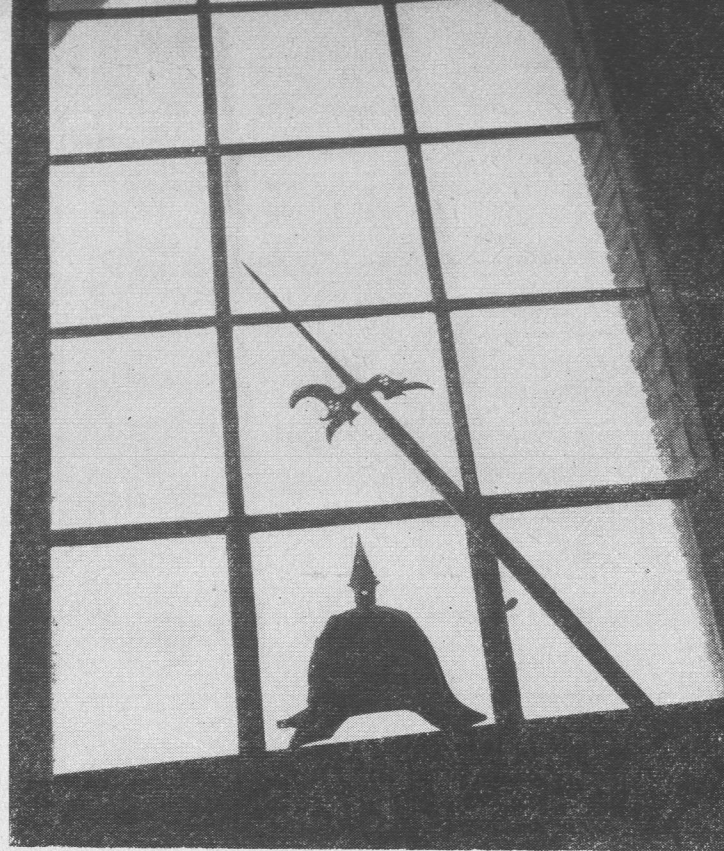
rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



EN MARS 1945 Kołobrzeg — dernier bastion du „rempart de Poméranie” dressé par les Allemands — fut le théâtre de furieux combats livrés par l'armée polonaise contre les nazis. Le port et la ville furent presque complètement détruits. Aujourd'hui c'est une des plus belles stations balnéaires de Pologne et un port de cabotage fort actif. Au centre de la ville, parmi la verdure entourant les immeubles des nouveaux quartiers, se dresse — également reconstruite — la tour gothique de l'église collégiale, magnifique monument du XIII-e siècle. En mai, on y a inauguré un nouveau musée qui retrace l'histoire de cette région — depuis le haut Moyen Age et les combats contre les chevaliers teutoniques et les margraves du Brandebourg, à travers la lutte contre la germanisation et le mouvement de résistance contre les nazis, jusqu'à la percée du „rempart de Poméranie” et la prise de Kołobrzeg en 1945.



Halabarda i pikielhauba — symbole trwającego przez wieki pruskiego „Drang nach Osten”, któremu zwycięstwo w 1945 r. położyło na zawsze kres

KOŁOBRZESKA ZBROJOWNIA

W górującej nad miastem, odbudowanej z ruin XIII-wiecznej wieży kołobrzesckiej kolegiaty powstało w maju Muzeum Oręża Polskiego. Dookoła nowe osiedla, piękne dzielnice mieszkaniowe, a tu, w zieleni starych drzew — historia walki i zwycięstwa.

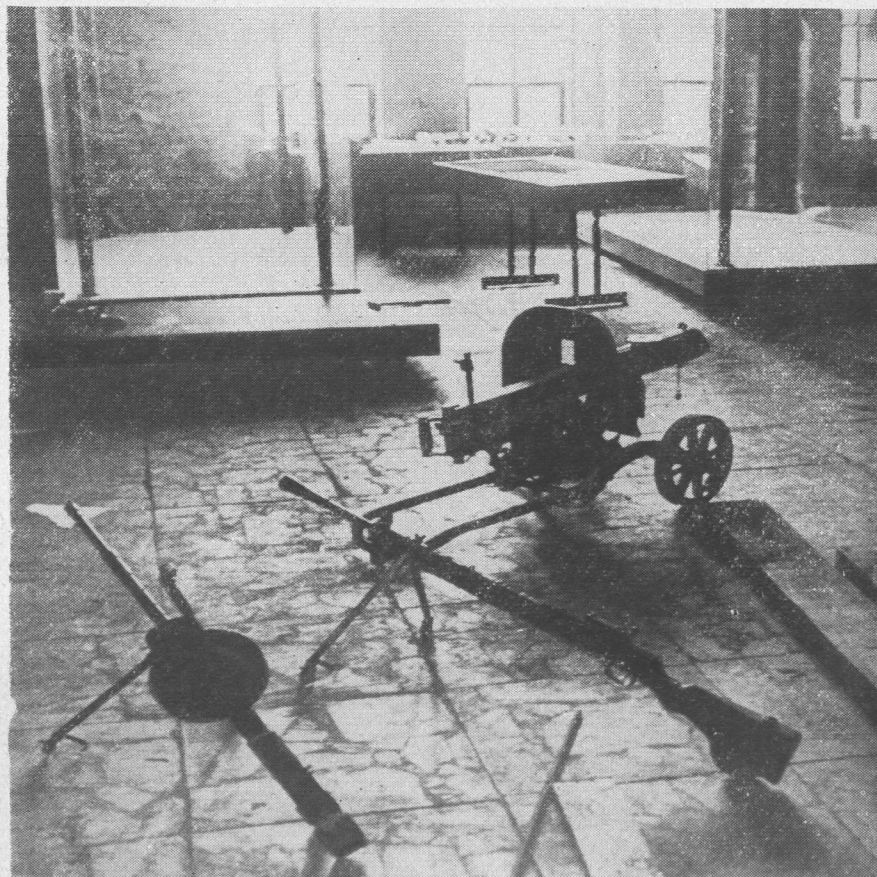
Najniższą z trzech kondygnacji muzeum poświęcono ekspozycji obrazującej stosunki polsko-pomorskie w dawnych wiekach, współpracę militarną przeciw poczynaniom Krzyżaków i Brandenburczyków. Inną część muzeum — losom ludności autochtonicznej regionu złotowskiego w czasach germanizacji Pomorza Zachodniego, ruchu oporu przeciw Niemcom. Wreszcie historia najnowszej walki na szlaku Wału Pomorskiego w marcu 1945 r. i zwycięska bitwa o Kołobrzeg.

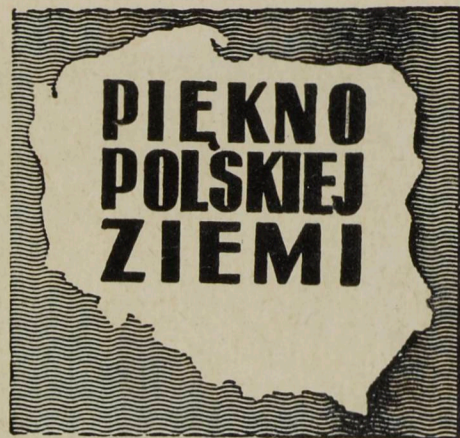
Wśród eksponatów muzeum są medale, dokumenty, pamiątki, przysyłane często przez bezimiennych ofiarodawców, uczestników walk, osadników wojskowych. Rolnik spod Kołobrzegu przywiózł siodło kawaleryjskie. „Było się, panie, ułanem, walczyło się pod Wielobokami, trzymało się to siodło jak rodzinną pamiątkę, ale tu lepsze miejsce dla niego”.



Liczne plansze, mapy, dokumenty i fotografie obrazują przebieg walk o Kołobrzeg. Oto zdjęcie tablicy pamiątkowej w Podgajach, gdzie Niemcy spalili żywcem 37 żołnierzy 1 Armii WP biorących udział w wyzwolenczej ofensywie

XVI-wieczna kusza z zamkiem kołowym (poniżej) i broń maszynowa z okresu ostatniej wojny służyły walce z tym samym wrogiem, pokonanym 22 lata temu





KARPACZ — BIERUTOWICE, dwie turystyczno-sportowe miejscowości górskie i stacje klimatyczne u podnóża południowych stoków Karkonoszy w zachodnich Sudetach. Liczne połączenia autobusowe, znakomite położenie i dobre zagospodarowanie czynią z obu miejscowości wyjątkowo atrakcyjne ośrodki sportu i turystyki zarówno w zimie, jak i w lecie. Piękne trasy wycieczkowe i szlaki turystyczne, liczne urządzenia sportowe, ciekawe zabytki, wśród nich kościółek Wang z XVII w. w starym stylu skandynawskim, ściągają tu tysiące turystów. W Karpaczu przy ul. Poznańskiej 5 mieści się Dom Turystyczny Biura Podróży „Juventur”, gdzie przebywają liczne grupy młodych turystów z Francji. Na zdjęciu: zapora wodna na rzece Łomnicy w Karpaczu.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11		
12		13	14	15	16	17		18	19	20	21	22	
23	24	25	26	27	28	29	30		31	32	33	34	
35		36	37	38	39		40	41	42	43	44		45
	46	47	48	49		50	51	52	53	54	55	56	57
58	59	60		61	62	63	64	65		66	67	68	69
70	71	72	73	74		75	76	77	78	79		80	
81	82	83	84	85		86	87	88		89	90	91	92
	93		94	95	96	97	98	99		100	101	102	103
	104		105	106		107	108	109	110	111			

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 111 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza Władysława Broniewskiego.

KLUCZ POMOCNICZY:

14 — 53 — 25 — 49 — 52 = miasto, w którym odbywają się festiwale polskiej piosenki,

3 — 41 — 97 — 6 — 7 — 1 — 12 — 5 — 4 = myśliwstwo,

61 — 27 — 103 — 19 — 15 = skrzydlaty symbol pokoju,

102 — 59 — 31 — 24 — 80 — 10 — 89 = dureń, półgłówki,

94 — 71 — 16 — 38 — 9 = piękny ubiór, strojna szata,

18 — 57 — 29 — 13 — 92 — 56 = piętnaście sztuk,
35 — 17 — 95 — 21 — 22 — 91 — 90 = złodziejski klucz,

20 — 60 — 23 — 34 = grymasy, kaprysy, fochy,

44 — 62 — 85 — 33 = fabryka mąki,

87 — 46 — 51 — 104 = nieodłączny partner nazwiska,

32 — 93 — 50 — 98 — 11 — 2 = końcowa część wyciągu,

8 — 54 — 28 — 88 — 100 = rodzaj klatki dla drobiu,
37 — 30 — 40 — 63 — 26 = orzeczenie sądu,
48 — 84 — 69 — 108 — 58 = zimowy opad atmosferyczny,

81 — 111 — 36 — 47 = to, czego nie ma głowy,
39 — 96 — 55 — 110 — 82 = pokarm, strawa, jedzenie,

66 — 70 — 72 — 67 — 77 = podwyższenie przy torze kolejowym, ułatwiające wsiadanie i wysiadanie z wagonu,

76 — 65 — 73 = można sobie nabić na czole,
45 — 75 — 83 — 86 — 74 = konflikt zbrojny,
109 — 99 — 105 — 106 = cienka tkanina opatrunkowa,

43 — 42 — 64 — 79 = część uprzęży na głowie konia,
68 — 78 — 101 — 107 = mityng, masówka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 29

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) potwarz, 2) podłoże, 3) pułapka, 4) produkt, 5) przywóz, 6) prostak, 7) powłoka, 8) podatek, 9) podwika, 10) projekt, 11) poranek, 12) plagiat, 13) pupilek, 14) poletko, 15) podłość, 16) posłuch, 17) pulower.

Hasło zadania: **WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO**.

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU OBRAZKOWEGO Z NR 29

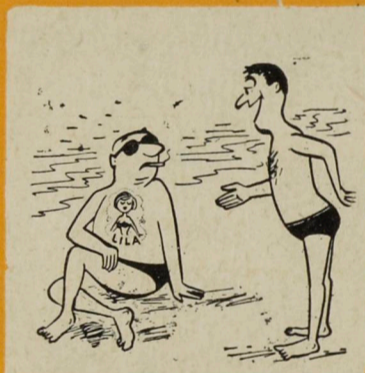
ZNACZENIE RYSUNKÓW: kapelusz, busola, wędka, jedyńka.

Tekst zadania: **U POLAKA DUSZA NA JĘZYKU**.

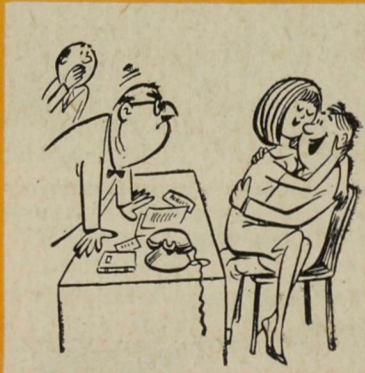


Życzymy pogody! ...ducha

Bonnes vacances!



— O, co widzę! Więc pan zna moją narzeczoną?
— Pas possible! Vous connaissez ma fiancée?



— Chciałem się pożegnać, bo jadę na urlop...
— C'est un petit adieu avant mon congé...



— Nie wziąłem ze sobą kostiumu kąpielowego...
— J'ai oublié à la maison mon maillot de bain...